Cena egzemplarza
w W. Brytanii ... 1 sh.
w Belgii .... 5 fr.b.
we Francji ..... 15 fr.fr.
w Holandii ..... 40 cent
w Niemczech .... 2 RM.
w Szwajcarii .... 40 rp.
w Szwecji ...... 75 öre
we Włoszech .. 40 lir

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok VIII Sobota 1 maja 1948 r. Nr 18 (304)

W 304. NUMERZE

ZYGMUNT NAGÓRSKI Jr.: O gotowości bojowej w St. Zjednoczonych
PIOTR NIEMIRA: Niemiecki ruch podziemny (II)
JÓZEFA MĘKARSKA: Walka o środowisko wychowawcze
WIKTOR PODOSKI: List z Niemiec (o): Życie kulturalne
LEW SAPIEHA: «Cockpit» — sztuka o Dipisach
A. PŁUTYŃSKI: Na pochyłości
Ks. JACEK PRZYGODA: Paradoksy Venezueli
M. WAŃKOWICZ: Niegodne praktyki Taty (Dzieje Domeczku 12)
CZ. BEDNARCZYK: Do poetów najmłodszych.

Błędne koło sprzeczności

« Common sense w polityce » — oto tytuł artykułu, który przeczytaliśmy w tygodniku « Jutro Polski » londyńskim organie Polskiego Stronnictwa Ludowego. Autor owego artykułu stara się uzasadnić działalność p. Mikołajczyka w Kraju. Widząc zaś istotę rozdźwięku między nim a obozem niepodległościowym na emigracji, w przeciwstawieniu « zdrowego rozsądku » — « romantyzmowi », obdarza zdrowym rozsądkiem tylko p. Mikołajczyka, cały wdzięk romantyzmu pozostawiając jego przeciwnikom.

Zmierza zatem do odparcia dwóch zarzutów, stawianych w ciągu ostatnich lat p. Mikołajczykowi, a przez autora ujętych w następujących słowach: « jeden z nich dotyczy jego rzekomego oportunizmu, drugi znacznie poważniejszy utrzymuje, że polityka jego, oparta na błędnych przesłankach, musiała skończyć się klęską ».

Nie możemy, niestety, przytoczyć w całości obszernego wywodu, w którym autor próbuje odeprzeć te zarzuty. Ciekawych odsyłamy do « Jutra Polski ». Obrona sprowadza się do następujących dwóch wniosków. Pierwszy brzmi: polityka p. Mikołajczyka nie była oportunistyczna, gdyż « bez poświęcenia zasad nie ma oportunizmu, a zgoda na utratę nawet dużej części własnego terytorium, decyzjami wielkich mocarstw, żadną miarą za odstępstwo od zasad poczytywana być nie może ». Drugi wniosek, co do drogi, obranej przez p. Mikołajczyka swego czasu: « Dzisiaj wiemy, że była ona krokiem rozwagi i niewątpliwego instynktu politycznego. Od tego bowiem czasu datuje się stopniowa i ciągła poprawa międzynarodowego położenia Polski, powodowana głównie, obok heroicznej postawy narodu, stale pogłębiającą się różnicą zdań między wielkimi mocarstwami ». Z tym jeszcze, że w działalności p. Mikołajczyka szło « o zademonstrowanie błędności takiej polityki (jałtańskiej) nie wobec nas, ale wobec Anglo-Amerykanów ».

* * *

Możnaby powiedzieć, nie bez pewnej słuszności, że cały ten spór stracił nieco na znaczeniu, wobec tego, że rozstrzygnął go już sam rozwój wydarzeń. I — jak mówią niektórzy — pozostawić historii wydanie ostatecznego sądu, a teraz zająć się tym, co jest najpilniejsze. Możnaby również zauważyć, że sam p. Mikołajczyk, wyjeżdżając za granicę, przeszedł ostatecznie do obozu « romantyków », odkładając « zdrowy rozsądek » do lamusa, a więc że sam się przyczynił do rozstrzygnięcia sporu. Jednak będzie rzeczą — zdaniem naszym — pożyteczną zwrócić uwagę na sprzeczności, jakie wkradły się do wniosków « Jutra Polski », gdyż wówczas dyskusja będzie znacznie jaśniejsza.

Autor słusznie uznaje istnienie w polityce narodów pewnych zasad, od których odstępować nie należy. To dobrze. Ale jego twierdzenie, iż « zgoda na utratę nawet dużej części własnego terytorium, decyzjami wielkich mocarstw, żadną miarą za odstępstwo od zasad poczytywana być nie może » — jest wręcz niespodziewane i oszałamiające i może być uważane za przykład słownej akrobacji. Nienaruszalność obszarów państwowych, bez zgody zainteresowanych narodów, ogłoszono w Karcie Atlantyckiej za jedną z zasad, o które walczą demokracje, a integralność polskiego obszaru państwowego w szczególności była jedną z głównych podstaw, na których opierał się sojusz polsko-angielski. Więcej: zasadą, od której nie może być odstępstw, gdyż od jej utrzymania zależy sam byt naszego państwa, jest obrona ładu międzynarodowego, opartego na poszanowaniu prawa, w przeciwieństwie do dzikich pól, jakie wytworzyła w zamieszkałej przez nas części Europy polityka doraźnych targów, uprawianych na tym obszarze przez wielkie mocarstwa.

Gdy więc autor artykułu w « Jutrze Polski » stwierdza, zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, że wszystko to dokonało się decyzją wielkich mocarstw (a więc w owej chwili nie było materialnego sposobu aby zmienić ten stan rzeczy) — to należy zapytać **komu** i **po co** była potrzebna zgoda ze strony przewódców zainteresowanych narodów, których przecież w decydującej chwili nie zapytywano o zdanie. Była potrzebna tylko tym wielkim mocarstwom i nikomu więcej. Była im potrzebna na to, aby stworzyć pozory moralnego poparcia ze strony Polaków (co się nie udało) i po to aby uniemożliwić wówczas Polakom obronę swego stanowiska na terenie międzynarodowym, co się w dużej mierze powiodło.

Jeżeli wczoraj w Jałcie zgoda na oddanie połowy terytorium państwowego nie była odstępstwem od zasad, to może jutro nie będzie odstępstwem oddanie granicy na Odrze i Nyssie, a pojutrze — cóż jeszcze nie będzie odstępstwem?

Nie mniejsza sprzeczność mieści się w drugim wniosku, w myśl którego od chwili zgody p. Mikołajczyka na rozbiór jałtański datuje się «stopniowa i ciągła poprawa międzynarodowego położenia Polski». W czymże widzi autor tą poprawę? Czy w tym, że działalność rządu, uważanego oficjalnie za rząd polski doprowadziła do całkowitej utraty polskiego kredytu politycznego za granicą i że jego przedstawiciele są dziś pośmiewiskiem świata? Czy w tym, że w ten sposób uczyniło się wszystko, aby **przerzucić odpowiedzialność** za wytworzony stan rzeczy, zdejmując ją z wielkich mocarstw i obarczając nią samych Polaków? I czyż autor artykułu nie przeczy sam sobie gdy stwierdza, że — jeżeli można mówić o jakiejś poprawie międzynarodowego położenia Polski — to dokonała się ona głównie na skutek « stale pogłębiającej się różnicy zdań między wielkimi mocarstwami ?» A przecież w powstaniu tych różnic **nie** sprawa Polski odegrała istotną rolę, ale inne rozliczne i światowe sprawy, od Polski dość dalekie. Podczas gdy właśnie w odniesieniu do Polski uważało się, dopóki było można, że wszystko jest jako tako w porządku.

A zresztą — nie przeceniajmy naszej roli w reżyserii. I nie zarzucajmy zbytniej naiwności ludziom, którzy na to nie zasługują. Bo ci ludzie, którzy pobierali decyzje w imieniu wielkich mocarstw, na ogół dobrze wiedzieli co czynią, co owe decyzje znaczyły, jaka była ich wartość i na co mogą liczyć w przyszłości. « Złudzenia » miała tylko opinia publiczna Zachodu, żywiona taką strawą jaką jej podawano. Ale chwila ta była wybrana nie przez nas, ktoś inny pociągnął za sznurki. P. Mikołajczyk odegrał rolę jednego z aktorów komedii, wyreżyserowanej wcale nie przez niego. To wszystko. Mówienie w tym wypadku o jakiejś polityce polskiej jest zwykłą grą słów.

* * *

Dziś chodzi o coś innego, o zlikwidowanie istniejących jeszcze fatalnych następstw polityki jałtańskiej, powiększonych w odniesieniu do Polski przez niefortunny udział p. Mikołajczyka, choć — trzeba przyznać — nie będących w całości jego dziełem. Trzeba postawić sprawy na właściwej płaszczyźnie. Można było i należało wymagać od p. Mikołajczyka decyzji, godnej przywódcy politycznego. A cechą polityków większej miary jest nie tylko umiejętność zaangażowania się w jakimś kierunku, ale i umiejętność przeprowadzenia odwrotu z przegranej pozycji. Jednym z głównych zadań polityki polskiej na obczyźnie jest dziś jasne i niedwuznaczne ustalenie odpowiedzialności za wytworzony w Polsce stan rzeczy. Obciążała ona i obciąża mocarstwa wielkiej trójki, nie Polaków. Należy więc wyraźnie **unieważnić** wystąpienia, dokonane w wyniku polityki jałtańskiej na niekorzyść polityki polskiej, przeprowadzonej na obczyźnie w najgorszych warunkach. Decyzja taka wymaga może większej jeszcze odwagi osobistej, aniżeli działalność p. Mikołajczyka w Kraju, za którą — ostatecznie — zapłacili inni.

* * *

Po tym wszystkim możemy przejść do owej sprawy « romantyzmu » i « zdrowego sensu » w polityce. Mogą tego rodzaju dyskusje wydawać się niepotrzebne lub wręcz śmieszne w dzisiejszych warunkach. Tak jednak nie jest. Doświadczenie uczy, że wiele nieporozumień wynika z niedostatecznej jasności myślenia, na skutek złego wyboru określeń. Więc zbadajmy ich wartość.

W tym co się rozumie zazwyczaj pod nazwą « romantyzm » nie wiele można zalecić praktycznemu politykowi. Oprócz jednej cechy « romantycznej »: wyobraźni. Bo bez niej nie ma mowy o polityce na dalszą metę.

O « zdrowym rozsądku » mówi Chwistek (« Granice nauki »), że przezeń « radzibyśmy rozumieć zdolność, która dostarcza nam prawd niezależnych od wszelkiej rewolucji pojęciowej », ale też i odróżnia go od « popularnego poglądu na świat », który obejmuje wszystko co w danym środowisku uchodzi za nieuniknione. C. Délisle Burns (« The Horizon of Experience ») pisze m. in., że t. zw. common sense jest przede wszystkim sprawą wiary. Wiary w to co się wie, w połączeniu z nieufnością wobec tego, czego się nie miało możności dowiedzieć. Common sense — to jest po prostu to, co w danej chwili i w danym środowisku jest zwyczajem. A to co nie jest przyjęte, uważa się po prostu za — nieważne.

Bywa więc często ów « zdrowy rozsądek » miarą nie wiedzy, ale ignoracji, przyzwyczajeń a nie wysiłku umysłowego; jest osadem dawniejszych, często błędnych poglądów, wynikiem doświadczeń, wziętych z najbliższego otoczenia, a często nieprzydatnych w nowej a nie przewidzianej sytuacji. Przy pomocy samego «zdrowego rozsądku » można zrąbać drzewo, ale nie wystarczy on już do zbudowania złożonej maszynerii. W trudniejszych sytuacjach czasami zawodzi. Tu trzeba czegoś więcej, nawet o wiele więcej.

To, co się uważa za « common sense » w środowisku angielskim, na które autor artykułu chętnie się powołuje, jest przede wszystkim przystosowane do życia i do potrzeb owego środowiska. Nie da się zawsze zastosować w innych środowiskach i w innych zupełnie warunkach. Ale nade wszystko nie należy nadmiernie się poddawać temu co np. publicystyka brytyjska uważa za polityczny « common sense » w pewnej chwili. Bo za postulat «zdrowego rozsądku» uważa ona — całkiem naturalnie — przede wszystkim to, co w danej chwili i w danej sytuacji jest zgodne z taktycznymi potrzebami polityki brytyjskiej. Natomiast, dla polityki polskiej, ten punk widzenia byłby conajmniej — niewystarczający.

Z tym wszystkim trzeba przyznać, że szczypta « zdrowego rozsądku » jest nieodzownym warunkiem skutecznej polityki. Oczywiście w znaczeniu praktyczności działania i pewnej tolerancji. Ale tolerancji nie w odniesieniu do zasad naczelnych, tylko w odniesieniu zwłaszcza do metod, lub też do spraw drugorzędnych, które czasami powinny być odsunięte na stronę. Zdrowy rozsądek jest przeciwieństwem uporu dla samego uporu, a doradza korzystanie z rad ludzi, którzy poza zdrowym rozsądkiem mieli też rozleglejsze doświadczenia. I z warunkiem, że się do tego wszystkiego doda nieco wyobraźni, wziętej z « romantyzmu ». Tylko wówczas będzie można patrzeć trochę poza koniec własnego nosa.

W gruncie rzeczy linia podziału nie przebiega tak po prostu pomiędzy dwiema jakimiś odrębnymi grupami polityków. Wszędzie są « romantycy » i wszędzie są « commonsensowcy ». I są też, szczególnie wśród ludzi wielkiej miary, tacy których nie podobna wtłoczyć do żadnej z tych dwóch kategorii. Czyż nie zaliczano Piłsudskiego, owego empiro-romantyka, jednocześnie do obu?

Brandes, cytowany przez autora artykułu w « Jutrze Polski », ma zapewne słuszność, zarzucając Polakom, że nie dość przejawiają owego « zdrowego rozsądku» w polityce. Ale z pewnością nie zalecałby jego użycia, gdyby przypuszczał, że wyjdzie to na korzyść nie nam, ale... komuś innemu.

Przyszedł dzisiaj już czas na wysuwanie naczelnych zasad polityki państwowej lub na powrót do nich, gdy się od nich odeszło.

J. Pr.

ANDRZEJ TOMICKI

ISTOTA 3 MAJA

W ustanowieniu dnia 3 Maja jako święta narodowego tkwi głębokie znaczenie. Jest to święto odrodzenia Polski w dwóch kierunkach: wewnętrznym i zewnętrznym. Na wewnątrz uchwalenie Konstytucji 3-Maja stwarzało dla narodu polskiego ramy życia nowoczesnego i rozwoju ku przyszłości, było zerwaniem z rozkładem i zastojem, z konserwatyzmem anarchii i konserwatyzmem społecznym. Uwzględniało ono i wprowadziło do Polski nowe prądy. Pod niejednym względem Polska wyprzedzała w Konstytucji 3-Maja inne narody.

Na zewnątrz Konstytucja 3-Maja torowała drogą do szybkiego uniezależnienia się od wpływów i nacisku, a nawet po prostu panowania obcych w Polsce, panowania, które wykonywane było albo wprost, albo też przez ludzi, będących w obcej służbie, przez obcych i kupowanych agentów.

Była dalej Konstytucja 3-Maja tworem czysto polskim. Stworzona została i przeprowadzona przez ludzi, którzy tylko interes państwa polskiego mieli na oku, i którzy o rozwoju i o uzdrowieniu tego państwa myśleli. Konstytucję 3-Maja naród polski sam sobie nadał i ze swego ducha ją zrodził. To też wprowadzenie jej w życie i uchwalenie było dowodem żywotności narodu w rdzeniu swoim przez okres rozkładu mimo wszystko nienaruszonej, narodu, który po chorobie zrywał się uleczony ku nowemu i pełnemu rozwojowi swoich zdolności i możliwości.

Była w tym zrywie taka siła, iż nie udało się jej już osłabić i podciąć od wewnątrz, nie udało się przez działanie obcych agentur w samym łonie narodu i państwa polskiego tego szybkiego i żywiołowego odrodzenia uniemożliwić.

Pozostało tylko brutalne uderzenie od zewnątrz. Przerażeni wrogowie, obawiając się Polski silnej i zdrowej, widząc, że rachuby na utrzymanie w niej anarchii wewnętrznej i przez to na możliwość rządzenia się w Polsce według swoich, a nie polskich interesów zawiodły, siłą zbrojną obaliły Konstytucję 3-Maja. Obaliły ją przez rozbiory Polski, uznając, że tylko zniszczenie państwa polskiego stworzy pewność dostateczną, iż wola i siła Polski zostanie w Europie wykreślona i nie stanie nigdy w poprzek ich dążeniom.

Ale stąd też Święto 3-Maja jako święto narodowe Polski było zawsze wyrazem wiary i niezniszczalnego przywiązania narodu polskiego do swojej własnej istoty, do możności własnej indywidualnej twórczości, do samodzielności i wolności, a także wiary — czasem podświadomej — że naród polski ma światu jeszcze nie jedno do powiedzenia, że nie zdławiony, nie sfałszowany i wolny jego rozwój wyda owoce, które pożywać będzie nie tylko on sam, ale które wejdą w skład ogólnoludzkich wartości i stworzą pewien styl życia ogólnoludzki, tak jak kiedyś tworzyły go inne narody. Bo to właśnie jest usprawiedliwieniem życia narodu wobec innych narodów, że życie jego jest nie tylko ważne dla niego samego, ale staje się ważne dla wszystkich, podobnie jak usprawiedliwieniem życia człowieka indywidualnego jest nie to, że potrzebny jest on tylko samemu sobie, ale że staje się potrzebny również innym.

Wielkie narody historyczne tym się właśnie odznaczały i przez to wywalczyły sobie miejsce w rodzinie narodów, że w szczytowych okresach swego rozwoju stwarzały takie wartości i takie formy życia, iż wartości te tak czy inaczej przetworzone stawały się powoli udziałem wszystkich narodów. Obejmując całokształt życia, urabiały one harmonijny i określony typ człowieka i stwarzały pewien styl życia, charakterystyczny dla poszczególnych okresów historycznych. Stworzyły styl życia ogólno ludzki w starożytności Grecja, stworzył go Rzym, stworzyły go później Włochy, zwłaszcza w okresie renesansu, stworzyła go Francja, stworzyła Anglia i tworzy Ameryka.

Nie udało się natomiast stworzyć stylu życia Niemcom, mimo ich zarozumiałości i mimo dużych wartości, które tworzyli poszczególni Niemcy, i widzimy obecnie załamanie się jednej z prób niemieckich w tym kierunku. Nie udało się go też stworzyć Rosji, chociaż dzisiaj właśnie próbuje to uczynić.

Bo treści, formy i w ogóle stylu życia nie można narzucić gwałtem. Ludzkość wartości, stworzone przez jakiś naród, musi uznać dobrowolnie i przejmować dobrowolnie, czasem nawet nieświadomie, przyswajając je sobie na mocy wewnętrznego uznania nawet wtedy, gdyby zjawiały się tu i ówdzie próby narzucenia ich siłą. Co nie zostanie przyjęte w najgłębszej swojej istocie w ten właśnie dobrowolny sposób, pozostaje zawsze na wierzchu jako pokost, który przy pierwszej sposobności, przy pierwszym zelżeniu nacisku siły opada i zostaje odrzucony.

Naród polski jeszcze — powiedzmy to sobie otwarcie — nie stworzył w historii swojej tak pełnego wyrazu człowieka, iżby styl jego życia stał się stylem okresu historycznego ludzkości i żeby inne narody świadomie, zachowując zresztą swoje odrębne cechy, uznały go za swój. Nie miał na to czasu przed rozbiorami, bo był od narodów zachodnich cywilizacyjnie młodszy i nic wobec tego dziwnego, że w kolejności historycznej one pierwsze dochodziły do takiego rozkwitu, iż promieniowały daleko poza własne granice.

Ale były w polskiej historii przedrozbiorowej okresy i nawet pewne urzeczywistnienia, które wskazywały i wskazują na to, iż naród polski jest do takiego wielkiego rozwoju zdolny i że ma w sobie zadatki na naród w pełnym tego słowa znaczeniu historyczny, tj. na taki naród, który nie tylko ma własną indywidualną i bogatą historię — bo taką naród polski posiada — ale którego historia może stać się w okresie jego pełnego rozwoju historią ludzkości. Rozumiemy przez to taki rozwój, iż w pewnej chwili w historii narodu polskiego ześrodkują się najważniejsze wydarzenia i historia rozwoju człowieka jako takiego.

Jednym z dowodów, że naród polski takie możliwości posiada, była właśnie Konstytucja 3-Maja. I jest rzeczą charakterystyczną, iż obaliły ją dwa narody i dwa państwa, które tworzyły taki typ człowieka, którego właśnie cała ludzkość nigdy przyjąć nie chciała, i który odrzuciła. Tworzyły one styl życia, że się tak wyrazimy, negatywny, niemożliwy do przyjęcia i przejęcia przez inne narody po dobrej woli, nie promieniujący i pozyskujący, ale narzucany poza granicami własnego powstania innym narodom tylko przez nieustanny przymus i siłę. Dwa razy w ten sposób postąpiły Niemcy w stosunku do Polski w czasach nowoczesnych, jako Prusy i jako państwo hitlerowskie. Dwa razy postąpiła tak Rosja, jako carat i jako państwo bolszewickie.

Naród polski, wierny świętu 3-Maja przez okres niewoli i wierny mu także po odzyskaniu niepodległości, wyrażał w ten sposób głęboką, nie zawsze nawet uświadomioną szczegółowo wiarę we własne zdolności twórcze i w własne zadania tego rodzaju, iż spełnienie ich, dając mu siłę i potęgę, przez to samo umożliwiło by mu jednocześnie pomnożenie wartości ogólnoludzkich.

Fakt, że naród polski ani na chwilę mimo

(Dokończenie art. na str. 5-tej).

De Gasperi zwyciężył

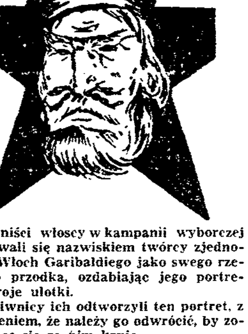

Komuniści włoscy w kampanii wyborczej posługiwali się nazwiskiem twórcy zjednoczenia Włoch Garibaldiego jako swego rzekomego przodka, ozdabiając jego portretem swoje ulotki.

Przeciwnicy ich odtworzyli ten portret, z objaśnieniem, że należy go odwrócić, by zobaczyć co się za nim kryje.

Słynny poeta Maurycy Maeterlinck wystosował ze swojej siedziby «Orlamonde» obok Villefranche bezpośrednio przed wyborami wezwanie do narodu włoskiego, w którym m.in. czytamy:

«Od czasu, kiedy ziemia nasza zachowała pamięć o tym, czym była — nie powiem cywilizacja, ale cały rodzaj ludzki nie znał niebezpieczeństwa śmiertelnego podobnego temu, w którym dzisiaj jesteśmy pogrążeni. Zataczamy się nad brzegiem przepaści, która nie ma dna i wystarczy słowo albo ruch nieostrożny, ażeby do niej wtrącić i zniszczyć wszystko co pozwala nam żyć. Chwila należy jeszcze do nas, ale jest czas wybrać między istnieniem i śmiercią».

Słowa tego wezwania, jednego z wielu, które napłynęły do Włoch w okresie przed wyborami, najdobitniej może odmalowują napięcie, z jakim cały świat czekał na ich przebieg.

Nie będziemy na tym miejscu przytaczali wyników w cyfrach. Znane one są już dostatecznie z prasy. Może to jest symbolem, że wszędzie we Włoszech podczas kampanii wyborczej widniała nalepiona litera V, przez którą wzywano wyborców do urny (votare — głosować), i że to jest ta sama litera V, która w czasie wojny była symbolem wiary w zwycięstwo — (victory — po angielsku, victoire — po francusku: zwycięstwo), jak to podkreśla jeden z dzienników szwajcarskich «Basler Nachrichten», pisząc słusznie, że naród włoski «w dniu 18 kwietnia dopomógł do wspaniałego zwycięstwa sprawie wolności, demokracji i pokoju, i zadał ciężką klęskę sprawie tyranii, dyktatury i wojny». Dziennik szwajcarski powiada jednak: «Cóż spowodowało ten cud? Nie wahamy się odpowiedzieć: Wiara! Wiara w Boga, w wolność, w sprawiedliwość, która w narodzie włoskim jest po prostu silniejsza, niż wielu, wielu myślało». W istocie bowiem zwycięstwo — pisze dziennik — «nad siłami niewoli i ciemności» odniesione zostało «pod starym chrześcijańskim znakiem krzyża, który nieśli przed nim (narodem włoskim) chrześcijańscy demokraci».

Przytaczamy umyślnie te słowa trzeźwego i zgoła nie skłonnego do uniesień metafizycznych pisma szwajcarskiego, ażeby zobrazować, jak nawet społeczeństwa, które uchodzą w oczach wielu ludzi za zmaterializowane, dostrzegają dzisiaj i podkreślają charakter nie tylko materialny, ale i duchowy odbywających się zmagań.

Albowiem na wybory włoskie trzeba niewątpliwie patrzeć z dwóch stron: Jedna to właśnie sprawa kształtowania się zasadniczego poglądu na świat, na człowieka i jego rolę i na istotę życia, druga, to ocena wyborów z punktu widzenia uchwytnych sił politycznych, biorących udział w tej ogromnej rozgrywce, której jesteśmy świadkami. Jest ona jedną z największych w historii świata i stanowić będzie punkt zwrotny dla całego okresu historii ludzkiej. Wybory włoskie są jednym z ważnych starć w tej rozgrywce.

Wielkie zwycięstwo Chrześcijańskich Demokratów, większe nawet niż to przewidywali sami ich przywódcy — 47,9% głosów przy wyborach do Senatu, 48,7% głosów przy wyborach do Izby (w r. 1946 — 35,2% głosów, co już wówczas stanowiło duże zwycięstwo), daje stronnictwu premiera De Gasperi przy rozdziale mandatów absolutną większość w Izbie. W Senacie działa na jego niekorzyść fakt, że oprócz 237 senatorów z wyborów (130 Chrześcijańskich Demokratów na 237) 107 krzeseł obsadzonych zostaje z nominacji prezydenta na podstawie specjalnych uprawnień, a więc np. zasług w ruchu oporu itd., co może zmienić w pewnej mierze ostateczny rozdział miejsc. Ale i tu o większości komunistycznego tzw. «Frontu Ludowego» nie ma mowy. W istocie więc premier De Gasperi wychodzi z wyborów jako prawdziwy triumfator, a stanowisko jego jako szefa rządu stało się niezwykle mocne. Nie zamierza on jednak zgoła pozbywać się współpracy i udziału w rządzie dotychczasowych swoich sprzymierzeńców, i to zwłaszcza socjalistów grupy Saragata, dbając słusznie o jak najszerszą podstawę i oparcie rządu w narodzie. Wynik wyborów otworzył mu jednak drogę do poprowadzenia w pełni polityki tak, jak ją rozumie. Zwycięstwo jest tym bardziej charakterystyczne, że najwyraźniej nie grało w tym wypadku zwykle występujące prawo, że stronnictwa i ludzie, będący dłuższy czas u władzy, przy rzeczywiście wolnych wyborach — a takie były one we Włoszech wbrew śmiesznym po prostu twierdzeniom komunizującego socjalisty p. Nenni — zwykle ponoszą skutki niezadowolenia nieodłącznego od każdej prowadzonej w trudnych warunkach polityki rządowej, co zawsze daje atuty do ręki opozycji.

W rozumieniu narodu włoskiego ta opozycja, prowadzona przez komunistów, zawierała jednak tego rodzaju treść, że odwrócił się on od niej bez wahania, mimo to, że niejedne posunięcia p. De Gasperi i w ogóle całe trudne położenie powojenne Włoch mogło ujemnie wpłynąć na jego popularność.

W polityce wewnętrznej daje więc tym bardziej zwycięstwo wyborcze rządowi p. De Gasperi dużą pewność siebie i możliwość ustalenia linii politycznej prostej, jasnej i zdecydowanej. Należy zresztą zauważyć ,że zarysował on ją już odważnie przed wyborami od dłuższego czasu. I tym właśnie tłumaczy się między innymi jego zwycięstwo. Różniła się tutaj w dużej mierze jego polityka od polityki chrześcijańskich demokratów (M.R.P.) we Francji, którzy, wyrósłszy również po wojnie na wielką siłę, z tych samych źródeł się wywodzącą, przez dłuższy czas prowadzili jednak politykę chwiejną i ugodową, co spowodowało dla stronnictwa tego duże straty i umożliwiło ogromny rozrost, po części jego kosztem, twardego i wyraźnego ruchu gen. de Gaulle'a. Okazuje się z porównania Włoch i Francji bardzo dobitnie, że narody dzisiaj nie chcą chwiejności, że dwa ścierające się światy są tak sobie przeciwne, iż nie można próbować stawać pomiędzy nimi, tylko trzeba się jasno i wyraźnie za jednym z nich opowiedzieć. Po której zaś stronie należy to uczynić, o tym mógłby dzisiaj coś powiedzieć przywódca tzw. socjalistów większości we Włoszech, odpowiadających naszym reżimowym socjalistom w Polsce, p. Nenni, który stanął po stronie komunistów i należy dzisiaj razem ze swoją grupą do najbardziej pobitych w wyborach polityków.

W polityce zagranicznej zwycięstwo Chrześcijańskich Demokratów ostatecznie przypieczętowało opowiedzenie się Włoch po stronie Zachodu. Układy ze Stanami Zjednoczonymi, układy z Francją, zostały w sposób jawny i silny przez naród włoski zatwierdzone. A jednocześnie otwarta została droga do dalszego w tym kierunku postępowania. Mówi się już otwarcie o tym, że Włochy przystąpią wkrótce do paktu 5 państw, zawartego niedawno w Brukseli, zamykając tym przystąpieniem od południa organizację narodów zachodnich, która powstała jako wyraźna odpowiedź na napór rosyjski ze wschodu. Organizacja Europy Zachodniej zostanie w ten sposób przyśpieszona. A jednocześnie i plan Marshalla zyskał pewniejsze znacznie podstawy i łączność świata zachodnio-europejskiego z Ameryką została wzmocniona i podkreślona. Albowiem wybory włoskie są niewątpliwie również odpowiedzią na plan Marshalla i dowodem, że nie tylko poszczególne rządy, ale i narody przyjmują go w pełni i bez zastrzeżeń.

Bo oczywiście nie można zaliczać do wyrazów woli poszczególnych narodów prądu komunistycznego, kierowanego, jak to już dzisiaj nawet wiedzą dzieci polityczne przez Moskwę. Byłoby jednak błędem nie widzieć, że komuniści pozostają jeszcze we Włoszech, podobnie zresztą jak i we Francji, siłą poważną, posiadającą sprężyste kierownictwo, i niezwykle karną, i że w wielu gałęziach życia społecznego, a zwłaszcza organizacjach związków zawodowych posiadają dzięki umiejętnemu przenikaniu bardzo silne wpływy. Nie należy również lekceważyć ich organizacji bojowych, przygotowywanych starannie od dłuższego czasu i sposobami nielegalnymi zaopatrywanych w broń.

W każdym razie jest rzeczą zupełnie pewną, że komuniści nie mogą nigdzie już liczyć na to, żeby drogą legalną zdobyć władzę — dotychczas zresztą wszędzie zdobywali ją gwałtem, nie wyłączając Rosji. Nasuwa się więc tym bardziej pytanie, co w tych warunkach uczynią? Poszczególne rządy, zarówno we Francji jak i we Włoszech, zdają sobie doskonale sprawę z tego, że gdyby okoliczności sprzyjały, komuniści bez wahania spróbowali by wziąć władzę siłą. Rządy te niewątpliwie wyciągnęły z tego wnioski i poczyniły odpowiednie przygotowania. O tym komuniści wiedzą — i stąd prawdopodobnie ostatnie oświadczenie przywódcy komunistów włoskich p. Togliattego, że się do siły nie uciekną. Przypuszczenie takie wyraził również w tych dniach włoski minister spraw wewnętrznych Scelba. Czy jednak to oświadczenie p. Togliattego jest szczere? Czy ma maskować tylko przygotowania, odłożone na jakiś czas? Czy też komuniści, jak tu i ówdzie się przypuszcza, powrócą znowu do taktyki usypiania i prób współpracy z lewicowymi stronnictwami, ażeby raz jeszcze spróbować rozłożyć układ polityczny narodów zachodnich od wewnątrz? Zmiana tego rodzaju taktyki obłudnej współpracy na otwartą walkę polityczną, podpieraną nadomiar strajkami i zamieszkami, zawiodła komunistów, jak się to dzisiaj okazało najwyraźniej. Ale czy narody zachodnie w razie ponownej zmiany taktyki i nawrotu do maskowania się pozwolą się jeszcze wyprowadzić w pole?

O dalszym postępowaniu komunistów będzie oczywiście decydował Kreml. Musi on sobie jednak dzisiaj powiedzieć, że możliwości zdobycia Zachodu od wewnątrz, przy oparciu się tylko o wierne Moskwie zastępy partii komunistycznych w poszczególnych krajach i ich wywodzonych w pole sprzymierzeńców, są właściwie dzisiaj żadne i nie ma chyba nadziei, żeby to się mogło zmienić w jakimś określonym czasie. Przeciwnie — poszczególne partie komunistyczne mogą nawet stracić zupełnie te słabe oparcia, jakie miały jeszcze poza swoimi zorganizowanymi zastępami. Widzimy to już na przykładzie socjalistów p. Nenniego, wśród których zaznaczyły się objawy rozkładu i próby odsunięcia się od komunistów jako skutek przegranej. Pozostaje więc albo odłożenie próby dalszych postępów na daleką metę z tym, że nie wiadomo, czy w ogóle pojawi się jeszcze możliwość ponowienia jej — albo też decyzja poparcia piątych kolumn komunistycznych w krajach zachodnich od zewnątrz, powiedzmy oględnie, «sposobem bezpośrednim». Bez takiego poparcia nie mają one możliwości zwycięstwa ani drogą legalną, ani też prawdopodobnie drogą gwałtowną, ograniczonej jednak tylko do wewnętrznych sił, rewolucji.

Pytanie, jak dalej postępować, dzisiaj na pewno waży się na Kremlu. I dlatego weszliśmy w okres bardzo poważnych rozstrzygnięć, które wynik wyborów włoskich niewątpliwie podkreślił. Należy jednak przypuszczać, że o tym również dobrze wiedzą rządy państw zachodnich i Stanów Zjednoczonych.

A. T.

W dniu święta narodowego

Od przeszło półtora wieku dzień uchwalenia Konstytucji 3-Maja obchodzimy jako największe nasze Święto Narodowe. W Polsce « wolnej od hańbiących nakazów przemocy », 3-Maja był dniem Święta Państwowego.

Rocznicę Konstytucji Majowej obchodzi zawsze cały naród polski, wszystkie jego « stany ». Dzieje się to dlatego, iż uchwalona przez Sejm Czteroletni Konstytucja zapoczątkowała wielką epokę odrodzenia narodowego. Chociaż nie uratowaliśmy przy jej pomocy niezależnego bytu państwowego przed germańską i rosyjską przemocą, to jednak z pomocą wytkniętych przez nią wielkich celów, byliśmy zdolni przetrwać niewolę i prowadzić skuteczną walkę o niepodległość.

Najdonioślejsze wskazanie Konstytucji Majowej zamyka się w wiekopomnych słowach, napisanych we wstępie do aktu konstytucyjnego przez marszałka Sejmu Małachowskiego:

« Los nas wszystkich od ugruntowania i udoskonalenia Konstytucji Narodowej jedynie zawisł; a chcąc skorzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących nakazów przemocy, ceniąc drożej nad życie ...niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu... dla dobra powszechnego, dla uratowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha, niniejszą konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszalną deklarujemy ».

Wrogowie nasi uznali akt Konstytucji 3-Majowej za nie pożądany dla nich wyraz dążeń narodu polskiego do zrzucenia przemocy. Dlatego postanowili zniszczyć ostatecznie państwo polskie. Nie potrafili jednakże wymazać ze świadomości narodowej nakazu konstytucji, iż « niepodległość wewnętrzną i wolność zewnętrzną Narodu» trzeba zawsze stawiać ponad życie. Nie potrafili zahamować odrodzenia narodu polskiego i jego rozrostu.

I dziś, gdy w zmiennych warunkach toczących się w świecie zmagań, znowu nasz kraj utracił niepodległość, obcy rezydenci w Warszawie postanowili wymazać z polskiej rzeczywistości pamięć o Konstytucji 3-Maja. Sądzą widocznie, iż prosty zakaz jest wystarczający do złamania woli w Narodzie i usunięcia z pamięci społeczeństwa polskiego aktu, który stał się źródłem jego mocy. Ale tym samym dają właśnie najlepszy dowód, że Naród uważa wskazania Konstytucji 3-Majowej za wciąż żywotne.

Skoro nasi rodacy w kraju nie mogą dać otwartego wyrazu swojej wierności dla zasad majowej ustawy konstytucyjnej, to tym bardziej my wszyscy na obczyźnie mając swobodę wypowiadania się, musimy okazać niezłomną postawę w walce «z hańbiącymi nakazami przemocy», ciążącej w tej chwili nad naszym Narodem.

Dzień 3-Maja jest jednocześnie świętem Kawalerów Orderu Virtuti Militari, najwyższego odznaczenia żołnierskiej zasługi. Jest więc jednocześnie uroczystym dniem żołnierza polskiego.

Towarzysze broni, jesteśmy zawsze wierni hasłom wypisanym na naszych sztandarach: «Bóg, Honor i Ojczyzna ». Bardziej niż kiedykolwiek, dziś myśli i serca nasze zwracają się ku Polsce, w pełnej świadomości, że po to jesteśmy na obczyźnie, by móc bronić sprawy całości i niepodległości Rzeczypospolitej.

(—) Władysław ANDERS, Gen. Dyw.

Londyn 3-maja 1948 r.

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową gen. WŁADYSŁAWA ANDERSA

Stron 464 w tym 60 ilustracji — Cena 12 sh. 6 d.

Do nabycia za przesłaniem należności pocztą

W GRYF PUBLICATIONS LTD.

59/61 HATTON GAGRDEN LONDON E. C. 1. — 896a

O GOTOWOŚCI BOJOWEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy York w kwietniu

Ocena Stanów Zjednoczonych z bliska wydaje się być rzeczą trudniejszą, aniżeli z perspektywy europejskiej. Mieszkaniec starego świata, pragnący rozpatrzyć się w prądach nurtujących dzisiaj Amerykę, czuje, że nurty te są tak silne, wiry tak niebezpieczne iż on sam — zgubiony rozbitek — poczyna chwytać się pierwszej lepszej deski, płynącej na wzburzonych falach, o falach tych, które ją niosą, zapominając. Jeżeli mu się to uda, to uda się tylko na chwilę. Nie upłynie bowiem wiele czasu, a wiry jakiegoś nieprzewidzianego niebezpieczeństwa pochwycą i rozłupią deseczkę. I znowu trzeba będzie walką utrzymać się na powierzchni.

Stany to pomieszanie wielkiego realizmu politycznego, realizmu w jak najlepszym tego słowa znaczeniu, z naiwnością, z tym co Anglosasi nazywają „wishfull thinking", z zaściankowością małych miast i miasteczek, z przesądami południa, z zagadnieniem rasowym, religijnym, gospodarczym. Przy całej swojej gotowości do rozprawy z totalizmem sowieckim, Amerykanie usiłują znajdować jasne plamy na najbardziej ciemnym obrazie. Stąd — na przykład — wręcz entuzjastyczna seria artykułów po pakcie rosyjsko-finlandzkim. Pakt ten — dzienniki prowincjonalne — potrafiły przedstawić swoim czytelnikom, jako pełne zwycięstwo Finlandii, jako krok, który jest pierwszym pozytywnym oporem wobec sowieckiego imperializmu. „Finlandia utrzymuje swoją niepodległość i narodową całość. Świat demokratyczny z radością to przyjmuje. Komunizm został w jednym punkcie zatrzymany i to jest bardzo pocieszające, bez względu na to, czy stało się to za zgodą Rosji, czy też dzięki wzrostowi ogólnego oporu" — pisze jeden z południowych publicystów w „Chattanooga Times".

Przytaczam ten głos, by podkreślić niezmiernie charakterystyczny szczegół amerykańskiego charakteru — potrzeby optymizmu. Amerykanin, jak dziecko, nie jest w stanie przez dłuższy okres czasu myśleć o rzeczach smutnych. Nie jest w stanie i nie chce zresztą operować w sferze zagadnień, które z nieubłaganą logiką narzucają wnioski negatywne. Szukając optymizmu, potrafi go znaleźć tam, gdzie go na pewno nie ma. Przy zabawie dzieci to jest nawet potrzebne. W polityce może to być zabójcze.

W tej chwili, w drugiej połowie kwietnia wyborczego roku, polityka zagraniczna dominuje nad sprawami wewnętrznymi. Ustały dysputy gospodarcze, ustały rozmowy o drożyźnie, możliwości kryzysu, krachu itp. Strajk węglowy i rola Lewisa przez kilka dni dały materiał na pierwsze strony dzienników. Zwycięstwo Stassena w kampanii wyborczej Stassena, który kończąc przed kilkoma dniami 41 lat, jest najmłodszym od bardzo dawna pretendentem do Białego Domu, traktowane jest również marginesowo. Coraz więcej Amerykanów zaczyna rozumieć, że ich własne życie, ich osobisty los związany jest z rozwojem sytuacji europejskiej. Stąd taki szybki finał planu Marshalla, stąd przyćmione jeszcze zainteresowanie wyborami. Czy będzie wojna? Czy MY ją wygramy? To są pytania. W tej chwili jeszcze nie ma na nie odpowiedzi.

Wbrew jednak opinii europejskiej w Stanach nie ma wojennej paniki. Zbyt długo trwa lippmannowska „zimna wojna", zbyt wiele trzeba było połknąć sowieckiego chamstwa, zbyt dawno prysły złudzenia co do pokojowej współpracy, by stan napięcia nerwowego mógł trwać. To co było rok temu, pogłoski o wybuchu wojny jutro, pojutrze, za miesiąc, minęły. Obecnie jest nastrój poważnego, spokojnego wyczekiwania. Opinia publiczna — jej znakomita większość, wyznająca się w sprawach polityki zagranicznej — doszła do przekonania, że w tej chwili najlżejsza prowokacja oznaczać będzie konflikt. Stąd w domach czyszczone są mundury i przygotowywane zestawy na wypadek mobilizacji, stąd w biurach przygotowuje się listy kobiet i starszych mężczyzn jako drugi, zapasowy skład. Stąd wreszcie tłum bawiącej się młodzieży jeździ wzdłuż i wszerz Stanów Zjednoczonych, wyrzucając zarobione dolary szerokim gestem ludzi nie pewnych jutra. Ale dzięki taktyce sowieckiej, dzięki stałemu utrzymywaniu przez nią Ameryki w nastroju alarmowym, ogólne napięcie ustąpiło spokojnemu zrozumieniu, że skoro już ten alarm jest, to trzeba na wypadek uderzenia odparować je równie potężnym ciosem. Z tego ostatniego zdania czytelnik zapewne wyciągnie jeden wniosek — że Ameryka czeka na uderzenie, ale sama uderzenia prewencyjnego nie dokona. I czytelnik będzie miał słuszność.

Wymagać od demokracji amerykańskiej by poszła w szranki jako pierwszy zapaśnik jest wymaganiem zbyt wielkim. Do walki występuje zwykle ten, kto ma najmniej do stracenia. A Stany, a Amerykanin ma do stracenia wszystko! Swoją młodość wypełnioną pełnią radości życia. Swoje swobody obywatelskie, jakich dzisiaj nie zna inny kraj na powierzchni ziemi. Swój dobrobyt materialny ,który pozwala mu — przy najniższych nawet zarobkach — korzystać z maszyn ułatwiających codzienne życie. Swój wrodzony optymizm i przywiązanie do swego dzieła, jakim są właśnie Stany Zjednoczone. Po cóż więc ma on uderzać? Dlaczego? A nuż jeszcze coś się stanie, co spowoduje odwleczenie się wojny? A nuż pomysły spotkania Trumana ze Stalinem odniosą jakiś skutek? A może Stalin umrze...? Może będzie w Rosji rewolucja? A może wreszcie — gdy już trzeba będzie uciec się do najgorszego — dwie bomby atomowe dokonają tego, czego dawniej musiały dokonywać milionowe armie? Poczekam więc — powiada sobie Jimmy. Ale zaraz w następnej minucie przyznaje, że czas jest po stronie nieprzyjaciela. Czyta wtedy w skupieniu zestawienia sił wojskowych poszczególnych narodów, ogłaszane w jego lokalnej gazecie, zastanawia się nad rewolucją w Columbii, walkami w Chinach, konfliktem berlińskim — i wzdycha. „I see", że nic chyba się nie da zrobić — powiada po chwili. I z ciężkim sercem popija następną butelkę Coca Coli. Ale na tym jego reakcja się kończy. I to jest już bardzo wiele. Nie gotów do akcji prewencyjnej, jest jednak psychicznie gotów do działań obronnych. A trzeba pamiętać, że nie był psychicznie do tych działań przygotowany ani w roku 1914 ani w 1939-tym.

Na tle takich nastrojów administracja, stara się wszelkimi sposobami przygotować naród do tego co go czeka. Istnieje nieco podobieństwa pomiędzy okresem przeżywanym obecnie, a tym, jaki Stany przeszły pomiędzy 1 wrześniem 1939 a 8 grudniem 1941. Różnica polega tylko na tym że wtedy wojna była, a teraz jej nie ma. Natomiast przeciwnik jest wyraźnie określony, interesy zbieżne jasno zarysowane. I tak samo wtedy jak teraz przywódcy tutejsi pracowali nad urobieniem opinii.

Tak więc następuje seria przemówień o tym, jak Ameryka jest nieprzygotowana do wojny. Jednego dnia w różnych Stanach słychać głosy generała Wedemeyera, sekretarza lotnictwa Symingtona, zastępcy sekretarza armii Graya, generała Kenneya, dowódcy lotnictwa operacyjnego, i admirała Denfelda. Wszyscy oni biją na alarm, wszyscy, stojąc na czele sił zbrojnych amerykańskich, nie wahają się publicznie przyznać ,że siły te są zbyt małe. Obok tego pojawia się w „New York Times" zestawienie światowych sił wojskowych w tej formie, by przekonać Amerykanów, iż powszechny obowiązek służby wojskowej obecnie znajdujący się pod obradami Kongresu, jest koniecznością. Brak stali jest wygrywany w walce ze związkami zawodowymi, strajkującymi na tle gospodarczym. Kandydaci prezydenccy nawet typu senatora Tafta którzy już dawno zapewne pożegnali się z szansą zwycięstwa szermują gotowością do rozprawy. Rosja dokonała w ciągu dwóch lat tego, czego nie potrafiłby bez jej pomocy dokonać najgenialniejszy Goebbels amerykańskiego wydania — zmobilizowała Stany Zjednoczone w gotowości bojowej. Ci nawet, którzy — jak wykazał Gallup — nie słyszeli nigdy o planie Marshalla (jest ich jakoby prawie 50% ludności) wiedzą dobrze że grozi im Rosja.

Wyrastają, rzecz naturalna, przy takim nastawieniu szanse tych wszystkich, którzy należąc do państw satelickich, ze stanem rzeczy w Europie po Jałcie się nie pogodzili. W pierwszym rzędzie szanse nasze. „Voice of America" potężnieje, staje się instrumentem walki, rozrasta się, dostaje w najbliższym czasie ogromny budżet, większy aniżeli miał w czasie wojny. Zebranie, urządzone w New Yorku przez Komitet Koordynacyjny Amerykańsko - Polskich Organizacji, stało się sensacją dnia, a fakt oficjalnego poparcia tego zebrania był tym znamienniejszy, że wnioskiem głównym i zasadniczym było wezwanie do nawrotu do Karty Atlantyckiej, unieważnienia Teheranu i Jałty. Obok tego Senator Lodge Jr. wniósł w senacie projekt dekretu, na podstawie którego armia amerykańska ma przyjmować do swych szeregów młodzież europejską, na początek w liczbie 50.000, młodzież, która ze względów politycznych nie chce wracać do swoich krajów. Wreszcie pęd do wykorzystania europejskich sił intelektualnych zarysowuje się w projekcie katolickim zorganizowania masowego przyjazdu profesorów i wykładowców z Niemiec i Wielkiej Brytanii do Ameryki. Chodzi o ludzi zaliczonych do kategorii D.P. względnie politycznych uchodźców.

Te możliwości są wielkie. Moment do ich wykorzystania doskonały. I tutaj widać cały smutek obrazu inicjatywy polskiej. Kongres Polonii, jest sam na placu i ma swoje wewnętrzne trudności. Obok tego w Waszyngtonie mieszka Mikołajczyk wraz ze swymi dwoma towarzyszami. I to jest wszystko. Zatem z jednej strony Amerykanie polskiego pochodzenia , z drugiej stara koncepcja Jałty, nie wyrzeczona, rozegrana w sposób tak mało zgrabny na tutejszym terenie, że wywołała odruchy zniecierpliwienia ze strony najbardziej wierzących Mikołajczykowi Amerykanów. Natomiast od strony właściwej reprezentacji polskiej polityki niepodległościowej, brak należytej akcji.. Działacze Polonii dostają obfitą ilość druków polskich i to jest wszystko.

Kierownictwo działu propagandy i informacji Departamentu Stanu objął przed kilkoma dniami energiczny i bardzo wybitny George Venable Allen. Obok niego głos spory mieć będzie Arthur Bliss Lane. Dynamika działania w ramach zimnej wojny jest duża. Determinacja wygrania wszelkich sił, które mogą być przydatne ku temu, pełna. Ponieważ zaś nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Waszyngtonie kiedyś zapadnie decyzja dotycząca Polski, tak samo jak i innych krajów Europy Wschodniej i Środkowej, wydawałoby się, że tutaj ,a nie gdzie indziej, zeŚrodkowane powinno być działanie. Brak tego zrozumienia jest brakiem zrozumienia naszego najbardziej żywotnego interesu. Kiedy byłem w Waszyngtonie przed tygodniem, powiedział mi jeden z wysokich urzędników — to nie wystarczy byśmy byli anty - rosyjscy. Jeżeli chcecie, by wasze interesy były należycie bronione, musicie się starać, byśmy byli pro - polscy. A nie jesteśmy. Rozumiemy, że wasz kraj jest pod okupacją wroga. Wiemy, że rządzą nim ludzie nasłani z Moskwy. Nie potrzeba nam stale o tym powtarzać. My byśmy chcieli wiedzieć co wy, Polacy, planujecie na moment wyzwolenia. I chcielibyśmy wiedzieć, jakie są wasze koncepcje polityczne, społeczne i ustrojowe. Jak dotąd, tylko i wyłącznie Mikołajczyk potrafił odpowiedzieć na te pytania. A jego odpowiedzi nie są takie, pod którymi my możemy się całkowicie podpisać.

Polityka światowa weszła dzisiaj w fazę, w której sprawa polska przestała być funkcją stosunków anglosasko - rosyjskich, a stała się funkcją stosunków amerykańsko-polskich. W tej chwili tych stosunków jeszcze nie ma. Nie ma ich z Krajem, bo być nie może. I nie ma ich z emigracją niepodległościową, dzisiaj już nie z winy amerykańskiej.

Zygmunt Nagórski jr.

List otwarty Związku Dziennikarzy R. P. do członków konferencji genewskiej

Związek Dziennikarzy R. P. w Londynie wystosował list otwarty do członków konferencji, zwołanej pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie dla rozpatrzenia sprawy wolności prasy i informacji. List ten adresowany jest również do wszystkich dziennikarzy narodów wolnych, do dziennikarzy w Polsce i w innych krajach ujarzmionych.

Podajemy ciekawsze ustępy tego listu:

« 23 marca 1948 roku rozpoczęła się w Genewie konferencja ONZ, dotycząca wolności prasy i informacji.

« Interesy zawodowe i opinie dziennikarzy są rzekomo reprezentowane na tej konferencji przez Międzynarodową Organizację Dziennikarzy (CIJ), której sekretariat mieści się w Pradze. Otóż niech nam wolno będzie przypomnieć, że CIJ nie reprezentuje bynajmniej opinii wolnych dziennikarzy polskich, zgrupowanych w Związku Dziennikarzy Polskich obecnie na wygnaniu — ani też opinii dziennikarzy wolnych innych narodów, znajdujących się obecnie pod władzą narzuconych im z zewnątrz reżimów komunistycznych.

Nie będąc członkiem CIJ Związek Dziennikarzy Polskich, grupujący 300 dziennikarzy, nie jest w możności wyrazić swych poglądów na konferencji w Genewie na sprawę wolności słowa i informacji.

Delegacja Związku Dziennikarzy Polskich, jedynej legalnej organizacji zawodowej, której siedziba przeniesiona została zagranicę w czasie wojny i, której członkowie nie mogą w obecnych warunkach, ogólnie znanych, powrócić do Polski — nie została oficjalnie dopuszczona na Kongres Międzynarodowy Dziennikarzy, który odbył się w Kopenhadze w czerwcu 1946 roku

Naszej delegacji w Kopenhadze nie pozostawało nic innego jak złożyć energiczny protest przeciw tej niesłusznej decyzji.

Nie przyjmując nas do swego grona, nasi koledzy z innych krajów kierowali się jedynie przesłankami politycznymi, kombinacjami dyplomatycznymi i oportunizmem najbardziej rażącym. Skłoniło ich to do kapitulowania wobec presji i szantażu ze Wschodu.

Wytworzyła się sytuacja najbardziej paradoksalna, gdyż CIJ zostało stworzone właśnie dla obrony wolności prasy i życiowych interesów dziennikarstwa.

Wykluczając ze swego grona dziennikarzy polskich, przebywających dziś na wygnaniu — CIJ (Confederation Internationale des Journalistes) może doprowadzić jedynie do zbałamucenia opinii światowej, wywołując fałszywe wrażenie, iż walczy o wolność prasy.

Związek Dziennikarzy Polskich nie jest więc związany uchwałami czy deklaracjami tej organizacji międzynarodowej.

Związek Dziennikarzy Polskich chce wykorzystać okazję konferencji genewskiej, by wysunąć energiczny protest przeciw polityce ustępstw, która prowadzi do zatracenia zasadniczych wartości moralnych, tak drogich wszystkim niezależnym dziennikarzom oraz tak ważnych dla wszelkich organizacji zawodowych, hołdujących hasłom wolności».

« Przecież — stwierdza list — nie ma wątpliwości, że dziennikarze, pracujący pod przymusem komunistycznym są w rzeczywistości więźniami ideologii zupełnie różnej od naszej, chociaż używają tego samego co my słownika.

Państwa totalitarne niszczą wolnego człowieka, wolnego pisarza i wolnego dziennikarza. Nie zdawanie sobie sprawy z tego stanu rzeczy gubi demokrację. Kraje, które w czas się nie spostrzegą, mogą zginąć w przyszłości. Wolność prasy jest pierwszym bastionem atakowanym przez systemy totalitarne. Przestrzegając przed tym niebezpieczeństwem, zwracamy się z całą otwartością do członków konferencji genewskiej.

Gdy na konferencji genewskiej rozpatrywane będą wszelkie prawa i zobowiązania, które winny być ujęte w definicji wolności prasy, opartej na Karcie Międzynarodowej Praw Człowieka — musicie. Panowie, zdać sobie sprawę, iż w świecie dzisiejszym istnieją bardzo potężne czynniki, które działają wśród was i, które chciałyby wszczepić swoją ideologię, będącą zupełnym przeciwieństwem waszej koncepcji. Dlatego też przestrzegamy przed wszelkim kompromisem. Nie można osiągnąć kompromisu z siłami zła i najwyższy czas, by przystąpić do akcji pozytywnej, godnej tradycji dziennikarstwa.

W zakończeniu Związek Dziennikarzy R.P. nadmienia, że chociaż został odtrącony od współpracy, niemniej zawsze gotów jest współdziałać ze wszystkimi ludźmi dobrej woli w dążeniu do zwycięstwa idei prawdziwej wolności człowieka i jego myśli.

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

Armia Polska we Francji (V)

W tej niezdrowej i duszącej atmosferze*) żyć musiało i tworzyć się wojsko. Nie tylko dlatego, że zalewała je ta pieniąca się prasa i osaczały lecące z góry oskarżenia. Podział wewnątrz formacji był zupełnie wyraźny: krzykliwa, panosząca się i rozpychająca mniejszość traktowana była jako dopust Boży przez zdecydowaną, a powściągliwą w swych reakcjach większość. Nieraz jednak dochodziło do namiętnych dyskusji, a nawet i do starć, gdy pewne swej bezkarności hałaśliwe wyzwolone chamstwo spotykało się opanowaną odwagą cywilną. Nader przy tym silna u góry tendencja do wyszukania jak największej ilości winnych klęski, sprawiała, że wszystkich oficerów — nawet najmłodszych, aż do podchorążych włącznie zniewalano przed weryfikacją i przyjęciem do wojska do składania meldunków i zeznań — do krytykowania i surowej oceny bezpośrednich przełożonych i wyższych dowódców. Była to najlepsza droga do złamania zasad dyscypliny i poderwania zaufania dołów do góry. Kto był w tym czasie w pułkach czy obozach przeszkolenia — ten dobrze wie, jakie to dawało skutki w codziennym życiu. Poza tym — nadmiar podejrzliwości i gęsta sieć bezpodstawnych najczęściej oskarżeń zamykała w ośrodku odosobnienia w Cerizay lub skazywała na bezczynność w t. zw. rezerwie wielu wybitnych i zdolnych oficerów, otwierała zaś zbyt szeroko drzwi przed pospolitą miernotą. Nie chcę bynajmniej powiedzieć przez to, że w formowanych oddziałach nie było godnych stanowiska dowódców. Owszem — było ich nawet dużo, nie przekreśla to jednak faktu, że w wielu wypadkach na wyższe stanowiska w pułkach, sztabach, biurach czy ośrodkach wyszkolenia wciskało się zręcznie zacofane nieuctwo i fizyczne często niedołęstwo, którego jedyną kwalifikacją była zasłużona już i udzielona w Polsce przed wojną emerytura; w nowych warunkach pozwalało to zrobić z siebie « ofiarę reżimu » i często nieraz wysoko na tym wyjeżdżać.

Szeregi żołnierskie wreszcie składały się z dwóch elementów: większość niezbyt wielką, ale wyraźną stanowili ochotnicy i poborowi z Francji, reszta pochodziła z kraju i z obozów rumuńskich czy węgierskich. Oczywiście — ludzie wzrośli i wychowani w odmiennych warunkach, musieli się w niejednym różnić — nieraz zasadniczo. Żołnierz z emigracji, prawie bez wyjątku gorący patriota — zdążył przyswoić sobie niejedną — obcą Polakowi z kraju — cechę francuską, przejawiało się to — najjaskrawiej chyba — w psychicznym niezdyscyplinowaniu i odpowiednim sposobie bycia. U żołnierza z kraju dźwięczała nieraz mocno gorycz klęski, odzywała się też podsycana przez atmosferę nieufność do dowódcy. Oba odłamy łączyło jednak ze sobie szczerze i cierpliwie pragnienie walki. W pracy codziennej było dużo wspólnego zapału, w reakcjach na wypadki to samo zniecierpliwienie z powodu przedłużającej się « drôle de guerre » i ta sama radość przy odgłosach burzy, która — odezwawszy się zrazu w kwietniu — a potem w maju zamknąć w sobie miała kolejny — drugi akt wielkiej zawieruchy dziejowej.

Według planu opracowanego na jesieni r. 1939, tworzone we Francji oddziały polskie wziąć miały udział w walce z Niemcami jako zwarta — 4 lub 5 dywizyjna całość, wyposażona w lotnictwo własne. Całość taką — o charakterze armii sprzymierzonej, lecz w ramach dyspozycyjnych francuskiego naczelnego dowództwa — w działaniach wojennych kierować miał osobiście gen. Wł. Sikorski. Układ stosunków i szybki bieg wypadków sprawił, że i ten plan — podobnie, jak plan organizacji wojska — nie został i nie mógł być zrealizowany, przejść też musi do historii jako wyraz słusznych, lecz nieosiągniętych pragnień i dążeń. Próbowano go uratować choć w części — z początkiem czerwca r. 1940, gdy w toczącej się już bitwie o Francję usiłowano związać w jeden korpus polski przynajmniej dwie dywizje — pierwszą i drugą. W związku z tym gen. Sikorski — jako polski Wódz Naczelny — wysunął swą kwaterę polową do Bourlemont w okolicy Domrémy. Ale i te próby tonęły w tragicznym kalejdoskopie ówczesnych zdarzeń. Oddziały polskie rozrzucone na całej długości olbrzymiego frontu — od Bretanii do granicy szwajcarskiej — biły się wyodrębnionymi częściami w ramach większych i mniejszych jednostek francuskich — nie tylko dywizjami czy brygadami, lecz nawet oddzielnymi bateriami, kompaniami i a w lotnictwie — t. zw. kluczami — bez jakiegokolwiek wpływu naczelnego dowództwa polskiego i nawet bez żadnego z nim związku.

Najwcześniej ruszyła do walki i skrwawiła się w niej — na szczęście niezbyt srogo — brygada podhalańska, przygotowana już na wyprawę do Finlandii. Do wyprawy tej — jak wiemy — nie doszło. Ale — dniu 9 kwietnia r. 1940 armia niemiecka wtargnęła do Danii i Norwegii. Brytyjsko-francusko-polskie siły, przeznaczone dla Finów — śpieszą teraz z pomocą Norwegom. Brygada podhalańska wchodzi w skład « północno-zachodniego korpusu ekspedycyjnego » razem z przybyłymi do Norwegii nieco wcześniej brytyjską 24. brygadą gwardii i francuską 27. półbrygadą strzelców alpejskich oraz z wysłaną jednocześnie z nią 13. półbrygada Legi Cudzoziemskiej. Załadowana w porcie Brestu — brygada polska 24 kwietnia odpłynęła na północ i po krótkim postoju w Anglii wylądowała w dniu 8 maja w Norwegii — w Harstadt, Balangen i Salangen. W trzytygodniowym okresie—od 11 maja—oddziały jej brały udział w walkach o Bjerkwik i w rejonie Ankenes, oraz w najpoważniejszej tu bitwie o Narvik, zdobyty 29 maja. W parę dni wszakże po tym zwycięstwie korpus ekspedycyjny został z Norwegii wycofany. Brygada polska za udział w tej wyprawie zapłaciła stratami niezbyt wielkimi — miała 80 poległych i około 200 rannych. Wycofywana wraz z oddziałami brytyjskimi i francuskimi pod silnym konwojem przybyła szczęśliwie do Anglii i stamtąd 13 czerwca została skierowana do Francji, choć nieodwracalna katastrofa ujawniała się już w całej pełni. Nazajutrz — 14 czerwca — oddziały brygady, wyładowane w porcie Brestu , wciągnięte zostały od razu do organizowanej próby obrony Bretanii. W grupie gen. Altmayer'a, wśród sprzecznych rozkazów i bezcelowych zarządzeń, wśród nieskoordynowanych wysiłków i różnych bezskutecznych prób interwencji dla ratowania brygady przez jak najszybsze wycofanie jej z Bretanii — upłynęło kilka dni. 19 czerwca — w dwa dni po kapitulacji Pétain'a — w obliczu bezmiaru klęski francuskiej — brygada, osaczona już przez Niemców i częściowo przez nich rozproszona — została rozwiązana. Żołnierzom ze starej emigracji pozwolono wrócić do domu, reszcie pozwolono mniejszymi grupkami przedzierać się na południe za Loarę. Wymknęła się jednak z tego pogromu i przedarła się ku Tuluzie nieznaczna tylko część — większą chyba zagarnęli do niewoli Niemcy. Do Anglii wyewakuowało się zaledwie 30 oficerów i 137 żołnierzy z tego odłamu brygady, który — w powrocie z Norwegii — wyładował w Brest najpóźniej — bo 17 czerwca.

Podobny tragiczny los, przypadł w udziale innym jednostkom wojska polskiego we Francji.

Jak wiemy już, dwie dywizje polskie — pierwsza i druga — na przełomie maja i czerwca były już w Lotaryngii. Pierwsza dywizja grenadierów, w połowie maja oddana do dyspozycji gen. Preteiat'a — w założeniu przez parę jeszcze tygodni stać miała w odwodzie dla wykończenia swej organizacji i wyszkolenia. Niebawem wszakże znalazła się na linii Maginota — na odcinku frontu 20. korpusu francuskiego — i w pierwszej połowie czerwca bierze udział w obronie tej linii nad rzeką Sarre, w rejonie Sarreguemines. Dywizja została tu właściwie rozparcelowana, musiała bowiem wydzielić z siebie nie tylko artylerię ale także swój oddział rozpoznawczy, batalion saperów,, kompanię przeciw-pancerną, i nawet parę batalionów piechoty, które rozproszone walczą w składzie jednostek francuskich. Od 15 czerwca dywizja, ściągając rozproszone swe oddziały, w manewrze odwrotowym «détachement de la Sarre », wśród walk obronnych i opóźniających cofa się wzdłuż osi Sarreguemines — Sarralbe — Dieuze — Lagarde — Baccarat — St Dié, staczając 17 i 18 czerwca swój najcięższy i najkrwawszy bój, zwany bitwą pod Lagarde, w obronie kanału « De la Marne - au - Rhin ». W dniu 21 czerwca — po decyzji dowódcy francuskiego, który postanowił poniechać dalszej walki i złożyć broń — dywizja, otoczona już przez Niemców, zostaje przez swego dowódcę rozwiązana z tym, że ma zniszczyć broń i sprzęt i przedzierać się małymi grupkami na południe w kierunku na Marsylię, Tuluzę i Bordeaux. Straty jej w walce wyniosły ponad 45% stanu. Niektóre oddziały np. kompania przeciwpancerna zostały całkowicie zniszczone jeszcze w pierwszej połowie czerwca. Ocalałą resztę w olbrzymiej jej części zagarną do niewoli Niemcy. Nielicznym tylko — drobnym, paroosobowym przeważnie grupkom uda się przedrzeć na południe — do Francji nieokupowanej.

Druga dywizja strzelców pieszych — rzucona na środkowo-wschodni obszar Francji — w pobliżu granicy szwajcarskiej — weźmie udział w przygotowaniach do obrony Belfortu, wydzielonymi swymi częściami (5 pułk piechoty i oddział rozpoznawczy) stoczy z Niemcami ciężką i krwawą bitwę nad rzeką Saône, w rejonie Vesouls, zepchnięta jednak z częścią francuskiej brygady spahisów na ten skrawek Francji, który klinem wchodzi w terytorium Szwajcarii — w ciągu dwóch dni — 18 i 19 czerwca — odpierała pod Maiche coraz silniejsze natarcia niemieckie i ostatecznie o świcie 20 czerwca — z bronią i sprzętem — z częścią brygady spahisów i z francuskim dowódcą korpusu, gen Daille'm na czele — przekroczy granicę Szwajcarii, gdzie — zgodnie z prawem międzynarodowym — zostaje rozbrojona i internowana. Straty największe poniosła pod Vesouls, gdzie wysunięte oddziały — 5 p.p. i oddział rozpoznawczy — przerzedzone już w walce i otoczone — zostały prawie bez reszty wzięte przez Niemców do niewoli.

Brygada pancerno-motorowa wzięła udział w walkach tylko mniejszą swoją częścią. Skierowana nagle — 29 maja — do strefy przyfrontowej, tam dopiero pobrała swój nowy, ale zupełnie nieznany jej sprzęt. W tempie niezwykle gorączkowym przystąpiono do pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej. Jakież to jednak rezultaty osiągnąć można było w ciągu niespełna dwóch tygodni? Gdy 10 czerwca przyszedł rozkaz wymarszu na front — brakowało jeszcze co najmniej miesiąca do najbardziej powierzchownego wyszkolenia. Gros brygady — pułki kawalerii, artyleria, batalion czołgów posiadało tak liczne jeszcze pod każdym względem braki, że zatrzymane zostały w rejonie Arpajon i Camp de Satory, skąd zaczęły się po paru dniach ewakuować na południe Francji. Na front wyruszyły — i walczyły tam — jako 10. brygada kawalerii tylko jeden batalion czołgów, dwa szwadrony kawalerii, bateria obrony przeciwlotniczej, kompania przeciwpancerna, niewielki oddział saperów i część szwadronu łączności. Po paru dniach wyruszyła na front jeszcze jedna kompania czołgów — zdążyła ona dotrzeć do okolic Dijon, gdzieś podobno walczyła, ale bez żadnej łączności ze swoją brygadą. Ta bowiem działała na obszarze między Marną a Sekwanną, na wschód od Paryża, początkowo — 13 i 14 czerwca — osłaniając skrzydła cofających się korpusów francuskich w rejonie Montmirail — później już na tyłach nieprzyjaciela towarzysząc napotkanym jednostkom francuskim — z głównym jednak celem przedarcia się na południe Francji. W dniu 16 czerwca nad kanałem burgundzkim, w miasteczku Mondbard stoczy zwycięską jeszcze walkę z Niemcami, ale już nazajutrz — w nocy z 17 na 18 czerwca — otoczona przez Niemców i wobec zupełnego braku benzyny — zniszczy pod Maloy swój sprzęt; rozwiązana tu przez dowódcę będzie próbowała mniejszymi grupkami wymknąć się na południe. Ale i tu większą część rozproszonych wyłapią i zagarną do niewoli Niemcy.

Oprócz tego udziału czterech wielkich polskich jednostek padł na szalę ówczesnych wydarzeń jeszcze skromny wysiłek mniejszych formacji. Skrwawiły się więc i utonęły w katastrofie polskie t. zw. samodzielne kompanie przeciwpancerne i baterie zaporowe. Nawet dokładnie nie wiadomo — ile ich było. Najczęściej powtarza się wersja o dwunastu. Przydzielone w ciągu maja i w pierwszej połowie czerwca do różnych jednostek francuskich podzieliły ich los, po stratach w walce odchodząc na długie lata do niemieckiej niewoli. Nic nie wiadomo o losie polskiej artylerii przeciwlotniczej, która wysłać miała gdzieś na front dwie baterie, i dwie inne wystawiła do obrony francuskich centrów uzbrojenia. Lotnictwo polskie choć według pierwotnych zapowiedzi odbudowane być miało w sile większej, niż istniało w Polsce wzięło udział w walce o Francję tylko jednym dywizjonem myśliwskim i 17. t. zw. kluczami, wcielonymi do formacji francuskich. W walkach powietrznych w okresie od 10 maja do 19 czerwca lotnicy polscy, posiadający łącznie tylko 75 maszyn przestarzałego typu — strącili 67 aparatów niemieckich wyróżniając się w obronie Lyonu, Paryża i — 19 czerwca — nad Rochefort, w pobliżu La Rochelle.

Dokończenie nastąpi).

*) Patrz « O. B. » n-ry 51/52 z 1947 r. oraz 3, 7, 16 z 1948 r.

PIOTR NIEMIRA

Niemiecki ruch podziemny (2)

Systematyczna, bez wytchnienia prowadzona przez niemiecki ruch podziemny*) akcja oszczercza przeciwko okupantom sprawiła, że w ciągu 30 miesięcy od końca działań wojennych nastąpiło całkowite odwrócenie ról. Przeciętnemu Niemcowi nie przychodzi już nawet do głowy tłumaczyć się ze zbrodni, popełnianych przez Trzecią Rzeszę. To on wobec przedstawicieli narodów alianckich występuje w roli oskarżyciela, on maluje jaskrawy obraz krzywd, doznanych przez Niemców, Stało się to już w tym stopniu przyzwyczajeniem, że rozmówca niemiecki zdziwiony jest i niemal zgorszony, gdy cudzoziemiec skieruje rozmowę na zbrodnie reżimu hitlerowskiego i współodpowiedzialności za nie narodu niemieckiego. Bagatelizuje wtedy bezceremonialne fakty, by przejść do oskarżenia, że z narodem niemieckim postępuje się jeszcze gorzej, gdyż popełnia się na nim analogiczne zbrodnie na większą skalę i to w czasie pokojowym, bez konieczności, którą narzuca wojna.

Usztywnienie wobec okupantów, które nastąpiło za sprawą planowej akcji ruchu podziemnego, znalazło też swój wyraz w zmianie, jakiej uległa postawa Niemców w stosunkach osobistych z aliantami. O ile nie działa wzgląd na własny interes, Niemiec nie kwapi się z szukaniem kontaktu, przestał schlebiać i nadskakiwać. Zbyt bliskie towarzyskie stosunki poczyna opinia niemiecka potępiać. Zwłaszcza dobitnie ujawnia się nacisk opinii — kierowanej przez ruch podziemny — na « fraternizujące » Niemki. Dawniej je podziwiano, zazdroszczono im, uważano za ambasadorów sprawy niemieckiej, teraz zacieśnia się coraz bardziej wokół nich obręcz krytyki, potępienia i lekceważenia.

DOSKONALENIE KONSPIRACJI

Choć ruch podziemny niemiecki daleki jest jeszcze od tego stopnia zwartości i sprawności, jaki osiągnął podczas wojny polski ruch oporu, czyni on w dziedzinie organizacji i metod działania stałe, znaczne postępy. Jego ciężar gatunkowy w życiu niemieckim się zwiększa, wzmaga się nacisk, który wywiera zza kulis na społeczeństwo, partie i organizacje, rośnie jego wpływ wgłąb i wszerz. Postępy osiągnięte w tej dziedzinie sztuki konspiracji, są w dużej mierze zasługą ludzi,, którzy powrócili z obozów jeńców, gdzie przyswoili sobie pewne podstawowe zasady tej umiejętności. Choć metody konspiracyjne niemieckiego ruchu podziemnego osiągnęły w zestawieniu z metodami konspiracyjnymi tego ruchu bezpośrednio po wojnie wysoki poziom w oczach znawcy, porównującego je z konspiracją krajów okupowanych podczas wojny przez Niemców muszą uchodzić one za bardzo jeszcze niedoskonałe i pierwotne.

Stan ten jest wynikiem dwu czynników Braku talentu Niemców do konspiracji z jednej strony i braku warunków, zmuszających do przedsiębrania wielkiego wysiłku konspiracyjnego z drugiej strony. Paradoksalność sytuacji polega na tym, że anglosaskie władze bezpieczeństwa nie podejmują przeciw niemieckiemu ruchowi podziemnemu żadnej akcji w większym stylu. Ograniczają się do likwidowania, i to przeważnie w stadium początkowym, wszelkich prób powołania do życia i odtworzenia w podziemiu partii narodowo-socjalistycznej. Ta skuteczność przeciwdziałania, gdy chodzi o partię narodowo-socjalistyczną, wskazuje, że władze okupacyjne posiadają dość ścisłe i szybkie informacje. Czym tłumaczyć zatem ich bierność, gdy chodzi o nacjonalistyczny ruch podziemny? Tym chyba tylko, że nie uważają ruchu tego za zagrożenie swych pozycji i że uznali wspólny front niemiecki przeciw okupantom za coś wynikającego z warunków i nieuniknionego, za coś, co bez współudziału ruchu podziemnego też by musiało się dokonać z tą tylko różnicą, że później by powstało i miałoby nieco mniejszy zasięg i nasilenie. Czym innym wyjaśnić bierności i wyrzeczenia się środków represyjnych nie sposób.

OSTROŻNOŚĆ DZIAŁANIA

Mimo mobilizacji opinii niemieckiej przeciw okupantom — grunt wskutek sytuacji żywnościowej, odzieżowej, mieszkaniowej i opałowej jest po temu szczególnie podatny — niemiecki ruch podziemny baczy dotychczas, by nie przeciągnąć struny. Wszelkie masowe odruchy czynnego oporu, jak wykroczenia antyangielskie w miastach Ruhry czy Hamburgu na tle sytuacji głodowej powstały albo samorzutnie, albo przy współudziale ośrodków komunistycznych. Ta powściągliwość ruchu podziemnego podyktowana jest trzema czynnikami: niechęcią narażania narodu niemieckiego na możliwe represje, niewiarą w skuteczność zbrojnego oporu oraz własną postawą polityczną. Choć podziemie niemieckie nie wypracowało jeszcze własnej koncepcji i programu politycznego, nie znalazło zadowalającego ostatecznego rozwiązania, które by wskazywało drogę wyjścia Niemiec z obecnego upadku i bezwładu, to przecież skłania się ono wyraźnie ku poglądowi, że zwalczając Anglosasów jako okupantów, uważać ich jednak należy za potencjalnych sojuszników. Można ich zatem nękać, utrudniać im życie, należy wprowadzać ich w błąd przez zorganizowaną solidarnie akcję, gdy chodzi o rozbiórki, ujawnianie potencjału gospodarczego, zasobów, czy istotnych potrzeb, ale nie wolno doprowadzić do krótkiego spięcia, zniechęcić ich ostatecznie do posługiwania się w przyszłości kartą niemiecką.

Wychodząc z tego założenia, nie prowadzi niemiecki ruch podziemny z odosobnionymi wyjątkami akcji zbrojnej. Ogranicza się on do działalności politycznej, zmierzającej do wskrzeszenia patriotyzmu oraz do sabotażu gospodarczego, tam gdzie nie przynosi on szkód ludności niemieckiej. Jest to tym bardziej charakterystyczne, że obok nurtu działalności politycznej i gospodarczej istnieje w tym ruchu podziemnym również nurt wojskowy. Ale działalność jego ma charakter przygotowawczy, nie zwraca się na zewnątrz. Obok komórek politycznych, propagandowych, gospodarczych, istnieją w każdym ośrodku niemieckiego ruchu podziemnego komórki wojskowe. Zajmują się one nie tylko intensywnie pracą organizacyjną, rejestracyjną, lecz także szkoleniową. Nie ogranicza się przy tym do szkolenia teoretycznego, lecz urządza nawet ćwiczenia praktyczne. Obejmują one łącznościowców, meteorologów, saperów i marynarzy. Dla oficerów różnych szczebli urządza się ćwiczenia aplikacyjne. W miastach takich jak Hamburg, Brema, Kolonia, Frankfurt powstały przy współudziale wyższych oficerów instytucje mające na celu pogłębianie wiedzy wojennej, dotrzymywanie kroku postępowi w tej dziedzinie. Ośrodkiem ćwiczeń są zazwyczaj wielkie obiekty leśne. Pod pozorem sezonowego zatrudnienia, nawet jako prostych robotników, ściąga się rzesze młodych oficerów. Pracownikom kontraktowym w lasach zostawia się tyle wolnego czasu, że bez trudności mogą spełniać zadania emisariuszy względnie wojskowych inspektorów rejonowych.

Coraz wydatniejszy udział poczynają brać w konspiracji funkcjonariusze publiczni, państwowi i samorządowi, nie wyłączając szczególnie starannie przesianej przez władze okupacyjne policji niemieckiej. Zdarzają się wypadki, że cała placówka policyjna z jednym, albo bez żadnego wyjątku pozostaje na usługach ruchu podziemnego. Gdzieindziej jego ośrodkiem jest gimnazjum, urząd pocztowy, sąd pokoju, urząd skarbowy, a nawet stacja kolejowa. Są to fakty znane dość szerokiemu gronu miejscowych wtajemniczonych, a mimo tego nie następuje dekonspiracja i aktywność tych ośrodków nie spotyka się z aktami represji ze strony władz okupacyjnych.

KONSPIRACJA KOMUNISTYCZNA I INNE OŚRODKI

Fakt względnie dużego bezpieczeństwa, jakim cieszą się członkowie konspiracji, przyczynia się wydatnie zarówno do jej wzrostu liczebnego jak i zwiększenia się jej wpływów. Poza konspiracją nacjonalistyczną składającą się z kilku większych organizacji już to współdziałających ze sobą, częściej jednak współzawodniczących, nie podporządkowanych jeszcze jednemu wspólnemu kierownictwu, działa na większą skalę jako zakonspirowana organizacja część partii komunistycznej. Tu konspiracja jest dużo staranniejsza. Konspiracyjne organizacje komunistyczne są pod baczną obserwacją okukacyjnych władz angielskich, które od czasu do czasu podejmują przeciw nim akcje represyjne, dotkliwe, ale nie tyle radykalne, by położyć kres lub przerwać ciągłość akcji. Pod względem liczebnym konspiracja komunistyczna jest wielokrotnie słabsza od nacjonalistycznej, ale jej materiał ludzki jest poddany dużo bardziej starannemu doborowi. Akcja konspiracji komunistycznej, mimo braku współdziałania, zbiega się w różnych punktach z poczynaniami konspiracji nacjonalistycznej, choć wychodzą one z przeciwnych założeń i do innych zmierzają celów.

Poza tymi dwoma grupami daje się ustalić, choć trudno utrafić na praktyczne na zewnątrz skutki działania, szereg drobnych ośrodków konspiracyjnych młodzieży akademickiej. Mają one charakter elitarny, zwracają główny swój wysiłek na opracowanie podstaw nowego niemieckiego poglądu na świat filozoficzno-politycznego, i stawiają sobie cele wychowawcze. Takie zakonspirowane grupy akademickie istnieją w Bonn, Gettyndze i Münster, a podobno także w innych ośrodkach. Mają one charakter zachowawczy i nawiązują przeważnie do tradycji wojny o wyzwolenie i koncepcji heglowskich. Zasięg ich z natury rzeczy nie jest wielki. Wobec tego, że działają one stosunkowo niedawno, trudno ocenić, jak trwałymi mogą się wykazać osiągnięciami, jakie mają widoki rozwojowe na przyszłość.

Ze względu na trudności zebrania materiału i jego fragmentaryczność nakreślony powyżej obraz niemieckiego ruchu podziemnego ma bardzo szkicowy i niecałkowity charakter. Opiera się on na przeszło dwuletniej bacznej obserwacji pewnych zewnętrznych przejawów i skutków działalności niemieckiego ruchu podziemnego oraz na pewnej sumie uchwytnych informacji, dotyczących różnych terenów. Chcąc stworzyć ogólny obraz, trzeba było uciec się do uogólnień z tym jednak, że musiały pozostać one jednak w zgodzie z tendencjami rozwojowymi i z całokształtem życia Niemiec powojennych. Dopiero taka zgodność nadaje poczynionym uogólnieniom, jeśli nie cechy autentyczności, to w każdym razie prawdopodobieństwa.

Szczupłość, a jeszcze więcej niedostateczna wszechstronność posiadanego materiału i uzyskanych informacji nie pozwoliła na wyjaśnienie tak istotnych spraw jak schematu organizacyjnego, funkcjonowania aparatu konspiracyjnego i kwestii w jaki sposób niemiecki ruch podziemny jest finansowany. Istnieją pewne przesłanki pozwalające przypuszczać, że znaczną część dochodów opiera on na czarnym rynku, bądź w postaci tranzakcji bezpośrednich dla niego zarezerwowanych i czynionych na jego rachunek, bądź w formie pośredniej, czy to opłat za tolerowanie wielkich prywatnych interesów, czy pewnego udziału w osiągniętym zysku.

*) Patrz «O. B.» nr. 16 (302).

Wysiedlanie Ukraińców z nad Morza Czarnego

(s.s.) Niedawno prasa chińska podała wiadomość, iż na Ukrainie naddnieprzańskiej wybuchło nowe powstanie. Z Chin wiadomości te przeszły do prasy europejskiej i bynajmniej nie zostały zaprzeczone przez czynniki sowieckie.

W «Ukraińskim Biuletynie Informacyjnym» z dn. 30 marca 1948 r. poświęcono tej sprawie uwagę ,wyjaśniając, iż wiadomość o powstaniu na Ukrainie została puszczona do prasy chińskiej przez Moskwę. Celem tego kroku była chęć usprawiedliwienia w oczach świata nowej masowej deportacji Ukraińców z nad wybrzeża Morza Czarnego. Biuletyn mówi o wywiezieniu $1\frac{1}{2}$ miliona ludności.

Nowa akcja wysiedleńcza połączona jest z przygotowaniami rosyjskimi do ewentualnej wojny. Chodzi Moskwie o zabezpieczenie swojego południowego podbrzusza. Na wybrzeżu czarnomorskim mogą być dokonane desanty nieprzyjacielskie i dlatego wybrzeże to jest oczyszczane z niepewnych elementów i fortyfikowane.

Litwa i Kanada

Na początku kwietnia agencja « United Press » doniosła z Ottawy co następuje:

« Departament Spraw Zagranicznych zaprzeczył, aby rząd kanadyjski kiedykolwiek uznał sowiecką okupację Litwy i jej przyłączenie do Związku Sowieckiego. Oświadczenie to zostało złożone jako publiczna odprawa dana tutejszej ambasadzie sowieckiej wobec jej usiłowa wzywania obywateli litewskich w Kanadzie do rejestrowania się w charakterze obywateli sowieckich.

List z Niemiec

Frankfurt, w kwietniu.

Oczywiście trudno to uważać za bibliotekę. Te kilka tomów na półce, które zebrałem z takim trudem i przy pomocy różnych wymyślnych zabiegów. Ale ponieważ dobro posiadane ceni się na miarę trudności, poniesionych przy jego zdobywaniu — jestem z nich dumny. Wśród tych książek, wyłącznie o sztuce, zebranych w Niemczech, parę ma datę wydania: 1943. Pomyślcie: czwarty rok wojny! Doskonały papier kredowy, dobre ilustracje, tylko okładka znacznie skromniejsza — kartonowa. Moja znajoma (Kustosz Gabinetu Rycin w Warszawie), szczerze nienawidząca Niemców, nie mogła jednak nigdy ukryć podziwu wobec takich poczynań.

Książka z 1943 roku to rysunki Goyi. Gdy w rok później wywieziony z powstania warszawskiego, znalazłem się w Niemczech, nie miałem czasu na podobne zachwyty. Ale w końcu zimy szło już ku odmianie. Armia sowiecka następowała. Ze wschodnich Niemiec, z rozmaitych fabryk, spędzono nas do Saksonii tam, gdzie przy maszynie stał przedtem jeden robotnik, pchało się teraz sześciu. Nie było roboty. Ludzie wałęsali się osłabieni. Majstrzy Niemcy, « władza », patrzyli na to przez palce. Przy tym w powietrzu wyczuwało się wiosnę i coś, jakby benzynę amerykańskich jeepów. Nie zawadzi być nieco pobłażliwszym dla auslaenderów.

KŁOPOTY ZBIERACZA KSIĄŻEK

Wtenczas zacząłem robić wypady na miasto. Wałęsać się po księgarniach, tłumiony nawyk zbieracza odzywał się znowu. Księgarni w niedużym mieście saksońskim Zwickau, nie było wiele. Książek o sztuce — wcale. Krążyłem, nawracałem, nagabywałem chytrze subiektów, by coś z nich wydobyć. Nie mieli jednak nic. Tak mówili, Nie dostałem nic, oprócz jakiegoś katalogu, paru prospektów. Czy doprawdy nie można dostać żadnej książki? — zapytałem w jednej z księgarń. Przypomniano mi z wyrzutem, że to przecież wojna. A po wojnie? W oczach sprzedawczyni błysk, jakby wizja wspaniałej przyszłości: « o, wtenczas niech pan przyjdzie!».

No cóż, wojna się skończyła — przyszedłem. Nie tam, to w innym mieście. Skutek ten sam. I ktokolwiek znał przedwojenne Niemcy, tego musi uderzyć ten obraz martwoty w tak tętniącej niegdyś życiem dziedzinie. Miasta niemieckie, skupiska księgarń i antykwariatów są ruiną. Ale w tych ruinach pełza przecie ubogie życie, ba! — czasem nawet próbuje wyprostować grzbiet. Mniej teatrów, mniej koncertów, kin, ale przecież są. Kawiarnie biedne i mniej ich także, ale istnieją. Muzea zbombardowane, lecz przezornie pochowane zbiory wydobywa się czasem, partiami na światło. Tylko w królestwie książki cisza. I ta martwota, ta odmienność od tego, co tu było przed wojną, poraziła mnie bardziej, niż różnica między całym, a zburzonym domem.

Rozbite zakłady drukarskie i graficzne, a przede wszystkim brak papieru, hamują produkcję wydawniczą, ale co się stało z nakładami książek wydanych przed wojną i w czasie wojny? Czyżby wszystkie jednego dnia, od razu, jak nożem uciął, zostały wyczerpane? E, nie wydaje mi się. Może wszystko zostało zbombardowane? Część zapewne tak, ale nie wszystko. Na to Niemcy są za przezorni. Niektóre miasta (także i Lipsk) naprawdę wykończono dopiero w ostatnim roku wojny. Był więc czas, aby pochować, co należy. I chowano. Ostatecznie robili to kupcy o wyższych aspiracjach i poziomie umysłowym od zwyczajnego sklepikarza, ale ci sami Niemcy, o tej samej niemieckiej mentalności. Nie ma więc powodu sądzić, aby postępowali inaczej, niż ich koledzy z innych branż.

Próżno byś szukał w małym miasteczku niemieckim, gdzie mieszkam, szczotki do ubrania, do zębów, nożyczek, żyletek, igieł, nici, grzebień i td. Ale pójdźcie do miejscowego obozu. D.P. Tam na dziedzińcu stoi kiosk, sklepik prosperujący oficjalnie za zgodą władz. W tym sklepiku dostaniecie to wszystko, czego nie ma na mieście. Skąd bierze towar przemyślny sklepikarz-dipista? A no właśnie od tych Niemców z miasta, którzy zaklinają się, gdy się do nich przyjdzie, że nic nie ma. Okazuje się, że nie ma za cenę oficjalną, bo w Niemczech, w zasadzie, obowiązują dawne ceny.

Ten argument D.P. sklepikarza « zapłacę drożej » nie działa jednak, jeśli chodzi o wydawców i księgarzy. Powiada się, iż czekają na ustabilizowanie waluty. Może. Ale gdy się pozna księgarza i pozyska jego zaufanie, wtedy — trzeba oddać sprawiedliwość — sprzeda książkę po cenie przedwojennej. Jeżeli ją w ogóle chce sprzedać. Przy tej tranzakcji papieros jest mile widziany, ale bynajmniej nie konieczny. Niestety, zaledwie parę książek mam z tego źródła. Olbrzymią większość zdobyłem prywatnie, zamieniając za papierosy. Taka wymiana wypada najdrożej. Zwykle «pan Niemiec» za byle co żąda trzy paczki, co niedawno stanowiło równowartość 300 marek. Kiedyś, zrażony podobną ceną, za książkę przed wojną nie drogą, wstrzymałem się od tranzakcji. Opatrzność wynagrodziła mnie za zimną krew: później znalazłem to samo u wydawcy, w Monachium i zapłaciłem 10 mk.

Pośrednie ogniwo między prywatnym zdziercą, a uczciwym wydawcą, który jednakże nic nie chce sprzedać, to antykwariat, Powoli, nieśmiało i w bardzo mizernej postaci zaczynają się pojawiać antykwariaty. Ogłaszają: sprzedaż—kupno, ale zależy im przede wszystkim na kupnie. Oczywiście sprzedają także. W dużych miastach chętniej, jak w małych. Jak się kształtują ceny na dzieła wyczerpane? Najwyższy mnożnik, o jakim słyszałem, wynosił 20. Za tekę z reprodukcjami akwarel Dürera, wspaniałe wydawnictwo, przed wojną kosztujące 150-200 mk (300-400 złotych), zapłaciłem 650 marek. Można wytrzymać.

Niemcy, choć skarżą się, iż marka nic nie warta, zachowali dla niej dawną cześć i szacunek dla feniga. To im przeszkadza w należytej ocenie dzisiejszej konjunktury na kupowanie książek. Gdyż w istocie swego Dürera, który kosztował dawniej jednomiesięczną pensję urzędniczą, kupiłem dziś za półtora kilo masła (400 mk — 1 kg., na czarnym rynku). Mówi się często: to jest rzecz rzadka i droga. Książka niemiecka jest rzadka i — mimo pozorów — tania.

Toteż księgarze niemieccy nie śpieszą się ze sprzedawaniem. Tą samą taktykę stosują do rzeczy świeżo wydanych. Bo od czasu do czasu zjawia się jakaś skromna teka, lub książka z zakresu sztuki, z reprodukcjami. Reprodukcje możliwe, jeśli czarne, natomiast barwne — przeważnie bardzo słabe. Księgarnie dostają od wydawcy pewien przydział egzemplarzy, zwykle niewystarczający. Dlatego też role się odwróciły. Nie kupiec teraz atakuje klienta, żeby kupił, klient naciera na kupca, żeby mu sprzedał. Księgarz nie reklamuje otrzymanej nowości, lecz chowa ją pod ladę. Próżno byś jej szukał w oknie wystawowym, udekorowanym broszurami, których nikt nie chce. O tym, że coś wyszło nowego z zakresu sztuki, dowiaduję się zwykle przypadkiem, lub z recenzji w pismach, gdy już jest za późno i cały nakład znikł nawet z pod lady. Księgarz zapisuje sobie moje dezyderaty i obiecuje napisać do wydawcy. Na obietnicy się zwykle kończy.

WYDAWNICTWA PERIODYCZNE

W tym stanie rzeczy, głód czytelnika starają się zaspokoić pisma, poświęcone sztuce i kulturze. Do najpopularniejszych, bo stosunkowo najłatwiejszych do nabycia, należy miesięcznik monachijski « **Prisma** ». W treści jest to mieszanina: poezja, nowele, rozprawy i artykuły o sztuce. Te ostanie bynajmniej nie przeważają ilościowo. Dużo przekładów. Charakter miesięcznika artystycznego nadaje pismu dobór materiału ilustracyjnego, zwykle tak ułożony, by stanowił pewną całość, tematyczną, lub historyczną. Jeden z ostatnich np. zeszytów (12/13) ilustrują reprodukcję rzeźb, miniatur i mozaik X-XIV stulecia. Pod względem technicznym widać stały postęp. Od niedawna wprowadzono reprodukcję kolorową, jako wkładkę.

Pokrewny charakter, choć z większym odchyleniem w stronę zwykłej ilustracji posiada « **Der Standpunkt** », wydawany w Stuttgarcie. Znajdziemy w nim zawsze parę artykułów poświęconych sztuce, fotografie z teatru, lub filmu. «Standpunkt» ma najlepsze reprodukcje kolorowe ze wszystkich obecnie wydawanych czasopism niemieckich. Ostatni numer (1/2 1948 r.) zawiera ich siedem.

Miesięcznikiem poświęconym sztuce (dawnej i współczesnej), w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest « **Das Kunstwerk** », ukazujący się w strefie francuskiej, w Baden-Baden. Poziom artykułów, staranność szaty graficznej wysuwa to czasopismo na czoło nielicznych periodyków niemieckich piszących o plastyce. Każdy zeszyt stanowi określoną, tematyczną całość. Słabą stroną « Kunstwerku » są nie zawsze staranne reprodukcje barwne. Do przedwojennego poziomu jeszcze daleko.

Wydaje miesięcznik znany wydawca w Berlinie, Waldemar Klein, podpisuje jako redaktor-krytyk i historyk sztuki, dr Leopold Zahn.

Bardzo biednie wygląda « **Bildende Kunst** », poświęcony sztuce współczesnej, wydawany w Berlinie i kokietujący komunistów. Reprodukcje kolorowe niżej poziomu, nawet powojennego. Pismo firmuje prof. Carl Hofer, znany (i dobry) malarz.

Oto i wszystko. W porównaniu z takim np. fajerwerkiem wspaniałych czasopism artystycznych francuskich — mały i słaby płomyczek.

Dziedziną, która ma związek z książką i ze sztuką jest grafika użytkowa. Poziom «Gebrauchgrafik » był kiedyś w Niemczech bardzo wyrównany i wysoki. Nie zasilana zamówieniami przemysłu i handlu, dziś jakby nie istniała. Cóż jej pozostało? Realizacja plakatów wyborczych (nieczęsta okazja!), plakaty wystaw, oraz nie liczne zamówienia instytucji samorządowych i państwowych. Przez cały czas swego tu pobytu widziałem dwa, trzy niezłe plakaty. Jeden z nich był plagiatem z drzeworytu Käthe Kollwitz.

Wiktor Podoski

JÓZEFA MĘKARSKA

Walka o środowisko wychowawcze

W powojennym układzie stosunków międzynarodowych, kiedy w zmaganiach o zasadę urządzenia świata stanęły obok siebie ideologicznie odrębne koncepcje « Wschodu » i « Zachodu », « materializmu » i « humanizmu », sprawa kierownictwa wychowaniem młodzieży nabiera szczególnie żywej barwy i wysuwa się jako czołowe zagadnienie w całokształcie odpowiedzialności za przyszłość. Kto opanuje trwałe ośrodki dyspozycyjne wychowania, ten zwiększa szanse utrzymania swojej koncepcji na powierzchni życia.

W walce o duszę świata ideologia komunistyczna Rosji Sowieckiej operuje metodą krańcową, bezkompromisową. Nie ma w tej walce pardonu, nie ma półśrodków w przebudowie układu wczorajszych elementów światopoglądowych — jest tylko zagłada. Wszystko, co było wynikiem «burżuazyjnej» myśli i organizacji państwa wczorajszego ma być, według teorii dyktatury proletariatu, nie opanowane i kierowane przez dyktaturę, ale całkowicie rozbite i złamane. Dopiero wówczas na gruzach kultury łacińskiej powstanie właściwa ideologia socjalistycznego państwa i narodu. W atmosferze pozbawionej bakcyli wczorajszego « mieszczańskiego » myślenia i układu społecznego dokonywać się będzie w duchu czystej «moralności» komunistycznej dzieło wychowania, kształcenia i nauczania, dzieło « planowania człowieka ». Ta « moralność » przeszedłszy przez filtry dialektycznego myślenia, przygotowywać będzie produkcję «czystej krwi» komunistycznego, « ludowego » człowieka.

Czy istnieje i co to jest moralność komunistyczna?

« Dla nas — odpowiada na to pytanie Lenin w 1920 r., w przemówieniu do młodzieży komunistycznej — moralność jest tym, co służy zburzeniu opartego na wyzysku starego społeczeństwa i zjednoczeniu całego ludu, pracującego wokół proletariatu,który buduje nowe społeczeństwo komunistów... W wieczystą moralność nie wierzymy i zdzieramy maskę oszustwa i wszelkich bajeczek o moralności... Moralność rozpatrywana w oderwaniu od społeczeństwa ludzkiego nie istnieje, to oszustwo... Kiedy nam mówią o moralności, powiadamy: dla komunisty moralność mieści się w zwartej, solidarnej dyscyplinie i świadomej walce masowej przeciw wyzyskiwaczom».

Leninowska definicja moralności komunistycznej odcina się całkowicie od pojęcia moralności świata kultury śródziemnomorskiej, opartej na odwiecznych, ponadrzeczywistych prawdach moralnych. Rozcięcie idzie głęboko, do samego rdzenia bezwzględnej wartości człowieczeństwa. Idea miłości bliźniego, jako zasada tworzenia wspólnoty ludzkiej, ustępuje miejsca idei walki i zniszczenia. Walka, podniesiona do wyżyn zasady światopoglądowej, uznana została za najistotniejsze, najgłębsze prawo bytu.

Komunistyczna moralność, na której opiera się struktura rzeczywistości sowieckiego świata, przenika prawem naczyń włoskowatych przez organizację społeczna do najdrobniejszej sfery działania i myślenia. Na tej pożywce ideologicznej kształtuje się ściśle określone i konkretnie powiązane «środowisko » wychowania sowieckiego.

W tym środowisku odbywa się laboratoryjna hodowla nowego pokolenia młodzieży, standaryzowanego człowieka, uświęcającego swoje dążenia życiowe jedynie w ideałach społeczno moralnych komunizmu i nacjonalizmu sowieckiego.

« **Uczitelskaja Gazeta** » z 7. XI. 1946 przytacza wyjątki z opracowań młodzieży na temat: « Młody człowiek naszych czasów», w związku z uczczeniem 29 rocznicy Rewolucji Październikowej. W wypracowaniach tych wyrazy wierności ideałom komunizmu łączą się z wyrazami miłości ojczyzny. «Cóż to znaczy budować komunizm? To znaczy gorąco pracować na tym odcinku, na którym postawi cię ojczyzna, to znaczy przysporzyć ojczyźnie jaknajwięcej korzyści... Zbudujemy takie życie, które będzie piękniejsze od najcudniejszego marzenia, zbudujemy komunizm ». W umyśle młodego pokolenia sowieckiego nastąpiło już zespolenie pojęcia realizacji idei komunizmu z imperialistyczną ideą sowieckiego narodu. Wykrystalizowało się zrozumienie, że rozbudowanie zasięgu komunizmu zwiększa terytorialny zasięg « radzieckiej », « ludowej » ojczyzny.

« Gdzie znajdziecie taki naród i taki kraj, jak u nas? Gdzie znajdziecie ludzi o takich wspaniałych cechach, jakie przejawił nasz naród w wielkiej, narodowej wojnie, jakie przejawia w pracy, przechodząc do pokojowego rozwoju i odbudowy gospodarstwa i kultury... Nasz ustrój jest znacznie wyższy, niż jakikolwiek ustrój burżuazyjnodemokratyczny a kultura nasza wielokrotnie doskonalsza » — mówi w swoim przemówieniu Żdanow (« Prawda » 21 września 1946 r.).

W wytwarzanie klimatu środowiska wychowawczego włączone są planowo wszystkie czynniki, « komponenty » społeczne, państwowe, nauka, literatura, sztuka. Nawet nauki ścisłe, które zdawałoby się, idą własnymi, niezależnymi drogami rozwoju, mają wyznaczone sobie zadanie w ogólnym planie. W kształtowaniu « środowiska » sowieckiego świata nie było bez znaczenia posiadanie nauki objaśnianej i nadzorowanej przez Moskwę. « Nowa genetyka » sowiecka z czołowymi jej przedstawicielami (Łysenko, Prezent), pomijając osiągnięcia nauki zachodniej, nagina i dostosowuje « dialektycznie » swoje wyniki do z góry postawionych potrzebnych założeń, aby cementować całość światopoglądową. Wystarczyło wrócić do pojęć Lamarcka, aby podnieść do rzędu pierwszego znaczenia pojęcie «otoczenia » (« sreda », « environment ») i jego rolę w modyfikowaniu organizmów. Wówczas — mówiąc słowami angielskiego botanika C. D. Darlingtona (« The retreat from science in Soviet Russia», 1947), — «lepsza pożywka daje lepszą pszenicę i tym samym lepszego człowieka ». Szkoła sowiecka włączała w ten sposób do teorii Darwina pojęcia, których on sam nie uznawał (t.j.rozszerzenie teorii doboru naturalnego na społeczeństwo ludzkie) i ten « home made » darwinizm opatrzyła przydawką « socialny » lub « sowiecki ».

Niemniej ważną rolę do spełnienia jak nauki ścisłe ma literatura, « słowo radzieckie ». « Siła radzieckiej literatury, która jest przodującą literaturą świata, polega na tym — jak brzmi uchwała Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) w 1946 r., — że jest ona literaturą, w której nie ma i nie może być innych interesów, jak tylko interesy narodu i państwa. Zadanie radzieckiej literatury polega na tym, aby pomóc państwu w odpowiednim wychowaniu młodzieży, odpowiedzieć na jej problemy, wychować nowe, dzielne pokolenie, wierzące w swoją sprawę, gotowe do przezwyciężenia wszelkich trudności... Pisarz radziecki — mówi Żdanow w 1946 r., — ma pokazać naród nie tylko w jego dniu dzisiejszym, lecz ma wejrzeć w jego jutro, oświetlić reflektorem drogę, wiodącą naprzód — wskazując narodowi drogę jego rozwoju...».

Nie mogą istnieć w « środowisku » radzieckim zagadnienia niepolityczne, niecelowe, nieplanowe. «Radzieckie» dziecko rośnie i rozwija swoją świadomość, kierowane narzucającymi się jego oczom, uszom, wyobraźni sloganami, bijącymi jaskrawo na każdym miejscu z transparentów, z radia, filmu, gazety, obrazu. Nawet muzyka przemawiać musi do słuchacza w nowej, sowieckiej formie. Znani kompozytorzy Szostakowicz, Prokofiew i inni potępieni zostali przez partię za uleganie wpływom «dekadenckiej», «burżuazyjnej» muzyki Zachodu, i musieli się pokajać.

Ani na chwilę osobista swoboda w szukaniu własnych ścieżek nie dochodzi do głosu. I w wyniku metoda ta okazuje się skuteczna. Wyrosły w środowisku sowieckim człowiek innej rzeczywistości nie widzi, nie chce innej wolności nie rozumie a nawet kiedy jest mało plastyczny i kiedy mu w tych warunkach niewygodnie, zdobywa się na filozofię: « napliewatielnaja toczka zrenia » w swoim stosunku do zjawisk życia.

Z TEKI RYSOWNIKÓW

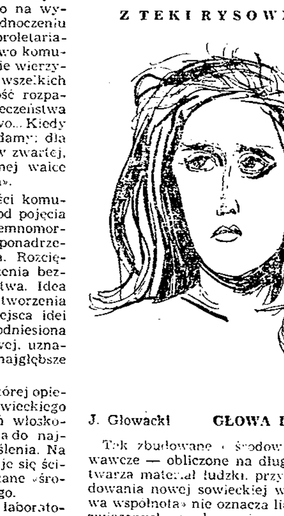

J. Głowacki **GŁOWA DZIEWCZYNY**

Tak zbudowane « środowisko » wychowawcze — obliczone na długą metę — wytwarza materiał ludzki, przydatny do zbudowania nowej sowieckiej wspólnoty. «Nowa wspólnota» nie oznacza liczby jednostek związanych zasadą wzajemności, ale wyraża stan zgęszczenia masy. Osobowa psychika jednostki stapia się w psychikę masy gotowej i usprawnionej do wykonania poszczególnych « sektorów » pracy, składających jedyną uchwytną rzeczywistość sowiecką. Na tym kończy się rola człowieka. Prawa ludzkiej « osoby » do własnego szczęścia przekreślone zostały całkowicie. Jedyną szansę zaznaczenia swego « osobistego » istnienia daje mu wyprodukowanie najwyższej, « stachanowskiej », « żywej » własnej energii. A po śmierci — jak pocieszała sowiecka kobieta ideologicznie obcą jej matkę, która straciła syna — z człowieka pozostaje tylko chemiczna wartość jego suchej substancji, przeliczona na 1 rubel 75 kopiejek. Oto zagubiony w zimnym, pustym kosmosie człowiek sowiecki, człowiek « utility ».

Cały ten świat — odprysk wiecznie niespokojnej myśli europejskiej — rozpracowany przez klimat psychiczny narodów stepowo - kontynentalnych w konkretną formę « nowej społeczności » — idzie z peryferii Europy grożąc złamaniem jej kulturalnego i ideowego kręgosłupa. Bez względu na jak długiej fali historycznej i na jakich płaszczyznach polityczno-wojskowych czy ideowych rozgrywać się będzie walka o przyszłość świata — kości zostały rzucone. Świat Zachodu musi wskazać porywający wyobraźnię program swojej wizji człowieka i społeczności. Musi znaleźć siłę i wiarę pierwszych wyznawców, aby przez « ucho igielne » niepokoju świata wyprowadzić człowieka w nową fazę dziejów.

W tym dążeniu do wizji szczęśliwego człowieka i społeczności, myśl współczesna Zachodu przewija się między przeciwstawnościami myślenia i wartościowania indywidualistycznego i historyczno-kolektywistycznego. Przeciwstawia się traktowaniu « osoby » ludzkiej jako wykonawcy, jako narzędzia czegokolwiek, uznając w niej samej wartość niezależną. Nie zgadza się ze stanowiskiem, że tylko ta część życia, która objawia się w sferze obiektywnej, jest ważna i wyzyskiwana, a wszystko, co jest poza nią stanowi sprawę prywatną, wolną od wszelkiej odpowiedzialności, oddaną na łup wybujałego subiektywizmu. W myśleniu o życiu człowieka wprowadza myśl współczesna zachodnia znowu pojęcie wieczności, jako siły, która sądzi każdą teraźniejszość.

Być może, że słuszne są przewidywania B. Suchodolskiego (« Skąd i dokąd idziemy»), iż ten nowoczesny metafizyczno-personalistyczny punkt widzenia ułatwi rozwiązanie zagadnienia indywidualizmu i uniwersalizmu i wskutek tego uchroni osobowość ludzką od niewoli świata i od niewoli w służbie własnych nastrojów. Być może, idziemy do kształtowania ideału człowieka społecznego (humanistycznego), odpowiedzialnego za wartość swoją wobec wieczności, jako antytezy człowieka« uspołecznionego » (materialistycznego), odpowiedzialnego wyłącznie przed rzeczywistością historii i zbiorowości. Być może, idziemy do wychowania człowieka społecznego, który zachowawszy swoją osobowość, odnajdzie prawdziwe szczęście w zespalaniu się na zasadach wzajemności.

W tej chwili problematyka wyżej zarysowana najsilniej może daje się odczuwać w czułej i wrażliwej dziedzinie, jaką jest wychowanie i jego organizacja. « Nauczyciel kształci człowieka w dziecku, a jakże nauczyciel może czuć się powołanym do tego, jeśli sam nie potrafi wyprowadzić z najbliższego otoczenia społecznego, w którym żyje, określonego wzoru człowieka? — pyta J. Lacroix (« Esprit », 1946, — « Kryzys uniwersytetu »). Wspólnota szkolna i wspólnota narodowa muszą się przenikać i wspierać nawzajem, czerpiąc z tej samej mądrości i z tego samego stylu życia. Gdy wszystko dokoła rozpada się w gruzy, szkoła nie może trwać jako uprzywilejowana wysepka, bez względu na to, co się rozgrywa na zewnątrz. Żadna reforma szkolna nie może być skuteczna, jeśli jej nie powiążemy z ogólną reformą polityczną, kulturalną i gospodarczą.

Byłoby paradoksem twierdzić, że wykładnikiem siły i ładu wspólnoty ludzkiej jest wychowanie, które daje człowiekowi zasady moralne, filozofie życia, oparte na metafizycznych prawdach, na samotny prywatny jedynie użytek, podczas gdy ustrój społeczny, w którym ten człowiek żyje, zmusza go do wypowiadania się w konkretnej pracy według sprzecznych z tym wychowaniem zasad. Myśl i działania rozchodzą się wtedy rozbieżnymi drogami.

Kiedy w tej walce o kształt ideowy świata i człowieka, myślimy o zagadnieniu wychowania młodzieży polskiej, stajemy wobec sytuacji, która niema analogii w przeszłości i dla której nie można znaleźć w tej chwili istotnych rozwiązań. Mówiąc o młodzieży polskiej myślimy — « dychotomicznie » (dwudzielnie): emigracja i Kraj — a myśląc tak widzimy graficznie ramiota kąta z 1939 roku, wydłużające się w czasie, a tym samym zwiększające narastającą między nimi rozpiętość. Mówiąc: emigracja i Kraj, rejestrujemy nie liczbę elementu polskiego, rozdzielonego w różnej geograficznej przestrzeni, ale stwierdzamy rozbicie możliwości niezawisłego organizowania wszystkich składników (komponentów) wspólnoty narodowej. Stwierdzamy rozbicie całości « środowiska », w którym wychować się powinno pokolenie idące w nowe życie, stwierdzamy nakaz walki o własną duszę.

Nużymy się ustawicznym stwierdzaniem i klasyfikowaniem faktów w różnych płaszczyznach naszego życia emigracji i w Kraju. Najracjonalniejsze pomysły, najżywotniejsze zapasy energii niszczeją wskutek niemożności przeniesienia ich w niepodległą rzeczywistość państwową narodu. Znaczna część tego potencjału przekwasza się z konieczności w rozdrażnieniu wzajemnym i niepokoju lub wyzwala jedynie w możliwościach « urządzania » siebie samego. A tymczasem procesy biegną szybko i skutki na odcinku młodzieży nie dadzą długo na siebie czekać ani w Kraju, ani na emigracji. I tu i tam wychowanie młodzieży pozbawione jest własnego, sensu stricto, « środowiska » wychowawczego. W Kraju kształtuje się urzędowe środowisko na siatce obcego wzoru wychowawczego. Sytuacja na dłuższą metę — ciężka.

Ale i w tej ciężkiej sytuacji znajdujemy ważne składniki « środowiska »: religię i ziemię ojczystą, których bez reszty do planowania włączyć nie można. Na obliczu ziemi — mówi Wincenty Pol — dzieje wypisały niezatarte znamię hieroglifami, które oko i serce polskiego dziecka odczyta. I gdy brak prawidłowego środowiska wychowawczego — wierzymy, że w walce o wolną duszę ta właśnie ziemia i żarliwa wiara obronią dzisiejsze pokolenie.

W wysiłku tworzenia środowiska choćby z części jego istotnych elementów składowych, wolna myśl wychowawcza na emigracji zdoła wypełnić swą misję jedynie pod warunkiem zachowania nieugiętej postawy ideowej i niepodległościowej. To jest ponad wszelką wątpliwość jasne, że żaden chłopiec, żadna dziewczyna, żadne dziecko polskie nie może pozostać samotne, w sferze działania obcego środowiska. Młodzież musi być rozumiana i otoczona najbardziej przewidującą opieką zarówno w okresie, w którym ona sama jest dla siebie « ziemią nieznaną » i przez siebie odkrywaną, jak i wówczas, gdy już dojrzewa do ustalenia swego miejsca w społeczeństwie.

Poprzez ocalenie młodego pokolenia od niepokoju i rozterki, jaka osacza dzisiejsze życie, zwiększamy szanse naszego udziału w realnym tworzeniu zasady, na której oprze się budowa jutrzejszego świata.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

SŁOWIAŃSKIE WYKOPALISKA W LUBECE

Od dwóch blisko lat na terenie Starej Lubeki, a wg przypuszczeń prasłowiańskiego grodziska Lubice pod Lubeką — prowadzone są polskie prace wykopaliskowe. Jak donosi **«Biuletyn Prasowy»** Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej — kierowniczką tych prac jest uczona polska — prehistoryk z Uniwersytetu w Poznaniu — dr Aleksandra Karpińska, a jej pomocnikiem delegowanym przez muzeum krajowe w Kilonii dr Neugebauer, prehistoryk z uniwersytetu w Elblągu. Wykopaliska rozpoczęte zostały za zezwoleniem władz brytyjskich i niemieckich przy poparciu materialnym ówczesnego Związku Polaków w Lubece. Oto nieco szczegółów o wyniku tych prac:

Grodzisko leżało na wzniesieniu u ujścia rzeczki Szwartawa do rzeki Trawa, mierzyło pierwotnie ok. 140 m. średnicy i otoczone było rodzajem palisady. Grodzisko ulegało kilkakrotnemu zniszczeniu przez najazdy germańskie. Ostatnie ślady, zachowane po dziś dzień fundamenty kościoła romańskiego, wskazują iż na początku XII wieku Lubeka należała jeszcze do słowian. Potwierdzają to notatki kronikarskie.

Wg informacji dr Karpińskiej wnętrze grodziska stało w chwili rozpoczęcia prac pod wodą i trzeba było najpierw wykopać rów odwadniający na południowej stronie. Przy kopaniu znaleziono liczne skorupy typu słowiańskiego. Przedłużenie przekopu ku wnętrzu grodziska natrafiło na rumowisko mieszkań ludzkich. Znaleziono przedmioty z brązu i żelaza, wyroby z kości zwierzęcych i dużą ilość skorup.

Grodzisko to nie jest odosobnionym pomnikiem słowiańskiej kultury w okolicach Lubeki, gdyż pod zniemczonymi sztucznie nazwami znajdują się tam miejscowości takie jak Rudnowo, Cudowo, Popowo, Roztoki, Czarnkowice itp. Były to zapewne warownie w walce z najeźdźcami, którzy pod pozorem niesienia wiary Chrystusowej mordowali Słowian i grabili ich ziemie. Dopiero około połowy XII wieku Słowianie ulegli przemocy Germańskiej i wycofali się na wschód i zachód.

Dotychczas dokopano się do szczątków dawnej kultury łużyckiej, sięgającej 1.200 roku przed narodzeniem Chrystusa. Obala to twierdzenie o przejściowym pobycie Słowian na tych obszarach.

Trzeba podkreślić, iż prace prowadzone są z pełnym samozaparciem kierowniczki mieszkającej na opłakanych prawach i wyżywieniu osoby wysiedlonej — w jednym z obozów Lubeki. Poza tym mimo stałych niedoborów natury materialnej **dotychczasowe prace subsydiuje wyłącznie polskie społeczeństwo uchodźcze ze strefy brytyjskiej.** Rada strefowa Zjednoczenia Polskiego przeznaczyła na prace wykopaliskowe 20.000 marek. Jest to suma wypłacana z konieczności niewielkimi i nieregularnymi ratami i prawdopodobnie nie wystarczy na pokrycie najkonieczniejszych wydatków — zaznacza w końcu **«Biuletyn Prasowy».**

ZABYTKI DOLNEGO ŚLĄSKA W FOTOGRAFII

Prasa krajowa podaje:

Z inicjatywy Wydz. Turystyki Min. Komunikacji zorganizowano na Dolnym Śląsku ekipy objazdowe fotografów. Ekipy te wykonały już kilka tysięcy zdjęć najbardziej charakterystycznych obiektów z punktu widzenia architektury, dokumentacji i krajobrazu. W bieżącym sezonie zimowym ekipy objazdowe uwzględnią specjalnie tereny sportów zimowych w Karkonoszach. Zgromadzone zdjęcia wykorzystane będą na przygotowywanej przez Wydział Turystyki Min. Komunikacji wystawie fotograficznej pod hasłem «Poznajmy piękno Ziem Odzyskanych».

LITERATURA POLSKA W JĘZYKU PORTUGALSKIM

Wychodzący w kraju «Robotnik» donosi:

«Na język portugalski przetłumaczono dotychczas ogółem 26 dzieł literatury polskiej. Z 7 tłumaczonych autorów polskich najpopularniejszy jest Henryk Sienkiewicz. Poza tym istnieją tłumaczenia dzieł Korzeniowskiego, Kossak-Szczuckiej, Ossendowskiego, Reymonta, Żeromskiego i Wasilewskiej. Większość tych prac była tłumaczona nie z oryginału».

POLAK — WICEREKTOREM UNIWERSYTETU W CHILE

Wyróżnienie spotkało nieliczną Polonię w Chile. Jeden z rodaków ks. dr Jan Skowronek mianowany został wicerektorem Katolickiego Uniwersytetu w Santiago de Chile — jak donosi wychodzący w Austrii **«Głos Polski».**

«Ks. Prof. Skowronek pochodzi z diecezji katowickiej. Na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał stopień magistra teologii. Przez pewien czas był kapelanem uchodźców polskich w Rumunii. Studia teologiczne ukończył w Rzymie i w Hiszpanii. Po czym udał się do Chile, gdzie był profesorem katolickiego uniwersytetu w Santiago, który liczy 4.000 studentów. (B.P.Z.)»

OD MŁODYCH PLASTYKÓW POLSKICH W RZYMIE

Z Rzymu otrzymaliśmy interesujący list, w którym czytamy m.in.:

«Ponieważ «O.B.» interesuje się z racji swego powołania przejawami życia emigracji, pozwalam sobie załączyć parę wiadomości z Rzymu. Jest tu nas grupa studentów kończących studia, wysłanych przed kilku miesiącami z Londynu. Między innymi kilku malarzy i scenografów. Utrzymujemy serdeczny stosunek z katolickimi ugrupowaniami młodzieży i artystów włoskich. Jako oznakę tej przyjaźni załączam pismo z art. «Artisti Polacchi a Roma» napisany przez przyjaciółkę Polaków malarzy, dziennikarkę, stojącą blisko Democrazia Christiana, p. Ines Priori Falluto. Z wymienionych artystów trzech jest stypendystów Korpusu: Marian Kościałkowski, (Londyn), Mikołaj Portus i Jan Głowacki (Rzym)...

«Ze względu, że stypendium zawdzięczamy bezpośrednim zainteresowaniom gen. Wł. Andersa, i prof. M. Szyszko-Bohusza, mała wzmianka z artykułu będzie naszym podziękowaniem dla dwu wyżej wymienionych...»

Wspomniany wyżej artykuł ogłoszony w czasopiśmie **«Italia Europea»** zaznacza m.in.:

«Polacy jeszcze podczas trwania wojny znajdywali czas na to, aby malować, rysować i organizować wystawy tak, jak to uczynili w Damaszku, Tel Awiwie, Jerozolimie. Przybywszy do Włoch, po szczodrej daninie krwi złożonej w Monte Cassino podjęli znowu swoją działalność. Wielu z nich zapisało się do naszej Akademii Sztuk Pięknych, aby uzupełnić i wydoskonalić swe studia bardzo poważnie i z wielką pilnością oddając się pracy i stanowiąc przykład godny naśladowania...

«Na czele tej grupy, którą możemy nazwać rzymską, prawem starszeństwa, jeśli nie zasługi, stoi Józef Jarema... W pierwszym szeregu razem z nim znajdują się nazwiska Markowskiego i Kasaka, wszyscy trzej pochodzący ze szkoły paryskiej, ale obecnie już wyzwoleni częściowo z krańcowości, szukają równowagi pomiędzy post impresjonizmem a kierunkiem abstrakcyjnym. Innym malarzem, który choć obecnie znajduje się w Anglii, pozostawił wśród artystów rzymskich żywe wspomnienie o sobie, jest Marian Kościałkowski, artysta poważny choć fantastyczny, pozytywny i odważny... Dwóch dalszych Mikołaj Portus i Jan Głowacki kończą obecnie swe studia scenograficzne z nadzieją, że przywiozą do ojczyzny swą wykształconą i natchnioną wrażliwość wyrobioną w zetknięciu z wspaniałą harmonią naszej przyrody...»

ZNAK CZASU

Wychodzący w Stokholmie niezależny tygodnik informacyjny **«Wiadomości Polskie»** w swym numerze z 17 kwietnia br. ogłosiły wezwanie «Do Czytelników», w którym czytamy m.in.:

«Wiadomości Polskie» są oddawna solą w oku bolszewików. Od dawna szukają sposobów, by nam szkodzić, by zerwać kontakt uchodźcy polskiego z polskim pismem i uniemożliwić pracę. Czytaliśmy ataki na «Wiadomości» w prasie reżimowej, nawet w komunistycznym «Ny Dag». Skromne nasze pisemko spotkało się z takim «wyróżnieniem», że już 2-krotnie było atakowane przez samo «Radio Moskwa». Jest to dowodem, że gdy bijemy — trafiamy dobrze. W tej pracy informacyjnej i oświatowej nikt nam nie pomaga — prócz samych Polaków w Szwecji, którzy swymi opłatami umożliwiają wydawanie pisma. Żadnych subwencji z Londynu — jak to pisał organ komunistów nie otrzymujemy (niestety).

«W chwili obecnej podwyższone zostały opłaty pocztowe dwukrotnie, nie mówiąc już o poprzednim zdrożeniu papieru itd. W tych warunkach byt tygodnika został zagrożony i nie widzimy innej rady, jak zwrócić się do wszystkich Polaków w Szwecji z prośbą o przeprowadzenie zbiórki pieniężnej...»

Signum temporis. Tym razem nowe, zasłużone pismo niepodległościowe przeżywa kryzys.

NASTĘPNE...

W związku ze zwinięciem obozu W.P. w Lille z dniem 30. IV. br. — przestał wychodzić wydawany tam drukiem tygodnik **«Wieści».** Przy tej sposobności ogłoszony został następujący rozkaz dzienny obozu, umieszczony na pierwszej stronie ostatniego numeru tego pisma:

DOWÓDZTWO
OBOZU ZBORNEGO W.P. Nr. 3

Lille, dnia 17. 4. 1948 r.

ROZKAZ DZIENNY OBOZU

W dniu dzisiejszym został wydany ostatni numer naszego tygodnika «Wieści».

Tygodnik ten był zawsze zewnętrznym wyrazem tego wszystkiego, co nam kazało walczyć o naszą Niepodległość, wierzyć w Jej odzyskanie i, protestując przeciwko zadanemu naszej Ojczyźnie gwałtowi, trwać niezłomnie w postawie, jaką przyjął i nakazał nasz legalny Rząd z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej na czele.

Za całą pracę i utrzymanie wymienionej myśli przewodniej składam w imieniu żołnierzy Obozu Nr 3 gorące podziękowanie wszystkim współpracownikom Redakcji «Wieści» z jej redaktorem, por. Banasiakiem, na czele.

Oby myśli, pragnienia i wiara, przyświecająca zespołowi redakcyjnemu, były dla nas wszystkich żołnierzy na obczyźnie drogowskazem, jak dążyć mamy do Niepodległej Ojczyzny!

Dowódca Obozu
(—) J. JAKLICZ, płk. dypl.

„Cocpit" - sztuka o Dipisach

Autorką jej jest Miss Bridget Boland, z pochodzenia Irlandka. Irlandczycy są znani z dwóch rzeczy: swej sympatii dla każdej walki o wolność oraz z pierwszorzędnego teatru i wielkiej ilości bardzo zdolnych dramaturgów. Sztuka « Cockpit » jest sztuką o ludziach którzy są ofiarami tyranii; jest sztuką dobrze napisaną, oryginalną w ujęciu i pierwszorzędnie wystawioną. I po 7 tygodniach została zdjętą z reprtuaru, co na warunki teatru w West-Endzie jest dowodem całkowitej « klapy ». — Dlaczego?

Scena przedstawia na pół zdemolowaną scenę jakiegoś teatru w Niemczech, zamienionego na tymczasowe pomieszczenie dla « Displaced Persons ». Pomysł doskonały i na pewno z życia wzięty. Akcja toczy się w maju 1945 r. Założeniem sztuki jest, że cały teatr z widownią włącznie zapełniony jest wysiedleńcami czekającymi na transporty, które mają ich odwieźć — jednych na wschód, drugich na zachód. Bohaterem jest oficer angielski, starający się utrzymać porządek i rozsegregować różnoraki tłum wysiedleńców. Przemawia on do widowni jako do ludzi oddanych sobie pod opiekę. Coraz to z galerii, z którejś z lóż lub z parteru ktoś krzyczy, ktoś płacze, ktoś dostaje ataku histerii...

Jeżeli autorka chciała w ten sposób dać bardziej realistyczny obraz — chybiła celu. Trzeba Pirandella albo i więcej, aby skutecznie przerzucić pomost pomiędzy sceną oświetloną rampami a widownią rozpartą w fotelach. Im bardziej ma być realistycznym obraz na scenie, tym większy trzeba położyć nacisk na wytworzenie złudzenia, które oderwać ma widza od rzeczywistości i unieść go w świat wizji roztoczonej przed jego oczami. I jeżeli z fotelu obok mnie zrywa się ktoś wpół aktu i wybiega na scenę, to zamiast przekonać mnie, że ja również jestem aktorem w dramacie rozgrywającym się dookoła — ja zaczynam się rozglądać, aby zgadnąć, kto jeszcze z mych najbliższych sąsiadów jest fałszywym widzem, kto ma perukę, a kto sztuczny nos. — Oto pierwszy powód dlaczego sztuka jest nieprzekonywująca.

« Cockpit » według Słownika Oxfordzkiego znaczy albo miejsce przeznaczone do walki kogutów, albo dno okrętu, albo kabinę pilota w samolocie. Ponieważ bohater Anglik jest wszystkim ale nie « pilotem » dla gromady nieszczęsnych wysiedleńców, autorka musiała mieć na myśli któreś z dwóch pierwszych znaczeń. Które — trudno powiedzieć. Jak koguty skaczą sobie do oczu i kłócą się ze sobą: — Polka z polską Żydówką, jugosłowiański « czetnik » z jugosłowiańskim « partyzantem », francuska komunistka z francuskim « collaborateur ». Wybijają się na czoło, polski profesor uniwersytetu oraz Rosjanin — instruktor obsługi traktorów w sowieckich Kołchozach.

Biedni Anglicy proszą, tłumaczą, grożą, strzelają w powietrze i bezskutecznie próbują zaprowadzić jakiś porządek. Wszystkie te kłótnie ustają na krótki przeciąg czasu kiedy zachodzi podejrzenie, że Rosjanin, leży ponoć w loży pierwszego piętra, jest chory na... dżumę. Anglik biegnie po doktora wręczając przy tym swój rewolwer polskiemu profesorowi z poleceniem utrzymania porządku, profesor z kolei oddaje rewolwer sowieckiemu instruktorowi z zadaniem zorganizowania straży porządkowej.

Powstaje prawdziwa « policja międzynarodowa » uzbrojona w broń nielegalnie dotąd przechowywaną na widowni a teraz ochoczo na wezwanie zniesioną na scenę... Komuniści z faszystami zgodnie organizują podział żywności... Kiedy jednak przybyły doktór stwierdza, że to nie jest dżuma, w pięć minut potem komuniści usiłują zamknąć polskiego profesora w trupiarni, komunistka francuska zostaje skrycie zamordowana, powraca bałagan i Anglicy znów bezskutecznie próbują namawiać wszystkich do opamiętania i zjednoczenia się.

I rzeczywiście dochodzi jeszcze raz do zjednoczenia, ale tym razem w wspólnym oburzeniu przeciw swym brytyjskim opiekunom. Padają słowa: — « Jeśli nie rozumiecie istoty naszych sporów, to po co się do nas mieszacie? » — W końcowej scenie kapitan angielski nadal tłumaczy, tym razem już wprost skłóconej Europie, że jednak spokój i współpraca są możliwe, czego najlepszym dowodem krótka sielanka w chwili, kiedy wszystkim groziło wspólne niebezpieczeństwo zarazy, ale że to nie strach powinien być motorem ich zgody. Że Anglicy do nich strzelać nie będą, ani do niczego zmuszać...

W tym momencie pada na scenę seria strzałów oddana przez warty angielskie do opornych D. P.-sów, nie chcących jechać tam, gdzie ich Anglicy wysyłają. Tłum wybucha śmiechem — a angielski oficer z rezygnacją oświadcza: — « Może to zresztą i lepiej, abyście wiedzieli, że w ostateczności i to jest możliwe! » — Morał?

Europejczycy i ich zagadnienia są dla Anglików na ogół niezrozumiałe. Dziś wiedzą o tym zarówno Europejczycy jak i Anglicy. Ale najjaskrawiej przedstawiony fakt, nawet prawda w oczy rzucona, to jeszcze nie dramat. Gdyby autorka wiedziała i wyjaśniła na czym polegają trudności leżące na dnie tonącego okrętu europejskiego, gdyby potrafiła wytłumaczyć angielskiemu widzowi dlaczego angielski kapitan przy swojej angielskiej mentalności nie jest w stanie podołać podjętemu przez siebie zadaniu — wszyscy by wyszli przejęci i pod wrażeniem dramatu.

Zresztą od autora sztuki dramatycznej nie wymaga się nawet, aby koniecznie rozwiązał zagadnienie które stawia. Wiele najlepszych sztuk kończy się znakiem zapytania. Ale nie wolno autorowi przedstawiać rzeczy, których nie potrafi umotywować. Istotą konfliktu na scenie jest wykazanie, że, jeżeli nawet wszyscy zapędzili się w ślepy zaułek, to dlatego, że innego wyjścia nie mieli. Jeżeli autor stwierdza, że nie wie dlaczego wszyscy się w ślepą uliczkę zapchali, sam na swe dzieło wyrok wydaje.

Publiczność angielska wychodzi z przedstawienia rozczarowana. Rozczarowana do Europy, przekonana, że nie warto pomagać tym nieszczęsnym rozbitkom, którzy mimo dość równomiernego obdarzenia ich odruchami człowieczeństwa przez autorkę, są jednak tak nie angielscy,tak nielogiczni. Istotą sztuka « Cockpit » jest, że wykolejeni wysiedleńcy są obcy ideałowi Anglika. To za mało, aby porwać publiczność angielską i nie dosyć, aby ją zgorszyć. Oto drugi powód niepowodzenia sztuki.

Sztuka została zakupiona przez jednego z największych i najlepszych angielskich producentów filmowych. Miejmy nadzieję, że film « Cockpit » wydobędzie lepiej na światło istotę rzeczy. A istotą rzeczy jest to, że nie należy się w Dipisach doszukiwać Anglików, ale trzeba się w nich doszukać ludzi. Widocznie nie wszystkim to łatwo przychodzi.

Lew Sapieha.

Zagadnienia i opinie

Problem zawsze aktualny

Poruszone swego czasu w naszej rubryce sprawy matrymonialne wywołały wśród Czytelników żywą wymianę myśli, o której świadczy najlepiej napływ listów do Redakcji. Ze względu na tłok materiału aktualnego nie mogliśmy podać ich do tej pory, a ze względu na rozmiary listów i ich dużą ilość nie jesteśmy w stanie przekazać ich szerokiemu ogółowi w całości. Dlatego też ograniczamy się tylko do podania wyjątków z niektórych listów, pomijając te, które nie przynoszą nic nowego.

Głos najpierw oddajemy p. inż. T. Ch. (Londyn), który ujmuje sprawę najobszerniej i z « zasadniczego » punku widzenia, lecz w taki sposób, że zapewne wywoła wiele sprzeciwów, zwłaszcza ze strony zaatakowanych przez niego kobiet polskich. Pragniemy przy okazji zaznaczyć, że z opinią p. inż. T. Ch. nie zgadzamy się całkowicie, niemniej jednak widzimy pewną korzyść z podania Jego opinii. Oczywiście, jeśli przeciwnicy jego poglądów zechcą się wypowiedzieć udzielimy im, jak to jest naszym zwyczajem i zasadą, miejsca.

GŁS CZYTELNIKA — PESYMISTY

...Głosy nawołujące do małżeństw z Polkami, można uznać jako całkowicie słuszne, ale w warunkach normalnych. Wszelkie przytaczane argumenty są mniej lub więcej słuszne, zapomina się tylko, że Polacy-mężczyźni, generalnie biorąc, zmienili się w czasie tej wojny raczej w kierunku dodatnim, kobiety zaś Polki — w kierunku przeciwnym.

Z reguły mężczyźni, zachowując przedwojenne zasady moralności i tradycji, starali się przyswajać lub nabywali inne dodatnie cechy charakteru... Wyrobili w sobie jakże cenną zdolność do przystosowania się do istniejących warunków życia i zaradność czasami wprost nieoczekiwaną. Potrafili ze współżycia z innymi narodami przyswoić sobie ich cechy dodatnie lub miłe. Wreszcie, z bardzo małymi wyjątkami, ci wszyscy zwłaszcza, którzy okres wojenny przybyli poza Krajem, zachowali niezmniejszoną cześć dla kobiety-Polki, która dziś właściwie może być tylko stosowana do Polek pokolenia starszego.

Młodsze pokolenie Polek, a więc i te, które dziś stanowią kandydatki do stanu małżeńskiego, niestety, ogólnie biorąc, nie wytrzymały ogniowej próby ubiegłej wojny... Nie umiały ocenić tego, bodaj jedynego na świecie, stosunku mężczyzny do kobiety jaki istniał w Polsce i uważając, iż to musi trwać wiecznie, usilnie się starały aby utracić zaufanie i szacunek. Przyjmując na siebie chwałę i zasługi dawnych pokoleń i tych nielicznych Polek młodego pokolenia, które naprawdę pięknie przeszły przez okres wojny, żądają ciągłego uznania, gorzej, bo zapłaty takimi warunkami bytu, na jakie tylko nieliczni dziś mogą sobie pozwolić. Przechodziły przez wojnę, przez obce kraje, lecz niestety z zamkniętymi oczyma, nie chcąc lub nie widząc roli kobiety w innych społeczeństwach, dufne w swoją rzekomą już dzisiaj wyższość, zapominając o obowiązkach, które na nie, narówni z mężczyznami, tylko w innym zakresie, nałożyła... wojna i tradycja Polski.

Polki dzisiejsze pozwalają się tylko uwielbiać, wzamian same regulując długość i charakter związku małżeńskiego, narzucając poziom życia z reguły niemożliwy w dzisiejszych warunkach, starają się zepchnąć mężczyznę do roli posłusznego i wygodnego instrumentu, któryby im pozwolił błyszczeć, czarować i używać po latach wojny, tak jakby tylko kobiety były przez tę wojnę dotknięte i jakby tylko kobietom te sześć długich lat zostało wytrącone z normalnego życia. Przystosowanie się do warunków trudnych przedstawia dla naszych młodych rodaczek właściwie problem nie do rozwiązania, po prostu egoistycznie nie chcą zrozumieć, że taka jest rzeczywistość, że właśnie wielką rolą kobiety jest dopomóc mężczyźnie do przetrwania tych ciężkich chwil w imię, jeśli już nie górnych haseł, to dobrej sławy Polski i polskiej rodziny. Kobieta polska z okresu wojny i dzisiejszego, który jest dalszym jej ciągiem dla nas, zatraciła swą treść i zagubiła swę kobiecość. Nerwowo szuka ciągle nowych usprawiedliwień dla swego odstępstwa od pięknych i istotnych tradycji i zasad i stara się pokryć to zblazowaniem i fanfaronadą.

W kraju jest nielepiej.

Czyż można w tych warunkach nie nazwać pragnących żenić się z Polkami «wściekłymi ryzykantami » lub conajmniej kandydatami na świętych?

Polemika z argumentami innnych Czytelników w tej materii, zajęłaby zbyt dużo miejsca, aczkolwiek nie są one nie do zbicia. Wszelako przytaczany argument kulinarny, o tyle nie wytrzymuje krytyki, że dzisiejsze młode Polki nawet tradycji kulinarnych nie umieją kontynuować, i w ogóle nie interesują się bigosem i mazurkami, a poza tym, jeśli by nawet bigos był doskonały, to to w żadnym razie nie zrównoważy pozostałego dobrodziejstwa inwentarza...

Te zaś przedstawicielki młodego pokolenia, które zachowały w pełni wszelkie zalety kobiety-Polki, muszą być szukane i w Kraju i na obczyźnie, już nie tylko z przysłowiową świeczką ale i z pochodnią w ręce.

Zechce Pan przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

inż. T. Ch.

(Londyn)

Równie « niechętnie » na nasze Rodaczki patrzy autor innego listu pan S. O. (Long Marston) stwierdzając, że « nasze Panie, zarówno te ze Środkowego Wschodu, jak i te przybyłe rojno na zakończenie wojny do Włoch... to nie jest materiał na dozgonną towarzyszkę życia » i stara się to udowodnić argumentami, które głównie obracają się koło wyboru: oficer — szeregowy. W dalszym ciągu swego listu, odpowiadając autorowi jednego z listów umieszczonych w naszej rubryce pisze:

« Pisze p. D.M., że Polka choćby myślała o gwiazdkach i funtach, to jednak będzie wychowywała dzieci na Polaków. No dobrze, ale jaka pociecha zostanie mężowi? Czy zwierzając się jej ze swych kłopotów dojrzy w jej oczach zrozumienie i gotowość wspólnego wysiłku do ich przezwyciężenia? ...Pan D.M., zapomniał, że wprzódy musi być harmonia w małżeństwie, aby wychować dzieci, a harmonii tej nie ma tam, gdzie jedno mierzy drugiego systemem astronomiczno-wagowym ».

GŁOS SPOKOJNEGO OBSERWATORA

Jak gdyby odpowiedzią na powyższe dwa listy, aczkolwiek niezamierzoną, bo autor podanego niżej listu nie znał ich, są uwagi pana Z. Studzińskiego (Holyhead).

« Wszystkie sprawy, dotyczące małżeństwa, były już poruszane przez naszą prasę... Niektóre listy były prawdziwie budujące i dające zdrowy pogląd ludziom młodym i niedoświadczonym na kwestię małżeństwa, jako podstawy narodu. Inni znowu wyciągają stare zardzewiałe żelastwo i wylewają na siebie kubły brudu, co wszystko w rezultacie nie prowadzi nas do celu, to znaczy do zacieśnienia więzów naszej emigracji (podkreślam POLSKIEJ) i to w momencie kiedy się zaczyna coś tworzyć nowego w całym świecie... Ciągłe przycinki są tylko wodą na młyn tym, którzy pragną naszego rozbicia na « drobne ».

W dalszym ciągu swego listu p. Z. St. krytykuje pomysł jednego z Czytelników, aby Polki wychodziły za mąż za Anglików i w ogóle cudzoziemców bo, twierdzi że Polka, która się zdecyduje na takie małżeństwo (tylko dlatego że Polacy jej nie chcieli) nie osiągnie tego celu, o którym mówił Autor, a mianowicie nie będzie «ambasadorką» sprawy Polskiej. Twierdzi również dalej, że « przez małżeństwa mieszane nie stworzymy silnej i zwartej grupy na emigracji ».

« NIECH SAMOTNI PRZESTANĄ BYĆ SAMOTNYMI »

Na zakończenie dzisiejszych wyjątków z listów podajemy projekt pana « abe » (Londyn). Chyba równie dobry jak każdy inny.

« Orzeł Biały » poruszył sprawę bardzo istotną dla Polaków i Polek, których los rzucił na obcy teren samych — bez rodzin. Słuszne jest usiłowanie znalezienia jakiegoś wyjścia z tej sytuacji, zwłaszcza dla tych, którzy pragną się poznać i zawrzeć związek małżeński. Oczywiście sposobów jast wiele, lecz nie wydaje mi się, by klub lub dancing był dobrym rozwiązaniem. Nie wszyscy tańczą, nie każdy lubi zabawy i t. p. Poza tym trudno każdą napotkaną osobę pytać czy jest samotną i czy tęskni za towarzystwem. Należałoby tak rzecz zorganizować, by « samotnicy » z góry wiedzieli, że przystępując próg tego czy innego pokoju znajdą takich samych « samotników », którzy się szukają. I tu nasuwa mi się takie rozwiązanie: w każdym uczęszczanym ośrodku polskim wydzielić jeden pokój, oznaczyć go widocznym napisem (np. takim jak tytuł tego listu lub innym bardziej odpowiednim) i będziemy mieli sprawę rozwiązaną. Od taktu, kultury i dobrego wychowania, korzystających z tego pokoju będzie zależało, by spełnił swe zadanie, a « ciekawscy » niech go nie traktują jako rewji mody lub innej sensacji».

Tabu

SPROSTOWANIE

W n-rze 16 «Orła Białego» str. 4, w rubryce « Zagadnienia i opinie» 2 szpalta, 37 wiersz od góry winno być: « **Jest przecież zupełnie do pomyślenia...**» zamiast: «**nie do pomyślenia** ».

Na pochyłości

Umysł ludzki dąży do możliwie prostego ujmowania napotykanych zjawisk. W naukach przyrodniczych, a przede wszystkim w fizyce przyjęto zasadę, że z wielu formuł przyjmuje się najprostszą, najmniej skomplikowaną. Tak już proste ujęcie obrotu ciał niebieskich Kopernika musiało wyprzeć z astronomii o ileż bardziej skomplikowane tablice Ptolomeusza. Jedynie historia i polityka, oczarowane bogactwem charakterów i sytuacji, zdają się przywiązywać więcej wagi do szczegółów niż do odwiecznych, stale przejawiających się tendencji głównych.

Obok fundamentalnych zmian, spowodowanych stopniowym ocieplaniem się półkuli północnej, które już właściwie ocenione i w naukach historycznych uwzględnione zostały, przejawia się w dziejach europejskiej ludności druga zasadnicza tendencja: **nacisk Azja na Europę i stopniowe spychanie etnicznych grup ku zachodowi, po czym następuje ich stopniowy zanik.**

Ta druga tendencja nie mniej stała jak przenoszenie się głównych skupisk energii ludów rasy Atlantyckiej ku północy, nie znajduje podstaw w zmianach klimatycznych ziemi i przyczyn jej szukać musimy w fizycznych warunkach ogólnych wielkiej masy lądu azjatyckiego, sprzyjających powstawaniu potęg o charakterze totalnym i zaborczym w oparciu o fatalistyczny mistycyzm i wielbienie brutalnej siły w masach społecznych.

Dla wyjaśnienia zaznaczymy, że granica Azji i Europy nie biegnie — jak się konwencjonalnie przyjmuje — wzdłuż niskiego pasma gór uralskich, które geograficznie są bez znaczenia, a w dziejach ludzkości niczego od siebie nigdy nie rozgraniczały, ale tam gdzie wpływy Atlantyku zupełnie zanikają (nieco poza Smoleńskiem i Charkowem), i skąd na wschód mamy już do czynienia z suchym i ostrym klimatem azjatyckiego masywu.

Uzasadnienie tej, a nie innej granicy znajdujemy w botanice i zoologii, nie mniej jak w dziejach ludzkości. Do tej bowiem granicy, a nie dalej sięgały wpływy religii katolickiej, w szczególności zaś decydującego dla cywilizacji gospodarczej średniowiecza zakonu Cystersów. Republikański związek miast hanzeatyckich nie zdołał się posunąć poza Psków i Nowogród, podobnie jak kultura obyczajów średniowiecznego rycerstwa kończyła się z zasięgiem Rzeczypospolitej polskiej. Do tej granicy znów od wschodu sięgało mocno i trwale panowanie jarzma mongolskiego. Poza tą granicą nie istniała nigdy wolność obywatelska, a dążenia do niej przybierały stale formy anarchiczne sprzeczne z jej istotą, a przeto również nie mające warunków realizacji.

Dowodem spychania szczepów etnicznych ku zachodowi są resztki dawnych mieszkańców Grecji: Pelazgów w postaci Albańczyków. Podobnie liczne ludy celtyckie pochłonięte zostały językowo przez innych lub zepchnięte ku skrajnemu zachodowi do Bretonii na kontynencie, a do Walii i Irlandii na wyspach brytyjskich.

To spychanie mas etnicznych ku zachodowi wydaje się nam tendencją stałą w dziejach objętych pamięcią naszej epoki i jakkolwiek tendencja ta nie została naukowo opracowana stanowi ona sedno zagadnień politycznych naszego i wszystkich w ogóle narodów Europy.

Studiując gospodarczą walkę Prus ze społeczeństwem polskim, musiałem rozstrzygnąć zagadnienie, czy głośno proklamowany « Drang nach Osten » Niemców jest ruchem żywiołowym, czy też narzuconym przez kierowników politycznych postulatem. Z zestawienia cyfr obywateli Rzeszy urodzonych w jednym, a zamieszkałych stale w innym kraju, która to statystyka ogłoszona została w r. 1911, obliczyłem, że o półtora miliona więcej Niemców urodzonych na wschodzie zamieszkuje prowincje zachodnie, niż na odwrót. Mogliśmy więc już z całą pewnością stwierdzić, że środek czyli punk ciężkości masy narodu niemieckiego przesuwał się w naszej generacji ku zachodowi, a kraje wschodnie Rzeszy ulegały względnemu wyludnieniu.

Studia znów ludnościowe zwróciły uwagę na fakt, iż naród francuski, który w epoce Napoleona był najliczniejszym w Europie, ulega coraz głębszemu upadkowi rozrodczości, podczas gdy przeciwnie Francuzi kanadyjscy największą wśród białych ludów wykazali rozrodczość. A więc znów na zachodzie Europy w najbogatszym jej klimatycznie obszarze tworzy się rozrzedzenie ludnościowe, jakby zachęcając masę niemiecką do posuwania się dalej na zachód.

Fakt, że nie tylko w Europie, ale w ogóle na świecie szczątkowe, ginące społeczności ludzkie np. Baskowie Hiszpanii, Drewidzi Indii, Ajnosi wysp Japonii, ludy Kaukazu, znajdują się na kończynach lądów lub wepchnięte są w niedostępne góry, pozwolił mi dojść do wniosku, że tendencja spychania ludów ku kończynom wielkich lądów jest powszechnym zjawiskiem podobnym do posuwania się lodowców.

Obserwacja tego zjawiska nie uprawnia społeczności ludzkiej do poddawania się jakiemuś fatalizmowi geograficznemu. Nie jesteśmy częścią martwej przyrody. Jesteśmy żywi i mamy wolną decyzję opanowania i przeciwdziałania tendencjom geograficznym. Podobnie jednak, jak doświadczony taternik, znalazłszy się na równi pochyłej, nie będzie bezwładnie toczyć się w przepaść, ale nie lekceważąc niebezpieczeństwa ostrożnie piąć się będzie do góry, tak i polityk, odbarzony silnym instynktem zachowania swego narodu jak najdłużej w pełni sił i rozwoju nie zamknie oczu na niebezpieczeństwo pochyłości i mobilizować będzie siły swej społeczności przeciw niebezpiecznym tendencjom geograficznym.

Już pierwszy nacisk Wschodu na drobne społeczeństwa greckie dał ludom atlantyckim wspaniały przykład bohaterskich decyzji obronnych. Charakterystyczne jest, że powodem wojen perskich były tendencje wolnościowe greckich miast Małej Azji przeciw totalizmowi perskiemu, że wojny prewencyjne pod wodzą Aleksandra nastąpiły dopiero po zdobyciu hegemonii przez młody i zdrowy lud macedoński, żyjący na skraju zasięgu cywilizacji greckiej, i że mimo upadku ducha starej Grecji ostateczna likwidacja osad greckich w Małej Azji nastąpiła dopiero dwa tysiące lat później, w naszych czasach.

Jakkolwiek na tradycjach Leonidasa i Temistoklesa wychowywana była młodzież wszystkich ludów cywilizacji zachodniej, to jednak świadomość niebezpieczeństwa nacisku masywu azjatyckiego na Europę po wojnach arabskich i wybuchach entuzjazmu religijnego wojen krzyżowych, na zachodzie Europy powoli, lecz stale, zamierała.

Zatrzymany pod Lignicą napór potęgi Mongołów nie wywołał w społeczeństwach zachodnich żadnej czynnej reakcji. Niebezpieczeństwo wydawało się dalekie. To samo w stosunku do Turków. Wiemy, że klęska pod Warną spowodowana została niewykonaniem przez Wenecjan zobowiązania strzeżenia przepraw przez Dardanele. Wnet podzielony wojnami religinymi zachód Europy niebezpieczeństwo tureckie uznał za groźne tylko dla Habsburgów, a korzystne dla ich współzawodników. Kiedy ludy Rzeczypospolitej wzięły na swe barki ciężar zapasów z Turcją i z Moskwą, która odziedziczyła sukcesję Mongołów, równocześnie ludy zachodu zachowały się z doskonałą obojętnością wobec tych walk z olbrzymią przewagą liczby i środków materialnych.

Wystarczy jeden obraz. Kogo spotkał Żółkiewski pod Kłuszynem. Wojskami dowodził Jakób Pedersea de la Gardie, z rodu francuskiego, największy wódz Szwecji tych czasów. Obok wojsk Moskwy była tam rajtaria szwedzka, kawaleria francuska najwyższej klasy, piechota niemiecka i szkocka, halabardnicy hiszpańscy i słynni strzelcy fińscy. Coś jakby wyprawa Zjednoczonych Narodów w obronie Azji przed Europą.

Prawda, że w dobie naszej świetności pomocy nie potrzebowaliśmy, a właściwie nigdy o nią nie prosili, ale obojętność Zachodu była jeszcze twardsza w dobie, gdy wykrwawione « antemurale Christianitatis » padało pod ciosami trzech imperiów.

Czym tłumaczyć obojętność narodów zachodnich na fakt łamania zapory chroniącej je od lodowców Azji, spychających wszystko przed sobą po równi pochyłej? Objektywnym faktem jest zjawisko, że klimat morski nie tylko łagodzi obyczaje, podnosi dobrobyt, ułatwia najwyższe osiągnięcia nauk i sztuki, ale również wytwarza zamiłowanie do wygody, zabawy, bezstroski. W twardszych warunkach poczęte ludy zawojowawszy kraj o tak łagodnym klimacie jak Francja czy Anglia, zachowują przez kilka stuleci coś z brutalnej energii zdobywców, ale energia ta otoczona wygodą i łatwym życiem słabnie. Kraje te przeszły stulecia emigracji zamorskiej. Za morza dążyły osobniki wyjątkowo energiczne i przedsiębiorcze, nie osłabione dobrobytem. Pozostawali ludzie energii drugorzędnej.

Ważniejsze jest jeszcze inne zjawisko. W miarę rozwoju intelektualnego zanika pierwotny instynkt samozachowawczy, a w naszym wypadku, poczucie znajdowania się na pochyłej kończącej się w morzu. Im większy rozwój «trzeźwego racjonalizmu», tym mniejsza chęć posiadania licznego potomstwa, tym większa skłonność do polityki obliczanej na krótką falę i uwielbienia « kompromisu », chociaż druga strona nie widziała jego potrzeby.

Jak doświadczenia tego stulecia dowodzą, ślepe dążenie do kompromisu równie pewnie jak ślepe zbrojenie i groźby prowadzi do wojny. Może nawet pewniej, bo u przeciwnika wywołuje wrażenie takiego braku energii, takiego upadku wolli, takiego rozkładu sił moralnych, że swoje zwycięstwo zaczyna uważać za pewnik.

Dwa razy obserwowaliśmy « appeasement » mocarstw zachodnich w stosunku do Niemców z tymi samymi wynikami wojennymi, a potem ci sami mężowie stanu, którzy go poprzednio najmocniej potępiali, ze świeżą gorliwością zaczęli go stosować w stosunku do Sowietów i zaborczego komunizmu. W czasie tych nowych eksperymentów po równi pochyłej sunie lodowiec azjatycki, zasypując gruzami kraje, ludy i ich oryginalne kultury.

* * *

Leżący na pochyłości olbrzym Atlantyku usłyszał wewnętrzne grzmoty skał, spostrzegł rysę biegnącą po linii Mołotowa, zerwał się i pnie się znowu w górę. Po każdym takim obudzeniu się uśpionego instynktu samozachowania i zbiorowej energii ludów następuje odrodzenie nauk i sztuk, pełniejsze, piękniejsze i świetniejsze życie narodów pnących się w górę. Po wojnach krzyżowych przyszedł Św. Franciszek i Dante, przyszły świątynie gotyckie.

A. Plutyński

Oświadczenie Związku Pisarzy Polskich

Związek Pisarzy Polskich przesłał odbywającej się w Genewie konferencji ONZ w sprawie wolności prasy następujące oświadczenie:

« Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, skupiający ponad stu członków, zmuszonych do pracy poza swym krajem, z żywym zajęciem oczekuje wyniku obrad Konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie wolności słowa. Ze sprawozdania o przebiegu obrad znane nam są twierdzenia, jakoby prawdziwa wolność słowa istniała nie w krajach zachodnich, lecz w Rosji Sowieckiej i w krajach, którym narzuciła ona swe rządy. Poczuwamy się do obowiązku przyłączenia się do stanowiska tych, którzy nie widzą świata na opak ».

Uroczystości 3-Majowe w Paryżu

Otrzymujemy następujący komunikat z Paryża:

Wzywa się wszystkich Polaków z Paryża i okolicy do gremialnego wzięcia udziału w tegorocznych uroczystościach 3-majowych.

«W niedzielę, dnia 2-go maja odbędzie się uroczysta akademia we wspaniałej sali «Cercle Militaire » 8 Place St. Augustin, metro St. Augustin. Początek o godz. 15-tej. Wstęp wolny. Na program składają się występy czołowych artystów polskich.

« W poniedziałek dnia 3-go maja o godz. 11 odprawi się uroczyste nabożeństwo w kościele polskim, 263 bis Rue St. Honoré-metro Madeleine lub Concorde.

« Wszystkie organizacje polskie okręgu paryskiego zechcą przysłać swe sztandary na obie uroczystości. Obowiązek ten ciąży przede wszystkim w organizacjach wchodzących w skład Centralnego Związku Polaków Zjednoczenia Katolickiego.

O sprowadzaniu rodzin z Polski do Francji

Francuski Minister Pracy wydał dnia 24 marca br. okólnik nr. 49 48 do podległych sobie urzędów (les Inspecteurs divisionnaires du Travail et de la Main d'Oeuvre, les Directeurs départementaux du Travail et de la Main d'Oeuvre) oraz do Prefektów (do wiadomości) w sprawie repatriacji robotników polskich.

W okólniku tym zdajduje się ustęp, dotyczący sprawadzania do Francji rodzin Polaków, pracujących we Francji. Ze względu na doniosłość tego zagadnienia dla bardzo wielu naszych czytelników podajemy ten ustęp okólnika w dosłownym przekładzie:

« Korzystam z tej okazji, aby zakomunikować Panom, że równolegle z podpisaniem wyżej wymienionego porozumienia z dnia 24 lutego 1948 r., nastąpiła między obydwoma zainteresowanymi rządami wymiana listów przewidujących, że rząd polski nie będzie sprzeciwiał się wyjazdowi z Polski członkłw rodzin swych obywateli zamieszkałych we Francji. Za członków rodzin są uważani:

dzieci poniżej 18 lat,
współmałżonek,
wstępni.

Takie same zapewnienie zostało dane co do narzeczonych (kobiet).

Podania składane przez pracowników polskich, którzy pragnęliby, aby członkowie ich rodzin przybyli do nich do Francji, winne być kierowane do dyrektora departamentalnego do spraw ludnościowych (Directeur departamental de la population), który udzieli im wszystkich potrzebnych wskazówek w tym względzie ».

Możliwości emigracyjne dla rolników do U.S.A.

Rolnicy wykwalifikowani mogą indywidualnie ubiegać się o wizę wjazdową do USA. Podania należy kierować na adres: American Relief for Poland, Immigration Committee — 25 St. Marks Place, New York City. Inżynierowie i technicy rolni winni kierować podania o pracę na adres: U.S. Department of Agriculture, Washington D. C. Do podania należy dołączyć świadectwa pracy oraz odpisy dyplomów. Podania należy napisać w języku angielskim.

Zjazd prawników

W dn. 21 marca odbył się w Wentorfie doroczny walny zjazd Związku Prawników Polskich w strefie bryt. Niemiec. Przewodniczył mec. dr W Borysiewicz. Po wysłuchaniu sprawozdań i udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi zebrani dokonali wyboru nowych władz Związku.

W skład nowego zarządu weszli pp. dr W. Borysiewicz, mgr Fr. Szwajdler, dr L. Sanicki, mgr J. Przyłuski, mgr C. Rawski, dr J. de Virion, mgr C. Treyder jako członkowie oraz pp. K. Achmatowicz, W. Broniwój-Orliński i W. Czachorowski jako zastępcy. Delegatem do Rady Zjednoczenia Polskiego oraz do CKPZZ wybrany został mec. Fr. Szwajdler. W uznaniu zasług położonych w przeszłości dla Związku, zebranie, na wniosek p. W. Olszewskiego, obdarzyło przez aklamację członkostwem honorowym Związku p. sędziego E. Moszyńskiego, ustępującego prezesa. Innym ustępującym członkom poprzedniego zarządu uchwalono podziękowanie. (I.P.).

Ostatnia grupa żołnierzy W.P. odjechała z Włoch do Argentyny

S S « Empire Halebard » odpłynął dn. 8 kwietnia z Genui do Buenos Aires, wioząc ostatnią grupę pozostałych dotąd we Włoszech żołnierzy R.P., którzy walczyli o uwolnienie tego kraju od okupacji niemieckiej. Z całego Korpusu gen. Andersa zostaje obecnie we Włoszech 300 do 400 ludzi, wliczając w to żony (przeważnie włoskiego pochodzenia). Rodziny te mają też zamiar emigrować z Włoch. Po ich odjeździe zostaną z Drugiego Korpusu Polskiego we Włoszech tylko cmentarze na Monte Cassino, w Loreto, w Bolonii oraz w Casa Massima. (PAT-KAP).

Nowy słownik hiszpańsko-polski

W związku z zainteresowaniem wychodźstwa polskiego krajami łacińskimi Południowej Ameryki powitać należy pojawienie się wyczerpującego słownika hiszpańsko-polskiego i polsko-hiszpańskiego w opracowaniu J. Mariańskiego. (Wydany nakładem Alma Book Company Ltd. 52, Halton House 20/23 Holborn, London E. C. 1. Stron 804 w oprawie płóciennej, cena 30 s. O wydawnictwie tym „Dziennik Polski" pisze m.in.:

„Dodatnią cechą tego słownika jest jego nowoczesność. Nie ma w nim słów rzadko używanych, wprowadzone są natomiast pojęcia zupełnie nowoczesne, które weszły w skład codziennego języka, a szczególnie uwzględnione jest w nim codzienne słownictwo techniczne i zawodowe. Słownik ten obejmuje 40.000 słów; jest to o wiele więcej niż w codziennej mowie używa przeciętny człowiek... Wielką jego zaletą jest również część gramatyczna, podająca poza zasadami gramatyki samej, również odmiany licznych czasowników nieprawidłowych, skróty, słownictwo geograficzne i wiele innych."

Przegląd gospodarczy

POLSKA - CZECHOSŁOWACJA

Z prasy codziennej wiadomo, że układy gospodarcze pomiędzy Polską a państwem Czechów i Słowaków wychodzą daleko poza ramy zwykłych układów handlowych. Na szczególną uwagę zasługują sprawy Odry i Szczecina, wspólnych przedsiębiorstw i wspólnego zatrudnienia rąk roboczych.

Już przy omawianiu gospodarki wodnej na Odrze zwracaliśmy uwagę na to, że rzeka ta nie może osiągnąć pożądanego dla żeglugi stanu wód bez bardzo poważnych tam i zbiorników na terenie czeskim. Jeżeli w następstwie porozumienia te budowy zostaną wykonane, oba kraje zyskają na tym bardzo wiele i skoncentrowanie handlu zamorskiego Czech w Szczecinie, chociażby tylko dla ciężkiej ładugi, będzie miało pierwszorzędne znaczenie.

Niezależnie od faktu połączenia interesów Polaków i Czechów w sprawie Odry, tak mocnego, że zmiany polityczne, nie będą mogły tej solidarności usunąć należy przyznać, że samo zagospodarowanie taboru żeglugi na Odrze przy pomocy większych środków technicznych Czech będzie znacznie łatwiejsze. Wprawdzie oba kraje razem produkują obecnie tylko 4 mil. ton stali, ale właśnie przy użyciu drogi wodnej Odry dla rud szwedzkich będzie można skutecznie realizować plany huty gliwickiej i w kilka lat osiągnąć przedwojenną produkcję Francji (6 mil. ton) albo 40% produkcji Zj. Królestwa.

Czechy miały zawsze mały przyrost ludnościowy i obecnie są jedynym krajem Europy środkowej wykazującym brak robotnika. Po doświadczeniach Morawskiej Ostrawy wiemy, że robotnik polski poddany będzie silnemu naciskowi językowej czechizacji. Mimo to uważamy kontakt bliski Czechów i Polaków za obustronnie korzystny. Dla Polaków dlatego, że, poziom życiowy w Czechach jest znacznie wyższy i wspólnota gospodarcza musi go na korzyść robotnika polskiego wyrównać, dla Czechów dla tego, że nauczą się rozróżniać jednych Słowian od drugich. Dla obu narodów na razie dla tego, że w całości trochę trudności będą miały Sowiety w lekceważeniu ich połączonego potencjału pracy a na przyszłość dla tego, że już żaden Benesz nie będzie mógł zawiązanych związków gospodarczych rozrywać.

Są to z reguły operacje trudne i bolesne.

St. R.

List z Tunisu

Wydawany w Niemczech « Przegląd Literacki » przytacza wyjątki z listu jednego z nowych osiedleńców polskich we francuskim Tunisie:

«...Otóż — w administracji mogą pracować tylko obywatele francuscy (żeby ubiegać się o obywatelstwo francuskie, trzeba zamieszkiwać we Francji lub w koloniach franc. minimum 3 lata). Dla nas pozostaje praca u osób prywatnych. Pracę fizyczną, bardzo marnie płatną, spełniają tutaj Arabowie i Włosi. Lekarzom nie francuzom, nie wolno praktykować. Ogólny brak specjalistów. Ci mogą tutaj znaleźć zatrudnienie. Zupełny brak inżynierów z działu szczególnie « flotation, soudeur » i innych. Jeden z inżynierów, były DP zorganizował grupę roboczą i otrzymał pracę przy budowie zbiorników na wodę. Podpisali z nim kontrakt na pięć lat. Mieszkają w pięknej okolicy, mają świetne warunki mieszkaniowe (rodzina 2 pokoje z kuchnią, samotny jeden pokój). Sądzę, że zorganizowane grupy robocze miały by tu możliwości duże, tym bardziej że stosunek tutejszych władz do cudzoziemskich robotników jest przychylny. Sprawa mieszkaniowa przedstawia się na ogół najgorzej. Jest bardzo ciężko zdobyć mieszkanie czy pokój z prawem korzystania z kuchni, np. odstępne za 2—3 pokojowe mieszkanie kosztuje 150—200.000 fr. Obecnie buduje się tu nowe domy i trzeba zamawiać mieszkania wcześniej — płacąc za rok z góry, licząc po 3000 fr. za pokój. Średnie uposażenie miesięczne robotnika czy urzędnika od 8—12.000 fr. Życie stosunkowo bardzo tanie, np. 1 kg. chleba — 24 do 32 fr., słonina 200 fr. za kg., smalec wieprzywy 180 fr. za kg., masło 550 fr. za kg., oliwa 130 fr. za kg., cukier 60 fr za kg., kawa 250 fr. za kg., (na czarnym rynku 360) za kg., ziemniaki młode 30 a stare 20 fr. za kg.».

PARADOKSY VENEZUELI

Caracas, w kwietniu 1948 r.

Największym zagadnieniem w Venezueli, podobnie zresztą jak wszędzie indziej jest **człowiek**, następnym zaś — **czas**, a na trzecim miejscu — w przeciwieństwie do powszechnego zdania (głównie w Europie) — **pieniądz.**

Tymczasem emigranci tutejsi ze wschodniej półkuli rozpoczynali życie — przeważnie — w odwrotnym porządku. Pieniądz? — na wszelkie sposoby? czas? jak najprędzej ; wartość wewnętrzna człowieka? na ostatnim planie. I jeszcze jedna cecha charakterystyczna nastawienia przybywających tutaj: uważali, że Venezuela jest kolonią w innym ujęciu wprawdzie, zmodernizowanym już, ale tylko kolonialnym terenem białych, nie mających ni czasu, ni pieniądza.

Tak było w bezwzględnej większości wypadków — dotychczas. Wyniki? można je już zauważyć w prasie. Dziennik« **El Grafico**» krytykuje imigracyjną polityką rządu, uderzając w tzw. D. P-sów z terenów byłej Rzeszy hitlerowskiej.Może to wpłynąć w ogóle na przychylne dotąd nastawienie ludności do imigrantów.

Tubylcy, bowiem mieszańcy wszelkich ras, w liczbie niespełna 4 milionów odnoszą się przyjaźnie do każdego obcego, życzliwie do Europejczyków, dopóki ci ostatni nie lekceważą ich, nie zmuszają do pracy fizycznej, przeciwnie sami udają się do « interioru » i imają się zajęć ręcznych, chwaląc gospodarzy przy każdej okazji, w niczym ich nie zwodząc, nie nadużywając — broń Boże! — resztek kredytu zaufania i współczucia, jeśli chodzi o « ofiary wojny »....

Najwięcej może drażni autochtonów przerzucanie się przybyłych emigrantów z miejsc pracy , albo ne branie się do żadnej roboty w oczekiwaniu odkrycia « złotej żyły » w samym Caracas. Spotkałem w Imigracyjnym Urzędzie Archidiecezjalnym rodaków, którzy co dwa lub trzy, cztery, dni przychodzili po inną pracę, zostając wreszcie na łasce przypadku lub Ambasady Sowieckiej, która, jakżesz chętnie rekrutuje ob. Drohojowskiemu w Meksyku Polaków do wysyłki do « prywiślańskich obłaści », dając do rąk zrezygnowanych b. żołnierzy naszych po 20 boliwarów, jako doraźną zapomogę « Ojczulka ludów ».

Oto skutki przedstawiania życia w Venezueli w kolorach pociągającej łatwizny, szybkiego wzbogacenia się i miłych możliwości matrymonialno - awanturniczych. Byli już Polacy, którzy albo siedzą w więzieniu (za okradanie głównie swoich) albo zostali wyrzuceni stąd manu militari.

A przecież jest tyle, tyle tutaj pracy. Cokolwiek zacząć robić, uczciwie, cierpliwie, planowo — wszystko przynosi zysk, niechby bardzo skromny na początek. Poza — ambicją! Tą wygórowaną, niezdrową.

Tylko — po drugie — nasi bracia spieszą się bardzo. Tutaj zaś wszyscy, we wszystkich niemal dziedzinach życia mają tę karykaturalnie-przysłowioną zasadę: do jutra — mañana! I nie jest to takie złe, zważywszy choćby klimat. Mawia Pismo św. słowami naszego Wujka, że « wystarczy dla każdego dnia jego nędzy » (sufficit diei malicia sua). To arcymądre powiedzenie można zastosować mutatis mutandis do krajów Ameryki Południowej: wystarczy na każdy dzień ...bananów — więc poco się śpieszyć, szarpać mięsień sercowy, znaczyć nerwowością kroki! Wszak ziemia, nawet nieuprawiana rodzi, spać można « à la belle étoile » (na świeżym powietrzu) i ubrać się jako tako, przecież Yankesi wszystko przywożą **(wszystko)** za naftę. Tak rozumują oczywiście tubylcy nie pojmując wystraszonych Włochów uciekających, jak od zarazy od sąsiedztwa Tito; krnąbrnych i silnych organizacyjnie Niemiaszków, pomrukujących i wszystko krytykujących — w dalszym ciągu — Polaków ect.

Bo jest tu wieża Babel naszych dni, o czym mówią **sami Venezuelańczycy**. Brak znajomości języka hiszpańskiego i — często — powierzchowne strasznie posiadanie innych języków (angielskiego czy niechby francuskiego) utrudnia pierwsze miesiące życia. Nowy powód do rezygnacji! « wielkich emigrantów » (znający język włoski opanowują hiszpański w ciągu 3 miesięcy, francuski na przestrzeni 6 miesięcy).

Tak, życie tu nie jest łatwe dla ludzi płytkich, odzwyczajonych od codziennej, normalnej pracy, mających wymagania innych czasów i przerost zasług np. wojennych. Nawet najautentyczniejsze dyplomy, nostryfikowane już nie wiele pomogą, gdy nie ma zdolności na codzień i sił do wysiłku stałego (w proporcji jednak do klimatu, co nie jest więc strasznym).

A teraz pieniądz. Dalszy paradoks. Jest bardzo drogim ten boliwar (za 1 dolara płaci się 3.35-40). Robotnik fizyczny zarabia dziennie 12 Bs i więcej, Robotnicy nasi w garażach otrzymują 15-20 Bs (zależy od rzeczywistych możliwości pracownika) rzemieślnicy inni też tyle mniej więcej, w pensjonatach płaci się dziennie (z mieszkaniem) 8-10 Bs od osoby. Wolne zawody nie są gorzej sytuowane rzecz jasna, rozpoczynają w biurach od 400 Bs miesięcznie, dochodzą do 1.000 i wyżej. W sklepach sprzedawcy mają 250-300 Bs — są to zarobki początkowe, wszędzie bowiem stosują tę zasadę. Rodziny prowadzące własne gospodarstwo domowe opędzają tańszym kosztem potrzeby (i smaczniej).

Zresztą mowa tu o stolicy, o życiu w Caracas. Poza nim wszystko jest inaczej, taniej, cieplej, albo już gorąco (w niektórych stanach) jeszcze prymitywniej, często niebezpiecznie prymitywnie. Do tych części Venezueli potrzeba setek tysięcy ludzi z Europy. I mogą tam żyć ale tylko silniejsze pod każdym względem natury... rok, dwa bez niebezpieczeństwa.

A gdyby tak ta i owa organizacja Wolnych Polaków z Europy czy Ameryki Pln. przerzuciła w Andy Venezueli kilka tysięcy rodaków opatrzywszy ich w pewien fundusz, z fortuną pojechaliby za kilka lat do Polski, nie ustępując przecież w niczym — jeśli pomyślimy o zmyśle organizacyjnym naszym, o pracowitości, o uczciwości — Niemcom lub Anglikom i Amerykanom ze St. Zjednoczonych. Ale trzeba by już działać, już, już teraz.

Kto mógłby tam pojechać do Stanu Merida i w okolice San Cristobal? Ludzie mający ręce do pracy na roli i w ogrodnictwie, posiadający kilkanaście ciężarówek zmysł i znajomość handlu, (nie tylko chęci), stolarze, krawcy, hydraulicy, geometrzy i mierniczy, kreślarze (nie przemysłowi), radioelektrycy itp. Społeczny bank polski zdziałałby tu wiele, wiele. Zacząć możnaby od 10 tys. funtów sterlingów. Nawet dobrze zorganizowane pensjonaty, restauracje (nie bary) cieszyłyby się prawdziwym powodzeniem.

Aż dziwi ogół tutejszych naszych rodaków, że nie pomyślano o tych możliwościach. Biorąc w planach organizacyjnych emigracji **uporządkowanej** przede wszystkim właśnie Venezuelę.

Wszystkie bowie tutejsze paradoksy odstraszające pojedynczych można by rzec, «dzikich» emigrantów są tylko prawdami tego samego życia co i gdzieindzie, życia planowego w twórczym, zorganizowanym, rozsądnym wysiłku, w którym obok woli idzie tuż w parze rozum, w atmosferze zupełnej wolności i godności człowieka, zależnie od niego samego.

W owym budowaniu jutra Venezueli i dzisiaj wartościowych ludzi obu półkul, w owym bogaceniu się emigrantów, a więc i ich krajów macierzystych brakuje znowu jeszcze tylko Polaków. O gromadce, o wyjątkach wspaniałych trudno mówić i na nich poprzestawać. Gdyż obecni tu przeróżni myślami i charakterem, możliwościami i zamierzeniami rodacy nie są wcale a wcale gorsi od D. P.-sów z bałtyckich krajów, od uciekinierów z Włoch i Bałkanów, brakuje nam jeszcze jednego planu gromadnego i « zaplecza »... Uważam, że to można, i rychło, naprawić nie marnując wcale niezłej okazji.

Czy to Światowy Związek Polaków z Zagranicy, czy to Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, czy to Związek Polskiego Uchodźstwa Wojennego, czy wszystkie te trzy organizacje Polaków Zachodu mają sposobność niełada zajęcia się kilku tysiącami swych członków, czyli przysłużenia się JUTRU POLSKI WOLNEJ!

Ks. Jacek Przygoda
Członek Rady Naczelnej
Św. Zw. Polaków

Poszukiwania rodzin

KUBSKI Antoni Janusz poszukuje SEYFERTA Czesława z żoną z Warszawy, KRASOWKĄ Wandę również z Warszawy oraz URBAŃSKIEGO Zygmunta z Piotrkowa. Wiadomość prosimy kierować pod adresem: Union des Étudians Polonais, Fribourg, « Albertinum » — Suisse. 093a

JANKIELEWICZ Ryszard, Antwerpczyk, zam. 1939 w Warszawie, ul. Tamka, poszukiwany przez R. Węckowski, 70, Pirbright Road, London, S.W. 18. 094a

Chcesz emigrować do Argentyny?

Wizy w terminie do 11 tygodni, przelewy pieniężne, zezwolenia wywozu, zwolnienia z cła załatwia

CONTINENTAL PRIVATE ENTERPRISES LTD.

TRAVEL FACILITIES BRANCH

21 I ɔnywern Road, Earls Court London S. W. 5.

Tel.: FLA 5000 134

Na marginesie wydarzeń: Zachodnio-europejski „dom"

(P) Wydaje się, że się zbliżamy — i to dość szybko — do szczytowego punktu w pierwszej fazie «wojny na zimno» i że można już rozeznać zarysy czy też linie kierunkowe, wzdłuż których rozwijać się będzie faza następna. W pierwszej chodziło o zahamowanie komunistycznego marszu na zachód, o «utrzymanie terenu» i wzmocnienie własnych stanowisk. W drugiej — stanowiska te mają być dalej wzmacniane i rozbudowywane, podparte wobec opinii światowej wyraźnym ostrzeżeniem w stronę Moskwy, po czym będzie można myśleć o próbie odzyskania terenów utraconych.

Spokojna wytrzymałość Finlandii była pierwszą oznaką, że Kreml nie może już liczyć więcej na zbyt łatwe sukcesy. Wyborcze zwycięstwo De Gasperi'ego nad blokiem komunistycznym dało pierwszy widoczny dowód skuteczności doktryny Trumana i planu marshallowskiego. Należy przy tym uważać za szczęśliwe, że zwycięstwo to wcale nie wywołało na Zachodzie nadmiernego odurzenia — przeciwnie, zarówno prasa amerykańska jak i brytyjska nawołuje Włochów do utrzymania czujności i do przeprowadzenia reform społecznych, zwłaszcza reformy rolnej w południowych prowincjach, aby oczyścić grunt, na którym komunistyczna propaganda łatwo się rozpleniała.

W tym czasie przebudowa stosunków europejskich poczyniła znaczne postępy. Układem, zawartym w Paryżu dn. 17 kwietnia, szesnaście krajów «marshallowskich» związało się silniej, tworząc zrzeszenie pod nazwą «Organizacji dla Europejskiej Współpracy Gospodarczej (O.E.E.C.)», ze wspólnymi organami w postaci rady, komitetu wykonawczego i generalnego sekretariatu. Podczas gdy p. Paul Hofman będzie głównym zarządcą planu Marshall'a ze strony amerykańskiej — dotychczasowy sekretarz Handlu p. Harriman (b. ambasador St. Zjedn. w Moskwie) mianowany został «wędrownym ambasadorem» z zadaniem zapewniania stałej łączności między Ameryką i organizacją europejską. Pierwsze statki z wysyłkami z tytułu planu Marshall'a już odpłynęły do Europy. Ponieważ układ z 17 kwietnia przewiduje, że współpraca obejmie nie tylko europejskie obszary zrzeszonych państw, ale również ich terytoria zamorskie — całość więc przedstawia się dość imponująco. Należy przypuszczać ,że sprawy afrykańskie znajdą się na czołowym miejscu.

Jednocześnie brukselskie przymierze pięciu państw zamieniło się w związek jeszcze ściślejszy dzięki stworzeniu wspólnych organów, a mianowicie: 1) stałej rady konsultatywnej, złożonej z pięciu ministrów spraw zagranicznych; 2) stałego wydziału rady, w którego skład wchodzą ambasadorowie Francji, Belgii, Luksemburga i Holandii w Londynie oraz przedstawiciel rządu brytyjskiego oraz 3) stałego komitetu wojskowego. Zważywszy, że zarówno wydział rady jak i komitet wojskowy będą miały siedzibę w Londynie, W. Brytania będzie głównym ośrodkiem polityki obronnej pięciu państw. O ewentualnym przystąpieniu Włoch do przymierza wprawdzie już się mówi, ale sprawa ta będzie prawdopodobnie pozostawiona decyzji nowego włoskiego parlamentu.

Całość budowanego obecnie systemu wymaga, oczywiście, dalszych decyzji w sprawie Niemiec i na ten temat, w chwili gdy piszemy te uwagi, toczą się jeszcze rokowania między pięcioma państwami brukselskimi i St. Zjednoczonymi. Powzięcie jakichś stanowczych decyzji w tej sprawie stało się konieczne, zwłaszcza wobec ostatnich wydarzeń w Berlinie i w Wiedniu i wobec wyraźnych już przygotowań sowieckich do utworzenia rządu wschodnio-niemieckiego (prawdopodobnie pod ogólno-niemiecką firmą). Toteż utworzenie rządu Niemiec zachodnich wydaje się przesądzone, jakkolwiek nie są jeszcze znane jego przyszłe uprawnienia i forma. Podobnie przesądzona jest sprawa ustroju Niemiec zachodnich, który ma być oparty na zasadzie federalistycznej. W rokowaniach zatem chodzi głównie o uzgodnienie poglądów z Francuzami, którzy twierdzą, że «federalizm» może być różnie rozumiany i słusznie się obawiają, aby pod federalistyczną nazwą nie dozwolono Niemcom na odbudowę scentralizowanego państwa. W odniesieniu do Zagłębia Ruhry, nastąpiło już wcześniej daleko idące uzgodnienie stanowisk. Natomiast co do organizacji politycznej Niemiec padły ostatnio ze strony francuskiej dość silne ostrzeżenia. Ostrzegał premier Schuman, ostrzegał i gen. de Gaulle, który wypowiedział się za konfederacją dla zachodnich Niemiec, t.j. za związkiem luźniejszym od federacyjnego. W ostatnich dniach powstał już wspólny sąd najwyższy do Bizonii, narazie z uprawnieniami ograniczonymi do sporów gospodarczych.

Niezwykle pilna stała się, w tej ogólnej budowie obronnej, sprawa zabezpieczenia Bliskiego Wschodu — wobec coraz groźniejszej sytuacji w Palestynie, szczególnie po zdobyciu Haify przez Żydów z jednej strony, z drugiej wkroczenie arabskich wojsk transjordańskich do Palestyny. Według wiadomości, których charakter pół - czy ćwierć - oficjalny wydaje się niewątpliwy, Wielka Brytania gotowa byłaby zrewidować swe dotychczas odmowne stanowisko wobec amerykańskiej propozycji przyjęcia powiernictwa w Palestynie z ramienia ONZ, ale pod warunkiem, że Stany Zjednoczone wyślą tam swoje wojska. W sprawie tej oczekuje się wyjaśnienia. Z oświadczenia Prezydenta Trumana wynika, że takie rozwiązanie jest wielce prawdopodobne.

W OCZEKIWANIU NA « DACH » AMERYKAŃSKI

Gdy w Europie szkielet «domu» jest już na ukończeniu, oczy wszystkich zwracają się znów w stronę Ameryki, skąd oczekuje się obiecywanego «dachu» t.j. gwarancji wojskowej. Z prasy amerykańskiej odnieść można wrażenie, iż rząd jest w tej chwili w trakcie przygotowywania sobie gruntu do nowych i ważnych decyzyj. W każdym razie mnożą się ze strony opinii publicznej nawoływania o szybkie powzięcie decyzji przez rząd, a następnie przez Kongres. Duży rozgłos nadano artykułowi jaki ukazał się dn. 20 kwietnia w «New York Times'ie» w formie korespondencji p. James'a Restona z Waszyngtonu. Autor zwraca się do sekretarza stanu Marshall'a i do senatora Vandenberga o natychmiastowe i śmiałe ujęcie w swe ręce sprawy zachodniego systemu bezpieczeństwa. Chodzi o wybór «odpowiednich środków» w celu «skutecznego ostrzeżenia Rosjan, że jeden więcej manewr w rodzaju czeskiego «coup» — przeprowadzony w Iranie, Turcji, Grecji, we Włoszech, w Skandynawii lub przeciwko państwom brukselskim, mógłby zwrócić przeciw nim (Rosjanom) całą potęgę Ameryki». Ze strony kongresu — pisze p. Reston — można zauważyć skłonność wyczekiwania do chwili, gdy Departament Stanu wystąpi ze zdecydowanym planem działania. Chodzi o odpowiedź na następujące pytania:

«Na przykład, gdyby gwarancja została udzielona tylko państwom brukselskim, które są już pod ochroną cienkiej linii amerykańskich i brytyjskich żołnierzy w Trieście, Austrii i w Niemczech—to czyż nie będzie to wyglądało tak, jak gdybyśmy byli obojętni wobec wszelkich ataków na kraje, którym nie udzieliliśmy gwarancji? Drugie pytanie: Departament Stanu chce ostrzec Rosjan, że jeżeli napadną lub opanują przez akcję piątej kolumny któryś z wyżej wymienionych krajów, wówczas narażą się na ryzyko wojny ze Stanami Zjednoczonymi, ale czy (Departament Stanu) chce zaciągnąć wobec tych krajów tak wyraźne zobowiązanie, że będą one całkowicie polegały na naszej gwarancji, a może nawet przyjmą wojenną (warlike) postawę wobec Związku Sowieckiego?» — P. Reston wzywa do szybkiej decyzji przestrzegając, że czasu jest niewiele. Uwaga ta jest tym słuszniejsza, że we wszystkich przygotowaniach, o których piszemy wyżej, należy się liczyć z możliwością nowych, a niespodziewanych posunięć ze strony Moskwy.

Nie znaczy to oczywiście, aby w Kongresie nastroje były niechętne wobec rządowych projektów w dziedzinie obrony. Chodzi raczej o skoordynowanie, nastrojów kongresowych z rządowymi projektami. Byliśmy nawet świadkami dość niezwykłej sytuacji, bo zamierzenia Kongresu szły nawet w dziedzinie rozbudowy siły powietrznej dalej niż rządowe. Kongres chciał rozbudować lotnictwo wojskowe do 70 grup, podczas gdy sekretarz obrony p. Forrestal żądał tylko 55. Ostatecznie zatrzymano się na kompromisowej cyfrze 66, dającej zadowolenie obu stronom. W tym wypadku chodziło p. Forrestalowi nie tyle o obronę przed zwiększeniem lotnictwa, ile o jednoczesne zaspokojenie potrzeb innych rodzajów broni. A przede wszystkim o to, aby w Kongresie nie powstało złudzenie (t.zw. lotnicza linia Maginot), że powiększając ilość samolotów może spocząć na laurach i odłożyć niezmiernie pilną sprawę powszechnej służby wojskowej i poboru.

znające już starego podziału na półkulę wschodnią i zachodnią, jest rzeczywistością, w której już zaczyna się rozwiązywać praktycznie polityczne i gospodarcze zagadnienia świata.

Ważna jest również ta część artykułu Lippmanna, w której zwraca on uwagę na związki federacyjne, jako wstęp do utworzenia organizacji światowej:

« W naszych czasach nie ujrzymy jednego świata, obejmującego całą ludzkość. Lecz co możemy zobaczyć jeśli mamy wyobraźnię i energię, to uformowanie wielkiej zachodniej wspólnoty, conajmniej konfederację federacji narodów europejskich i amerykańskich, zdecydowana zadać kłam tym, którzy mówią, iż nasza cywilizacja jest skazana na zagładę, i wskrzesić wiarę i wolę do życia wśród tych, którzy obawiają się, iż wolność zginie tam, gdzie wzięła swój początek ».

Dlaczego Marshall pojechał do Bogoty?

(s. s.) Wydarzenia w Bogocie wywołały liczne komentarze i artykuły w prasie całego świata. Najwięcej na ten temat pisała prasa amerykańska. Jednak tematem tych rozważań był nie tylko sam fakt ujawnienia się przy tej okazji wpływów komunistycznych. O podziemnej robocie piątej kolumny moskiewskiej wiedziano dawno i śledzono tę działalność uważnie. Zdawano sobie sprawę, iż potrafi ona wykorzystać każdą sposobność do wywołania awantury na większą skalę.

Rozważania publicystów amerykańskich zanotowały ostatnie wydarzenia rewolucyjne w republikach łacińskiej Ameryki po prostu jako jeszcze jedno potwierdzenie znanych już powszechnie faktów. Natomiast główną uwagę poświęcili rozważaniu, w jaki sposób uchronić kraje Ameryki łacińskiej od kryzysu gospodarczego i jego następstw społecznych. Ze śmiałym artykułem, jak zwykle wystąpił Walter Lippmann (**«New York Herald Tribune »** z 16 kwietnia br.), dowodząc, iż konferencja w Bogocie pokazała, że St. Zjednoczone i republiki Ameryki łacińskiej, pomimo wszystkich tradycyjnych związków nie stanowią wspólnoty w nowoczesnym świecie i że ich problemy stopniowo okazują się coraz bardziej nierozwiązalne w granicach tylko zachodniej półkuli.

« Prawdziwa wspólnota, do której my wszyscy należymy nie była wiernie reprezentowana w Bogocie — stwierdza Lippmann. — Geograficznie granice konferencji znajdują się na granicy Kanady i na Oceanie Atalntyckim... Ze względu na swoją strategiczną obronę, ekonomię, i ich kulturalne stosunki republiki Ameryki łacińskiej i St. Zjednoczone nie są samowystarczalnym związkiem państw. Są one częścią tej obszernej wspólnoty, której integralnymi częściami są Kanada, Europa i Afryka. I żadno wielkie zagadnienie bezpieczeństwa i odbudowy nie jest rozwiązalne inaczej, jak w obrębie szkieletu tej szerszej wspólnoty.

« Przyczyną, dla której sekretarz Stanu Marshall, w tej niezmiernie krytytcznej chwili historii pojechał do Bogoty, była chęć wytłumaczenia osobiście — co było już wyjaśniane starannie i ustawicznie w ubiegłym roku dyplomatom w Waszyngtonie i stolicach Ameryki łacińskiej — że zachodnia półkula musi zająć swoje miejsce w szerszej wspólnocie zachodniego świata, dla którego Ocean Atlantycki jest teraz wewnętrznym jeziorem. I to właśnie sekretarz Marshall usiłował powiedzieć, gdy usprawiedliwiał (w Bogocie) wielkie sumy, przyznane dla europejskiej « odbudowy i małe fundusze natychmiast dostępne dla rozwoju łacińskiej Ameryki ».

Powyższy komentarz do wystąpienia Marshalla w Bogocie świadczy, jak głęboko w umysłach kierowniczych kół politycznych St. Zjednoczonych ugruntowała się koncepcja związku półkuli zachodniej z Europą, jako nieodzownego wstępu dla stworzenia jednego przeszłego świata.

Artykuł Lippmanna jest dowodem, iż nowe ujmowanie geograficzne świata, nie u-

ISTOTA 3 MAJA

(Dokończenie art. ze str. 1.).

wszystkich wysiłków wrogich od tej wiary nie odstąpił, jest najlepszym dowodem, iż pierwiastek narodowy polski jest tak silny, że zabić go nie można i że naród polski swojego nie tylko ostatniego, ale nawet najważniejszego słowa w historii ludzkości jeszcze nie powiedział, chociaż zaczął już wykreślać drogi, na których to słowo zostanie powiedziane.

I gdyby nic innego nie było jak tylko to, że rządzący w Polsce ludzie jak to stwierdzają wiadomości z kraju, usiłują dzisiaj odwrócić naród od dnia 3-Maja, było by to już wystarczającym dowodem obcości tych ludzi, dowodem, że są oni wyrazem sił nie polskich, tych samych, które uderzyły na Polskę w XVIII wieku. Wrogość tych sił jest nie tylko mechanicznie zachłanna, Skierowane one są również, a może nawet najbardziej przeciwko temu, co w przyszłości Polska wnieść może jako dorobek ogólnoludzki do rozwoju świata, i co siły te widzą i rozumieją może nieraz prędzej nawet, niż sami Polacy. Bo styl życia i treść życia, które wytworzy Polska, na pewno nie będzie stylem życia ani pruskim, ani hitlerowskim, ani carskim, ani bolszewickim. Nic nie jest tak przeciwne duchowi polskiemu jak te właśnie pierwiastki i dlatego nic tak nie jest Polsce wrogie jak właśnie one. Twórczość polska może w sposób harmonijny złączyć się albo narastać na stylu życia narodów zachodnich, nie może jednak ona być ani dalszym ciągiem, ani pogodzić się ze stylem życia pruskim, czy bolszewickim.

Reżim warszawski, usiłując zatrzeć i zniszczyć w kraju znaczenie 3-Maja jako święta narodowego Polski, jest wierny sobie i swojemu obcemu pochodzeniu. Spełnia on wykreślone mu zadania, jest wyrazem stylu życia zupełnie innego, które nie promieniuje, ale wychodzi na zewnątrz z miejsca swojego powstania w oparciu wyłącznie o przymus i terror, jest wyrazem tej samej treści i tego samego ducha, który już raz wystąpił przeciwko Konstytucji 3-Maja w XVIII wieku.

Należy to podkreślić. Pozostając wierni Świętu 3-Maja, pozostajemy wierni sami sobie. Tylko na tej drodze dojdziemy kiedyś do pełnego rozwoju naszych sił i możliwości.

Andrzej Tomicki.

Blok gospodarczy Warszawa-Praga

(Ł. Win.) W interesie Rosji leżało niewątpliwie zawsze pogłębienie rozdziału między Polską a Czechosłowacją. Interes ten nie zmienił się na pewno i dzisiaj, gdy oba kraje znajdują się w istocie pod jej okupacją.

Stara rzymska zasada « Divide et impera » — « dziel, aby rządzić » nie straciła swej aktualności.

Tymczasem logika wydarzeń kieruje się przeciw tej zdawałoby się najkorzystniejszej dla komunistów linii.

Pragnąc wykorzystać w sposób jak najbardziej wydajny śląski okręg przemysłowy dla celów przygotowania przyszłej wojny i uzbrojenia Związku Sowieckiego — komuniści musieli zgodzić się na politykę ścisłego związku gospodarczego Polski z Czechosłowacją.

Politykę tę rozpoczęły już Niemcy — również dla celów wojennych. Te same Niemcy, które wszelkimi dostępnymi środkami starały się przed wojną utrzymać te dwa kraje w stanie skłócenia. W r. 1940 połączone zostały okręgi przemysłowe północnowschod. Moraw. Górnego Śląska i Zagłębia Sosnowiecko-Dąbrowskiego w jeden okręg administracyjno-przemysłowy z centralą w Katowicach, obejmujący ok. 3.5 miliona mieszkańców.

Po rozbiciu Niemiec organizacja ta rozpadła się. Karwina Trzyniec i td. znalazły się po czeskiej stronie. Obecnie program Minca stara się przywrócić tę jedność gospodarczą i plan ten warto poznać bliżej, gdyż tego rodzaju przemiany gospodarcze, niezależnie od tego, że dokonywane są w chwilowym interesie Rosji, jako oparte na podłożu naturalnych warunków geograficznych, mają ogromne znaczenie dla przyszłości naszego kraju.

Pierwszym krokiem w tym kierunku był układ czesko-polski z marca 1947 r., przed paru zaś tygodniami odbyły się w Pradze dalsze narady, na których zapowiedziano zacieśnienie współpracy, a nawet stworzenie bloku gospodarczego Warszawa-Praga. Organem tej współpracy jest stała Rada Gospodarcza, składająca się z przedstawicieli obydwu krajów.

Cały plan obejmuje trzy zasadnicze działy: przemysł, komunikację i rolnictwo.

W dziedzinie przemysłu uczyniono dotychczas najwięcej. Przede wszystkim ustalono jednolitość wzorów produkcji fabrycznej. Przemysł polski i czeski produkują dziś towary według tych samych patentów i modeli. W ten sposób obydwa kraje mogą się łatwo uzupełniać w swych potrzebach, poszczególne części maszyn, czy przedmiotów użytkowych produkowane w Czechosłowacji pasują do odpowiednich części wyrabianych w Polsce i nawzajem. Specjalna komisja mieszana z siedzibą w Wełnowcu zajmuje się tym zagadnieniem i posiada dyktatorskie pełnomocnictwa.

Punktem wyjściowym dla tego rodzaju organizacji był rzecz jasna wzgląd na produkcję wojskową, przeznaczoną dla Rosji. Tym niemniej jednak dwa obszary przemysłowe zlewają się powoli w jeden. Obok ujednolicenia produkcji wprowadzane jest w życie wspólne wyzyskiwanie siły wodnej i elektrycznej.

W dziedzinie komunikacji najważniejszym zagadnieniem jest wspólne wyzyskanie Odry, naturalnej drogi wodnej Czechosłowacji w kierunku Bałtyku. Rozbudowa i odbudowa komunikacji na Odrze jest dokonywana wspólnym kosztem Czech i Polski, zaś ostatnio zostało postanowione wydzielenie specjalnych terenów portowych w Szczecinie przeznaczonych dla Czechosłowacji. Sprawa udziału Czechosłowacji w inwestowaniu rozbudowy tego portu została już zdecydowana. Eksperci czechosłowaccy zwiedzili port w Szczecinie i uzgodnili ze stroną polską, że otrzymają tereny półwyspu zwanego « Ewa » wraz z przyległającym basenem i dalszymi terenami do rozbudowy.

Na dalszym planie leży budowa kanału Odra-Dunaj na długości 322 km. Pierwszy odcinek kanału Koźle-Morawska-Ostrawa wykona Czechosłowacja własnym kosztem — dopiero zaś druga cześć Ostrawa Dunaj będzie finansowana wspólnie.

Eksport czeski w kierunku Bałtyku, obejmujący 12 milionów ton towarów rocznie będzie miał duży wpływ na rozbudowę portów polskich, poza tym umożliwi to zabieranie z portów skandynawskich powrotnych frachtów masowych dla Czechosłowacji przyczyniając się do potanienia polskiego transportu na Bałtyku.

Jeśli chodzi o transport dodać jeszcze warto, że od przeszło roku obydwa kraje stanowią jednolity obszar pocztowy przez wzajemne zastosowanie taryf wewnętrznych.

W planie Minca zawarta jest wreszcie część dotycząca współpracy rolniczej. Ta część planu specjalnie interesuje Czechów, którzy mają stałe niedobory zbożowe i choćby w roku ubiegłym przeżyli klęskę nieurodzaju. Najbardziej istotny i ciekawy w tym projekcie jest planowy rozdział siły roboczej w rolnictwie po obu stronach granicy.

Eksperyment tego rodzaju jest bodaj pierwszym w Europie od czasów hermetycznego zamknięcia granic po 1 wojnie światowej. Ustalone zostały stawki płac i wzajemne honorowanie zobowiązań wynikających z opieki społecznej, przynależności do kas chorych i td. robotników rolnych polskich w Czechach i czeskich w Polsce.

W gruncie rzeczy to, co odbywa się między Pragą a Warszawą, jest wschodnim odpowiednikiem Beneluxu na Zachodzie.

Zagłębie węglowe śląskie jest drugim co do wielkości zbiornikiem węgla w Europie. To też to, co się w tym Zagłębiu dzieje, ma znaczenie dla całej Europy. Wtej chwili Zagłębiem tym dysponują władze okupacyjne poza europejskiego mocarstwa — Rosji. Jednak kraje okupowane, w których leżą te tereny, znajdują pewne możliwości wykorzystania swych zasobów dla odbudowy gospodarczej. Połączył je wspólny los i poczucie osamotnienia wobec Sowietów.

Rusyfikacja Rumunii

(x) W wychodzącej w Brukseli « La Libre Belgique » ukazała się korespondencja własna tego pisma, opisująca stosunki panujące dzisiaj w Rumunii. Autor stwierdza, że aresztuje się tam dzisiaj ludzi pod bylejakim pozorem, i to nawet pod prostym zarzutem posiadania pieniędzy w bankach zagranicznych i torturuje ich, żeby uzyskać zeznania. Nieszczęśliwi — stwierdza autor — podpisują byle jaki papier, aby uzyskać choć na jakiś czas wolność i skorzystać z tego dla ucieczki z kraju. Komitet Pomocy Rumunom Czerwonego Krzyża donosi, że 50% uciekinierów, to dzisiaj robotnicy.

Przyczyną tego ostatniego faktu są zwłaszcze masowe deportacje nie tylko żywiołów opozycyjnych, ale po prostu ludności do Rosji. Chodzi tutaj, jak stwierdza korespondent, o zniszczenie narodowej jednolitości kraju. Na ich miejsce przychodzą rodziny rosyjskie. Co jakiś czas nielicznym deportowanym udaje się uciec z wagonów.

« Terror, który dziś sroży się w Rosji — czytamy dosłownie — ma cel podwójny: odnarodowienie kraju i wprowadzenie rządów komunistycznych bez najmniejszego śladu opozycji. Tym tłumaczą się masowe deportacje ludności i deportacje tych wszystkich, którzy przedtem zapisani byli do innych partii politycznych i odmówili zapisania się do partii komunistycznej. Najmniejsza nieostrożność, nawet dla członków partii komunistycznej, prowadzi do zaaresztowania i często do zniknięcia. Dramaty, których echo dochodzi aż dotąd z piekła rosyjskiego, są niezliczone ».

Korespondent przytacza dla zobrazowania pociągu, który wywiera « raj sowiecki» na narody, fakt, że marynarze i załoga statku « Transilvania », który wpłynął do portu w Marsylii, usiłowała masowo uciec. Wskutek zdrady zostali oni wszyscy rozebrani i zatrzymani i 3 tylko prawie nagich zdołało się wydostać bez żadnych papierów. Są oni dzisiaj w Paryżu. To samo zdarzyło się w Roterdamie, gdzie 18 marynarzy i drugi oficer zdołali uciec ze statku. Dzisiaj wskutek tego zaciąga się tylko mary narzy i załogę z pomiędzy tych, którzy mają rodzinę w Rumunii, mogącą służyć jako zakładnicy.

Rosjanie porywają

(x) Władze wojskowe amerykańskie w Niemczech ogłosiły dnia 21 kwietnia listę 45 Niemców, którzy zniknęli bez śladu ze strefy okupacyjnej zachodniej, zaznaczając, że jest to tylko lista częściowa. Władze amerykańskie oskarżają Rosjan o porwanie tych ludzi. Niektórzy z tych Niemców, oświadczyły władze ameryk., uwięzieni są obecnie w obozach koncentracyjnych strefy rosyjskiej, a mianowicie w Saxenhausen i w Buchenwaldzie. Wielu z tych zaginionych byli działaczami albo członkami partii socjalistycznej, i zostali oni porwani w strefie brytyjskiej i francuskiej Berlina przez agentów niemieckich w służbie rosyjskiej. Byli między nimi również studenci uniwersytetu berlińskiego, nastawieni antykomunistycznie, oraz uchodźcy, którzy odmówili powrotu do kraju.

Według socjalistów niemieckich od końca wojny porwano w ten sposób w samym Berlinie 1.600 osób, a tysiące Niemców antykomunistycznych znajdują się w rosyjskich obozach koncentracyjnych w strefie sowieckiej.

Fakty te doprowadziły do bardzo gwałtownej dyskusji w dn. 23 kwietnia na posiedzeniu Komendantury Sprzymierzonych w Berlinie w chwili, kiedy przedstawiciel rosyjski gen. Kotikow odrzucił żądanie przeprowadzenia dochodzeń przez 4 państwa w sprawie porywań politycznych, których Rosjanie dokonują od jakiegoś czasu na wielką skalę.

Gen, Kotikow mówił przez 4 godziny i musiał przyznać, że 4 osoby mieszkające w strefie amerykańskiej zostały rzeczywiście porwane. Skorzystał on oczywiście z tego, aby w nieprawdopodobny sposób napaść na sprzymierzonych, twierdząc między innymi, że « strefa amerykańska jest kloaką, jamą kryminalistów, ośrodkiem porywań, w których policja składa się z dawnych SS». Między innymi oskarżeniami twierdził on, że « kilku żołnierzy amerykańskich, działając w strefie brytyjskiej, wdarło się do jednego domu niemieckiego i pogryzło właścicielkę nieruchomości, Niemkę liczącą lat 57». To oskarżenie wypowiedziane w tonie jak najbardziej poważnym wywołało skutek niespodziewany, albowiem Amerykanie, Anglicy i Francuzi wybuchli homerycznym śmiechem i dopiero po uspokojeniu się przedstawiciel amerykański płk. Howley stwierdził, że « Amerykanie nie mają zwyczaju gryźć ». A przedstawiciel brytyjski gen. Herbert dodał: « Fakty, które wydarzyły się rzekomo w strefie brytyjskiej, nie są sprawą Rosjan, ale moją. Ja jednak interesuję się bardziej porywaniami i żądam, ażeby temu położono koniec ».

Nie ma co! Idylliczne stosunki panują w Berlinie i warto je podkreślić jako tło tej wielkiej rozgrywki, która się w tej chwili o Niemcy rozgrywa. Nawiasem tylko dodajmy, że porywania ludzi w obcych krajach są zwyczajem Rosjan od czasów Repnina.

Obelgi pod adresem Papieża

(x) W dzienniku berlińskim «**Die Neue Welt**», który ukazuje się w strefie sowieckiej i pod nadzorem sowieckim, ukazał się pełny tekst mowy pułkownika Tulpanowa, kierującego członka sowieckiego zarządu wojskowego Berlina, wygłoszonej z powodu stulecia ogłoszenia manifestu komunistycznego. W mowie tej płk. Tulpanow powiedział dosłownie:

«Nawet papież, ten kalif chrześcijan zachodnich, ten wielki «szaman» (nazwa czarownika u ludów pierwotnych), odznaczający się duchem wynalazczym, znalazł się w pełnym kłopocie stwierdzając, że robotnicy należący do ugrupowań katolickich starają się dowiedzieć, co kryje się za koncepcją demagogiczną, zwaną chrześcijańskim socjalizmem, i zwracają się potem do socjalizmu proletariackiego».

Co prawda, wybory włoskie pokazały, że robotnicy raczej starają się dowiedzieć, co kryje się za socjalizmem materialistycznym w ujęciu leninowskim i zwracają się potem do chrześcijańskiej demokracji. Ale to oczywiście płk. Tulpanowa niczego nie nauczyło. Oświadczył on dalej:

«Czyż nie stwierdza się obecnie, że Watykan, który jest jedną z niebezpiecznych resztek przeżytej epoki, będącej w służbie nadużyć międzynarodowego kapitału, próbuje za pomocą swojego stronnictwa środka wyzyskać ideę socjalizmu? Jest niewątpliwie rzeczą trudną utrzymać się u władzy przy pomocy odpuszczenia grzechów, co jest faktem. Czemu nie miano by spróbować połączyć swojej nieomylności z grzesznym socjalizmem, skoro rzeczą główną dla papieża jest odwrócić klasę robotniczą od walki klas».

Słusznie napisał niemiecki dziennik katolicki «Koelnische Rundschau» z tego powodu, że «w tym samym tonie swego czasu przemawiał Alfred Rosenberg, specjalista teorii narodowo-socjalistycznej».

Powyższe oświadczenia są znakomitym przyczynkiem do twierdzenia, jakoby rzekomo w Rosji nastąpiła pewna zmiana w odniesieniu się do zagadnień religijnych. Flirt z religią potrzebny był podczas wojny dla pozyskania szerokich mas żołnierskich. Dzisiaj maska opada.

Z HUMORU AMERYKAŃSKIEGO

Niedźwiedź sowiecki i « najeżona » demokracja
(« New York Herald Tribune »)

SPRAWY POLSKIE

Jeszcze jeden dziejopis

Po p. Hłasce autorze aż dziewięciu felietonów pt. « Dzieje zbrodni — rzecz o Andersie » (omówiliśmy je obszernie w 17 nr. « O. B. »), « przerabiaczu » nowoczesnej historii Polski dla praktycznego użytku reżimu warszawskiego i jego moskiewskich protektorów, na łamach tegoż samego pepeerowskiego **«Głosu Ludu»** wystąpił w tej samej roli, jakiś p. Piotr Sulicz. Być może, że pod Suliczem ukrywa się tenże sam Hłasko, czego by dowodził i styl artykułów i taka sama, jak tryskająca z felietonów Hłaski głupota. Co prawda, reżimowa atmosfera sprzyja szybkiemu rozmnażaniu się tego rodzaju typów, więc i Sulicz może być tylko jednym z wielu. Ale mimo wszystko to nazwisko wygląda na zmyślone. Po przeczytaniu siedmiu suliczowych felietonów, zatytułowanych «ostatni raid Andersa w Polsce », budzi się mimowoli w czytelniku podejrzenie, że że wszystkie te paszkwilanckie historyjki zostały opracowane w biurze NKWD i przesłane do redakcji «Głosu Ludu » z rozkazem « drukować! » P. Sulicz jest po prostu synonimem NKWD.

O cóż chodzi temu panu — « synonimowi NKWD?».

Stara się udowodnić, że w 1939 r. gen. Anders « od czasu mobilizacji do wybuchu wojny nie sprawdził stanu podległych mu jednostek..., że postanowił uciec tam, gdzie jest bezpiecznie..., że rozkazów nie wykonał », iż tak pospiesznie ze swoją brygadą uchodził przed Niemcami, że «dla zawrócenia jej na front musiano na moście w Modlinie wystawić posterunki żandarmerii ».

« Kampania wrześniowa dla gen. Andersa, kończy swoje felietony Sulicz, to jeden wielki szlak ucieczki od Lidzbarka aż do Sambora. Tam na południu Polski, w rejonie Władypola, 20 km na północ od Sambora — zapewnia z tupetem — gen. Anders rozwiązał swoją brygadę ». Ej, czy na prawdę « tak sobie rozwiązał ?».

Przecież NKWD doskonale wie i wyraźnie pisano o tym w prasie rosyjskiej, że pod Samborem we wrześniu 1939 r. oddziały, dowodzone przez gen. Andersa, stoczyły bój z oddziałami czerwonej armii, niszcząc kilkanaście sowieckich czołgów. Oczywiście Sulicz ze zrozumiałych powodów wołał pominąć ten niewygodny szczegół w swoich « historycznych felietonach », upstrzonych aż pięcioma szkicami, ilustrującymi « ucieczkę gen. Andersa ».

Obydwie serie artykułów **w «Głosie Ludu »** są dowodem gorączkowej bezmyślnej próby, poniżenia autorytetu Wojska Polskiego i jego dowódców, którzy w jesieni 1939 r. musieli odpierać i atak niemiecki i bezwstydne zdradzieckie uderzenie czerwonej armii od tyłu. Rozmaite Sulicze i Hłaski swoimi bredniami osiągają skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Dają nimi dowód, jak żywo płonie w duszach ludzi w kraju wiara, że ci, którzy walczyli o Polskę z Niemcami i z bolszewikami, wrócą na pewno do Polski wolnej. — Tej wiary, nie zagaszą nawet całym morzem swoich kłamstw i fałszerstw.

Depesza Ministra Tarnowskiego

Minister Spraw Zagranicznych Rządu R.P., p. Adam Tarnowski, wysłał następującą depeszę na ręce przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa w Lake Success (Nowy York):

« Rada Bezpieczeństwa rozpatruje obecnie oskarżenia, że Związek Sowiecki dopuścił się agresji od wewnątrz przeciwko niepodległości Czechosłowacji. Podobnych agresji dopuścił się Związek Sowiecki zarówno w stosunku do Polski jak w stosunku do wszystkich innych krajów za żelazną kurtyną, a więc Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Albanii. Polska jest nadal okupowana przez siły zbrojne Sowietów. Wschodnia część Polski została z pogwałceniem woli ludności wcielona do Związku Sowieckiego. Reszcie Polski narzucono rząd komunistyczny, nie reprezentujący woli ludności. Ten marionetkowy rząd jest wykonawcą władzy sowieckiej w Polsce i sowietyzuje polskie życie i urządzenia państwowe przy pomocy terroru. Gospodarka Polski została włączona do systemu gospodarczego Sowietów; wyzyskuje się to gospodarstwo jako narzędzie do dalszych agresywnych celów Sowietów. W ten sposób Polska została wbrew jej woli zredukowana do roli satelity Sowietów i instrumentu sowieckiej polityki zaborczej.

W imieniu Narodu Polskiego, który w obecnych okolicznościach nie może wyrażać swojej swobodnej woli, Rząd R.P. ma zaszczyt prosić Radę Bezpieczeństwa, aby zgodnie z Art. 34 Karty Zjednoczonych Narodów rozpatrzyła sytuację wytworzoną w Polsce przez agresję Sowietów i, aby zajęła się nią, ponieważ stanowi ona groźbę dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Minister Spraw Zagranicznych
(—) Adam Tarnowski

Apel przedstawicieli narodów uciśnionych do ONZ

W związku z powyższą depeszą na uwagę zasługuje fakt, że jak donosi Polska Agencja Telegraficzna, w Londynie odbyło się 15.IV. b.r. zebranie wybitnych przedstawicieli narodów zza « żelaznej kurtyny », którzy postanowili jednogłośnie przesłać do Nowego Yorku na ręce ambasadora Herman Santa Cruz, przedstawiciela republiki Chile w ONZ telegram, z którego podajemy następujące ustępy:

(Ambasador H. Santa Cruz jest autorem wniosku, złożonego na Radzie Bezpieczeństwa, który żądał, aby organy O.N.Z. przeprowadziły dochodzenia w sprawie komunistycznego zamachu stanu w Czechosłowacji).

« Niżej podpisani przedstawiciele Bułgarów, Czechów, Estończyków, Łotyszów, Litwinów, Polaków, Rumunów, Słowaków, Ukraińców, Białorusinów, Jugosłowian (Serbów, Chorwatów i Słoweńców).

...stwierdzają z naciskiem, że nie da się ocalić Zachodniej Europy bez uprzedniego usunięcia panowania Sowietów we Wschodniej Europie, gdyż panowanie to stanowi stałe źródło braku równowagi i uniemożliwia zachodnim krajom osiągnięcie warunków wewnętrznego pokoju, niezbędnego dla ich gospodarczej i moralnej odbudowy, skoro niepodobieństwem jest, by połowa Europy była wolna, a połowa pozostawała w niewoli.

« Niżej podpisani apelują do Rady Bezpieczeństwa, by uznała, że:

1) Paragraf 4. Artykułu 2. Karty Zjednoczonych Narodów był wielokrotnie pogwałcony przez Rosję Sowiecką bezpośrednio lub pośrednio, przez groźbę lub użycie siły przeciw innym narodom;

2) Pozbawiając wolności politycznej niepodległości wszystkie kraje Środkowo-Wschodniej Europy, Rosja Sowiecka stworzyła położenie, zagrażające utrzymaniu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, w rozumieniu artykułu 34. Karty Narodów Zjednoczonych.

« Wobec powyższego, niżej podpisani ufają, że Rada Bezpieczeństwa nie ograniczy swojej akcji do zbadania roli, jaką odegrała Rosja Sow. w Czechosłowacji, lecz, że podejmie bezwłocznie dochodzenie w sprawie podobnej działalności rosyjskiego komunizmu we wszystkich innych krajach Środkowo-Wschodniej Europy.

« Niżej podpisani mają zaszczyt prosić Jego Ekscelencję o przedłożenie powyższej uchwały Radzie Bezpieczeństwa ».

Podpisani: Matzankieff (jeden z przywódców bułgarskiej Partii Chłopskiej), gen. broni Lew Prchala (prezes Narodowego Komitetu Czeskiego), prof. Oras (przedstawiciel Estonii), Rozidis prezes Rady Organizacji Łotewskich w Wielkiej Brytanii), Bajorinas (przedstawiciel Litwy), T. Filipowicz (były ambasador R.P. w Stanach Zjednoczonych), Niculescu-Buzesti (były minister Spraw Zagranicznych Rumunii), P. Pridavok (prezes Słowackiego Komitetu Narodowego), Panczuk (prezes Zrzeszenia Ukraińców w Wielkiej Brytanii), prof. Żuk-Hryskiewicz (prezes Zrzeszenia Białorusinów w Wielkiej Brytanii), dr M. Gawrylowicz (członek Jugosłowiańskiego Komitetu Narodowego w Londynie).

Polonia Amerykańska o uznaniu rządów na uchodźstwie

W kwietniu br. odbyło się w sali Mathattan Center w New Yorku zebranie Polonii Amerykańskiej i innych grup narodowościowych, związanych pochodzeniem z narodami poza « żelazną kurtyną ».

Przemówienia wygłosili: senator Styles Bridges, republikanin ze Stanu New Hempshire (przewodniczący senackiego komitetu finansowego, drugi — według starszeństwa — członek komitetu sił zbrojnych), b. senator Wheeler ze Stanu Montana (uchodzi za bliskiego przyjaciela Trumana) oraz Józef Czechlewski, vice-prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Mówcy wyrazili żal, że Rosja Sowiecka nie pozwoliła Polsce i innym krajom w jej sferze wpływów na uczestniczenie w planie odbudowy Europy. Stwierdzili jednak, że amerykańska produkcja rolnicza i przemysłowa zmusi Sowiety do wycofania się z Europy. Bridges omawiał postępy sowieckie i potępił chwiejność kierowników polityki amerykańskiej, które ośmiela Rosję do posuwania się na zachód. Wheeler i Czechlewski domagali się stworzenia federacji, złożonej ze wszystkich państw Europy, a więc nie tylko Europy zachodniej. Ta « trzecia siła » potrzebna jest jako czynnik równowagi między potęgami Ameryki i Rosji. Mówcy zgadzali się, że powstrzymanie dalszego pochodu Sowietów jest niewystarczające, a Stany Zjednoczone muszą uczynić wszystko, by zepchnąć Rosję w jej naturalne granice.

Na zakończenie licznie zebrani uczestnicy manifestacji uchwalili jednomyślnie rezolucję, która domaga się od rządu Stanów Zjednoczonych wypowiedzenia traktatów w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Rezolucja domaga się zaprzestania uznawania reżimów Europy Wschodniej a uznania przez Stany Zjednoczone rządów, znajdujących się na uchodźstwie.

Ze zjazdu Stronnictwa Ludowego „Wolność"

W dniu 17 i 18 kwietnia br. odbył się w Londynie Zjazd Delegatów Okręgu W. Brytanii Stronnictwa Ludowego «Wolność». Zjazd uchwalił szereg wniosków i rezolucję dotyczącą aktualnej sytuacji politycznej.

Z referatu — jak i uchwał powziętych na Zjeździe wynika, że Stronnictwo Ludowe « Wolność » ponad wszelkie względy i racje w polityce stawia wyżej czystość i nienaruszalność idei niepodległościowej i polską, nieobciążoną żadnymi obcymi wpływami rację państwową. Doświadczenie bowiem wykazało, że tak zwani « realni » politycy zbyt często kierują się oportunizmem politycznym i gotowi zbyt łatwo sprzedawać zarówno krew jak i ziemię nie pytając się o cenę i gwarancję płatności. Politycy, reprezentujący bezkompromisowo stanowisko niepodległościowe, wierzący raczej w moc ideałów niż w skuteczność rozgrywek taktycznych, dają jedynie gwarancje realnego traktowania wartości narodu, jego wysiłku i jego krwi.

W zakończeniu obrad Zjazd zatwierdził 14 delegatów do Rady Naczelnej Stronnictwa wybranych na Zjeździe Okręgu w dniu 21.8.47., oraz dokonał wyboru Rady Głównej w liczbie 17 osób i 3 zastępców. Rada wyłoniła spośród siebie 7 osobowy Zarząd Okręgu.

MELCHIOR WANKOWICZ · DZIEJE DOMECZKU (12)

Niegodne praktyki taty

Dom wykańczany łącznie ze wzrostem dzieci, zrastał się z ich życiem każdą nową doheblowaną strużką. Dobrze było siedzieć na jego tarasie, zacienionym winem i szparami zielonego listowia patrzyć przez żółte okulary na płynące niebem obłoki. Chmury i liście nabierały ostrego, nie realnego kolorytu. Lepiej jeszcze było pójść do « lasu » — w kąt ogrodu między ukośnie schodzącymi się murami, gdzie rosło kilka drzew nie owocowych i zagnieździć się między świerkiem a klonem na wilgotnej czarnej ziemi. Czasem na sobotę uproszony King rozstawiał w « lesie » czteroosobowy namiot, tam się gotowało obiady i tam był wciągany nieszczęśliwy Królik na spanie.

Dobrze było harcować bosymi piętami po nie ogrodzonym jeszcze parku, zapuszczać się na pustacie wiśiane, błądzić w wyprawach odkrywczych uliczkami Marymontu, napotykać pod Bielanami jakieś pałacyki z czasów króla Stasia, o których nikt nie wie, pałacyki wpół zrujnowane, z oknami zabitymi deskami, na których ganeczkach rozkładało się przyniesione wiktuały. Dobrze było, po takiej wyprawie leżeć na dywanie w bibliotece przy ogniu buzującym na kominku, przy czym na chybił trafił piło się z półek trunek lektury mocny a rozmaity. Albo wyłazić na płaski dach domu przez kwadratowe okienko, zostawiając na dole piszczącego pod drabiną Gawła i patrzeć « z góry » na osiedle i jak pan Ridel statecznie z teczką idzie do banku, jak Wąż wyskakując « aby na chwilę » po gałkę muszkatułową dziwuje się, że mu ktoś na sam nos spuścił kawałek tynku i nie wie skąd. Dobrze było szmygać do klubu gdzie rozbawieni starsi panowie wtajemniczali obdraponogich Tatarów w coraz nowe sporty a nawet nauczyli grać w bridża.

Nie było tu wprawdzie tylu Królestw Jasności, jak na wsi, ale też nie było to trzecie pięterko bez balkonu na ulicy Elektoralnej. Bo był «domeczek». Swój. Z przyległościami.

A przecież i na ten domeczek płynęła groźna chmura. Ta sama która wygnała z wiejskich Królestw Jasności.

Szkoła!

Nie darmo Sancho- Pansa, ucząc się o grzechu pierworodnym, na skutek czego ludzie muszą cierpieć choroby, dodał: «i naukę». Zresztą, dzieciątko nie daleko tu odbierzało od rodziciela, który zwykł był wzdychać, wstając od stołu: « chciałbym ja dostać w swoje rączki tego, co pierwszy pracę wymyślił », ani od ojca chrzestnego Tili, Tadeusza Lechnickiego, który zwykł był chrześniaczkę pouczać, że « praca uszlachetnia, ale lenistwo uszczęśliwia ».

Chmura mogła spaść dwojakim deszczem: albo jako szkoła pepesowska w Szklanych Domach, koedukacyjna, biedna i lewicowa, prowadzona przez partyjnych, ale rzetelnie ideowych ludzi — tej chciał King. Ale Królik-konserwatysta, czuł się mniej niebezpiecznie, myśląc o szkole zakładanej przez Siostry Zmartwychwstanki, gdzie przynajmniej dziewczynki będą chodziły jak się patrzy w czystych fartuszkach, pod którymi będzie zawsze uczepione «zielone» i wogóle wiadomo co i jak — podobnie jak na pensji p. Jastrzębowskiej, którą skończyła Mama.

— Znowu się będą godzinami bawiły w « Ach, ścinaj, kacie, moją białą szyję, niech ja już więcej nie żyję » — jadowicił King. Była to zabawa w pojęciu Kinga wypełniająca wszystkie wielkie pauzy w cnotliwym zakładzie p. Jastrzębowskiej. Jadna z koleżanek była Krakowianką, druga królewiczem, który chce ją pojąć za żonę, otrzymując kosza, wtedy trzecia pojawia się jako kat, przysłany dl. ścięcia opornej Krakowianki.

« Nie chciałam być królową
Nie będę też katową».

No więc wtedy chór śpiewa: « Krakowiankę ścinają, aniołowie śpiewają » — Królik zwykle z wielkim przejęciem spełniał rolę anioła: należało machać nad Krakowianką rękami, imitując szelest skrzydeł i śpiewać: « Nie lękaj się, śliczna Krakowianko, bo twoja dusza już w raju ».

— No i co? — irytuje się Tata — mam je hodować na anioły? Żeby tak jak ty się niepokoiły, gdy je narzeczony pierwszy raz pocałuje, że będą miały dziecko, bo tak było w powieści, którą czytały — że jeden rozdział kończy się pocałunkiem, a w drugim już jest dziecko?

Królik się nadąsuje: uważa za największą hańbę swego życia tę wpadkę z wypytywaniem kuzynki po pierwszym pocałunku Kingowym, i nawet usiłuje wmówić w Kinga, że wcale tak nie było. King widzi, że kroczy złą drogą, że Królik się zatnie, więc poczyna z innej beczki:

— Zresztą, co ja mówię! Najgorsze wydry właśnie pochodzą z klasztornego wychowania. Co Renia opowiadała o sacrecoeurskich koleżankach? A jaką wyższą szkołę jazdy zaprezentował Cześ po skończeniu Chyrowa?

— Tak to tak — mówi Mama zupełnie tym samy tonem, którym Wąż aprobował dysponowanie łososio-pstrągów i usmażył befsztyk.

Mama bowiem wie — że nie chce odbierać dziewczynkom wychowania religijnego. « Potem zrobią co zechcą » — mówi. Dziewczynki bardzo starannie były przygotowane do pierwszej Komunii. Krysia akurat zachorowała na grypę, ale nie chciała odkładać. Ksiądz przyszedł do niej. Siedziała w łóżeczku, w białym welonie na głowie, w wianuszku. Bóg wszedł w dom, w którym od jaśnienia dusz dziecięcych i wzruszenia rodziców jasno było i cicho.

— Tak to tak... — mówi Królik, uginający się zwykle pod autorytetem Kinga i nie podejmujący dyskusji.

King wie, że jeśli Królik tak mówi, to już będzie po jeinemu i w rozpaczy chwyta się ostatecznego sposobu: woła dzieci. Dobry to sposób na Królika, który do przesady liczy się z wolą dzieciaków. « Dlaczego Krysia przestała chodzić na gimnastykę?» — pyta King. « Bo powiedziała, że nie chce » — mówi poważnie Matka o sześcioletniej Krysi ku irytacji Kinga. Niechże więc teraz zostanie pobita swoją własną bronią.

— Widziałyście te dzieci w mróz przebiegające tylko w spodenkach kąpielowych z jednej bramy Szklanych Domów do drugiej? — kusi King — to jest dopiero szkoła, do której należy was oddać.

Ale Dudy są zrezygnowane — im tam już zupełnie wszystko jedno, jak w tej szkole niewoli będą biegały. Uważają, że są pytane jak ten karp czy woli być smażony, czy gotowany. Tak i tak — noc ciemna przed nimi, czarność i niewola aż do tej jakiejś matury, otrzymywanej w podeszłym wieku, której pewno nie dożyją.

— No, jakeście takie głupie, to pójdziecie do tych jakichś ciotek-babek — decyduje King.

— Do **Sióstr** Zmartwychwstanek — godnie podpiera Matka autorytet przyszłych wychowawczyń.

« A nie mówiłam...» — Jak mówi Królik. Tylko że jemu się zdaje zawsze, że mówił, a ja naprawdę mówiłem, że nic nie wyjdzie z tego szkolarzenia u «sióstr-ciotek-babek». Panowała tam zabawna atmosfera, pachnąca staroświecczyzną. Wszelkie nowinki, wymagane przez kuratorium siostry-babki przyjmowały z westchnieniem, jako dopust Boży i starały się je tylko jakoś umoderować. Komendantką harcerstwa została mianowana jedna z sióstr, która zapewne nie mogła zaimponować żadną z kozaczych sprawności, wobec czego Dudy jednomyślnie odmówiły wstąpienia do harcerstwa. Wykłady o dawaniu pierwszej pomocy miewał wprawdzie narzucony przez kuratorium podchorążak z sanitarnej podchorążówki, ale chłopczyna był tak krótko trzymany i tak wystraszony, że przy ratowaniu tonących kazał im ugniatać « górne części dolnych kończyn » zamiast po prostu, pośladki. W domu kiedyś King nakrył dzieci głowiące się nad wykresem uczuć Wiesława do Haliny, chór zaś szkolny na jakiejś uroczystości uraczył rodziców takim oto pieniem:

« A jeśli kiedyś, błądząc po świecie
Napotkasz okręt, wichrem strzaskany...

Następnie był jakiś rym « dziecię », jakiś « bałwany » i wreszcie konkluzja:

«Poświęć mu, poświęć łezkę choć jedną
On tobie Polskę przypomni biedną».

Dzieci, wysportowane, wolne, jak kwiaty na łące, patrząc na batutę zakonnicy w krochmalonym kornecie, w suto namarszczonych kieckach do ziemi, śpiewały o tych strzaskanościach, zapewne nie uchwytując nawet sensu słów — zbyt trudnych...

A tymczasem... A tymczasem, kiedy szkoła ślizgała się po wierzchu, dom nie koniecznie dawał najlepszy przykład (to wina Taty) i nie koniecznie trzymał w cuglach towarzystwo, łącznie z Tatą (to wina Mamy).

Zacznijmy od win Tatowych. To się poczęsto jeszcze na Elektoralnej. Właściwie nie poczynało się — zawsze było.

King wściekał się na « siostry-babki » i surowo spowiadał z każdego za dobrego stopnia — gdzie się za wiele przeuczyły. Mama z westchnieniem patrzyła na te Kingowe praktyki, w zasadzie, jak zwykle, udzielając mu sporo kredytu, ale do granic rozsądku. Ta granicą był surowy nakaz: «Dwójek mieć nie można!» A że Momowe nakazy były nie liczne, ale żelazne, więc dwójek nie było. Ponieważ jednak i Tatowy zakaz, że nie można mieć [illegible], był w danym wypadku chętnie wypełniany, więc cenzury świeciły przykładnym rzędem trójek.

Mamy ambicja cierpiała na tym i parokrotnie dyskretnie wspominała, że była pierwszą uczennicą, chcąc widać stworzyć szczytne przykłady.

Ale po pewnym czasie wścibski Sancho-Pansa, wydybał tajemnicę Mamowej młodości. Mamę nawiedzały dwie koleżanki — obie też Zosie, z jednej klasy sławetnej pensji p. Jastrzębowskiej. Wedle zapewnień tych Zoś, każda z nich była pierwszą uczennicą. Stąd w Tilusi powstało przekonanie, że « wszystkie mamusie były pierwszymi uczenicami ».

— I wszyscy tatusie też — dopominał się King.

— Ha ha ha.. ale od końca.

— Nie prawda — złapał się King — za mną był jeszcze kolega Pasternak.

Mama, przejąwszy kiedyś dzieci z rąk Taty, po powrocie z Krynicy, prowadząc za rączkę malutką Tiluśkę, została zaskoczona propozycją:

— Mama, chodźmy « na jednego ».

— Co ty mówisz? Gdzie?... nie rozumiała Mama.

— Do bałszczu amełykańskiego.

Mama spoglądała z góry w dół na małą kuleczkę w brązowej szubce, a kuleczka już ciągnie do « Baru Amerykańskiego » na Bielańskiej.

— Panience serdelki? — wita kelner starego kundmana.

— Tym łazem — powiada z nonszalancją ociupina, rozluźniając szalik na szyi — kiełbasa łaz na widelec.

Mama jest oszołomiona — tym adresem, tym obyciem, tym technicznym językiem. Zjada w depresji ducha zaordynowane przez latorośl « nełecki » i dopieroż w domu odchodzi indagacja. Okazuje się, że Tata, prowadząc córkę na spacer, zachodził coś przegryść, a jakże tu dziecko głodem morzyć?

— To mogliście zachodzić na ciastka!

— «Do Wróbla się nie chodzi na mleczko lub na kawę » — recytuje unisono ojciec i córka wiersz Tuwima.

O ile jednak w «Bałszczu Amerykańskim» Tata istotnie nie popijał, o ile nie popijał ani w domu, ani gdzieindzie « detalicznie », o tyle było parę uroczystości w roku, kiedy urzędowo wracał zalany « na biedronkę ».

To wyrażenie przywiózł Tata do rodzinnego języka z Morszyna. Nudno tam było niesłychanie i do jednej jedynej młodziutkiej i apetycznej mężateczki smalił cholewki cały pensjonat. Paniusia jednak była aż za ostrożnie cnotliwa. Dosyć wiedzieć, że nie aprobowała nawet spacerów w kilka osób i to pod tak pewnym patronatem, jak Kingowy. Bo to na wszystko półobrażonym tonem: « Proszę nie myśleć, że jestem współczesna kobieta ». I jeszcze co krok — «bo Józio by się na pewno na to nie zgodził»... «bo my z Józiem mamy inne zasady...» «może kto, ale Józio nigdy!...» Wiecznie z tym Józiem, i z tym mężusiem». Dowiedzieliśmy się, że Józio był komisarzem policji w Trembowli.

Pewnego razu na niedzielę — zjechał Józio! Wzięliśmy go wieczorem do krajpy — odwieźliśmy — « na trupa ». Nazajutrz skoro świt, ulotnił się do służby. Zastaliśmy przy śniadaniu — « wdowę moralną ».

— Proszę pani — szlochała na łono właścicielki pensjonatu — panowie przywieźli Józia na biedronkę (to znaczy, że ani rączką, ani nóżką).

King « na biedronkę » wracał po każdym balu dziennikarskim, który co rocznie odbywał się w « Adrii ». Piło się do rana, rano o g. 8. już otwierał «Turek» swoją piekarnię przy Dworcu Głównym gdzie można było dostać kawy. Potem, o godzinie 9. trzeba było wracać do domu. Ale koniecznie oszczędnie, panie dobrodzieju... autobusem... bo oszczędność, panie dobrodzieju...

Tata więc w cylindrze, w rozpiętym futrze, w malowniczo fruwającym białym jedwabnym szaliku, spał oparłszy się o słup autobusowy i świecąc gorsem fraka.

Widząc go w takim stanie, podszedł kiedyś z rewerencją Janusz Minkiewicz, jak Jafet do Noego i zaofiarował się, że odwiezie Kinga do domu i nawet więcej — że znajdzie w książce telefonicznej u Turka jego adres.

King jednak nie tylko pamiętał jego adres, ale i rozmowę z przed dwu dni z delegacją jakichś kobiet oświatowych, które przyszły z żądaniem by przejechać się po Minkiewiczu. W jednym z wierszy poeta, osiedliwszy się z kolegą na ulicy Cecylii Śniegockiej, wraca z nim zalany późną nocą i nagle czuje nie przepartą chęć dowiedzenia się — kto to była Cecylia Śniegocka. Dzwoniąc więc po wszystkich mieszkaniach po kolei, budząc ludzi, ale nikt nie wie. Poeta więc zrozpaczony, inwokuje: « O Cecylio Śniegocko! Przyjdź do mnie ciemną nocką » — powiedzieć wreszcie kim jest. Delegatki w źle ocyrklowanych spódnicach piorunowały na nie poszanowanie zmarłej oświatówki, której były « młodszymi koleżankami ». (Nie spotkałem jeszcze nigdy starszych koleżanek).

— O Cecylio Śniegocko! — obudził się nagle King — sam trafię.

Dudy już jednak były w szkole. Leciały z powrotem z wielkim zainteresowaniem:

— Mama — pytały zaraz we drzwiach — czy na biedronkę wrócił?

Mama kiwała głową.

— Ha-ha-ha!...

Mama jednak nie powiedziała, że wróciwszy, King zalokował się na dywanie, oparty o szafę. Mama mocowała się ze spinkami, z gorsem, z kołnierzykiem, z Kingiem, którego nie mogła przetaszczyć na łóżko, wreszcie « beknęła sobie ».

King natychmiats wytrzeźwiał:

— Jak chcesz — oświadczył —to ja natychmias będę trzeźwy — po czym z nagłym rozczuleniem: — bo ja c-c-c-iebie w-w-ięcej kocham niż wódkę.

Gorzej było, kiedy King wrócił kiedyś urżnięty w dzień i zastał tylko Marietę, która przyjechała ze wsi. Dzielna bratowa, okazawszy fachową pierwszą pomoc, zatelefonowała jednak po Królika:

— Najlepiej zaraz przyjedź, bo on mi tu robi propozycje, których przez lojalność dla ciebie przyjąć nie mogę

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 25

Poziomo : 1. Komentarz, 3. Rzeźbiarz, 5. Pawęż, 7. Kanak, 9. Organki, 12. Ochota, 14. Ukwiał, 15. Aspazja, 16. Asnyk, 18. Dotyk, 19. Odlot, 20 Ozime, 21.Padół, 23. Krach., 25. Leśniów, 27. Moskal, 28. Wiosło, 30. Pułaski, 32. Artus, 33. Aksak, 34. Kamieniec, 35. Tarantula.

Pionowo : 1. Koronacja, 2. Zakon, 3. Radni, 4. Zagończyk, 5. Prawo, 6. Żegota, 7. Kropka, 8. Kabat, 11. Świadek, 13. Asfodel, 14. Ujazdów, 17. Kołyska, 21. Pancernik, 22. Udine (wspak), 24. Hiszpania, 25. Lakmus, 26. Wioska, 27. Mucha, 29. Obrok, 30. Palec, 31. Łaszt.

TRAFNE ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NADESŁAŁA

P. J. Packiewiczówna.

Uwaga : Rozwiązanie krzyżówki nr 26 nadsyłać należy do dn. 6 maja br. włącznie.

LISTY DO REDAKCJI

Otrzymaliśmy następującą korespondencję zatytułowaną:

DO POETÓW NAJMŁODSZYCH

Artykuł p. Ecco « O fryzjerach i poetach» zamieszczony w 302 numerze « Orła Białego», z dnia 17. kwietnia br., zachęcił mnie do napisania niniejszej korespondencji. Każda rzecz napisana szczerze i ciekawie pobudza do myślenia i zachęca do wypowiedzi. Chciałbym, by korespondencję przeczytali i poważnie się nad nią zastanowili najmłodsi poeci na obczyźnie, zasypujący redakcje czasopism swoimi utworami. Niech mi najmłodsi nie wezmą za złe, że temat ten poruszam, a redakcja wybaczy, że błahą bądź co bądź sprawą wciskam się na łamy, zabierając cenne miejsce bardziej aktualnym rzeczom.

Otóż, drodzy najmłodsi, przyszli — daj Boże — wieszczowie, poeci wysokiej i średniej klasy i na poziomie Syrokomli, pisanie wierszy to bardzo trudna rzecz. Samo pisanie jest już trudną rzeczą i potrzeba wielu lat żmudnej pracy, by sztukę tę opanować. Aby pisać wiersze, w ogóle tworzyć, trzeba, obok doskonałego opanowania języka i sztuki pisania, posiadać jeszcze talent. Posiadający talent, opanowanie języka, oczytanie wyrobienie stylu i tp. po latach wytężonej pracy mogą zabłysnąć dziełem sztuki o nieprzemijającej wartości. Oczywiście, człowiek z największym talentem pisarskim od razu, od pierwszego chwytu za pióro, nie będzie mógł napisać dzieła sztuki. Czeka go na drodze twórczości wiele zawodów, potknięć, błądzeń, ale przy samozaparciu i wytrwałości oraz przy ciągłym kształceniu się, mając talent, dojdzie do pozytywnych wyników.

Dzieła sztuki, obok dodatnich wpływów na ludzkość, wywołują również i u wielu chorobliwą manię pisania, tzw. grafomanię. Chorobie tej ulegają wszyscy prawie ludzie na ziemi. Młodzież szkolna przechodzi tę chorobę po zetknięciu się z twórczością naszych znanych i uznanych poetów, inni — przez lekturę książek i gazet Wojny na ogół sprzyjają tej chorobie. Ludzie chętniej piszą niż czytają, a powinno być na odwrót.

Od pierwszego numeru « Orła Białego » czytuję « odpowiedzi redakcji » i prawie wszystkie, od lat, były skierowane do «poetów ». Wyobrażam sobie ile « utworów » zmuszeni byli redaktorzy poszczególnych pism emigracyjnych przeczytać, ile zmarnowano papieru, wypisano atramentu, wydano pieniedzy na znaczki; ile powstało z tego powodu zgrzytów, gniewów, żalu i przekleństw, a w sumie zmarnowanego czasu i niepotrzebnych zadrażnień.

Chorobę grafomanii — wydaje mi się — trzeba leczyć, jak każdą inną chorobę i to różnymi metodami. Leczenie nie zrobi krzywdy talentom. Przyspieszy tylko dojrzenie, umożliwi wejście na właściwą drogę.

Zarzuci mi może ktoś w tym miejscu, że krytycy, « oceniacze » nadesłanych « utworów » mogą się często mylić i przez to krzywdzić autorów, a nawet nie jeden młody talent zaprzepaścić. Owszem. Bywały krytyki krzywdzące, złe, błędne. Krytykowano wszystkich znanych a w końcu uznanych. Bywało, że współcześni niejednemu z twórców odmawiali talentu i dopiero po stu i więcej latach stawiano im pomniki i wpadano w zachwyt nad ich utworami. Tak było z A. Mickiewiczem (Dmochowski), tak było z Norwidem (K. Koźmian, Kraszewski) i z wielu innymi. Bywało też odwrotnie. Współcześni wynosili pod niebiosa, a potomność zapominała. Tak. Prawda. Życzę jednak wszystkim młodym i najmłodszym kandydatom na poetów i pisarzy, by osiągnęli taki poziom, jak Mickiewicz i Norwid. Mogą ich wtedy krytykować, rzucać do kosza utwory, odmawiać talentu. Prawdziwa sztuka nie boi się tego. Czy prędzej, czy później zajmie należne jej miejsce. Przy tym pamiętajcie, drodzy najmłodsi, że wyżej wymienieni twórcy długą i mozolną pracą nad sobą osiągneli najwyższy szczebel wiedzy. Umieli mówić i mieli coś do powiedzenia. Mówili sami. « Nie mówiła ustawiona za nimi katarynka », jak słusznie pisze p. Ecco.

Cóż wam, drodzy najmłodsi, poradzić? Jeśli na prawdę czujecie w sobie iskrę bożą, jeśli się wam wydaje, że drzemie w was talent — piszcie. Ale zaklinam was na Muzę, nie spieszcie się z wysyłaniem do redakcji! Połóżcie, niech się wypocina odleży. Zobaczycie po upływie jakiegoś czasu, jak utwór wasz zmaleje we własnych waszych oczach i będziecie w duchu bardzo radzi, żeście nie wysłali. Piszcie, jeśli się w was zbierze chęć spłodzenia wiersza, jak w kurze jajko, ale chowajcie wszystko do teczki i pracujcie nad sobą, przede wszystkim dużo czytajcie. Nie spieszcie się — powtarzam — z wysyłaniem do redakcji. Pamiętajcie, że sprawiacie tym wiele kłopotu redaktorom i o tym, że zespół redakcyjny przeglądając wasze utwory często trzęsie się ze śmiechu.

Wiersze pisali prawie wszyscy nasi znani pisarze. Pisał Żeromski, Kraszewski i nawet żyjący, jeden z większych naszych pisarzy współczesnych, Wańkowicz. Talent ich jednak poszedł w innym kierunku. Z masy wdrapujących się na Parnas olbrzymia część odpadnie, bo nie ma talentu i będzie się musiała zająć inną, pożyteczną pracą.

Popełniałem i ja wasze grzechy. Dzisiaj już, po latach wytężonej pracy potrafię na wszystko spojrzeć krytycznie. Zarzucałem również redakcje wierszami, gniewałem się na niezamieszczanie i przykre odpowiedzi. Dzisiaj się tego wstydzę i rozumiem, że redaktorzy mieli rację. Wszystkie moje «treningowe » utwory już dawno z dymem unoszą się pod obłokami. Jakżesz często czytałem w odpowiedziach: «nie skorzystamy», « wiersze nie nadają się do druku », «panie, czytaj pan więcej, a mniej pisz » i raz «daj pan spokój wierszom, zajmij się pan inną pożyteczną pracą ». Mieli rację. Jestem redaktorom dzisiaj za to wdzięczny. Wziąłem się do roboty w ukryciu i po paru latach czytałem w odpowiedziach: « z łaskawie nadesłanego utworu skorzystamy, prosimy o nas nie zapominać ». Nie boczcie się na redaktorów. Każdy redaktor zamieści z największą przyjemnością wiersz wartościowy, poetycki. Każdy się cieszy z pojawienia się nowego talentu i zrobi wszystko, by go drukować.

By pomóc wam, by istniejące wśród was talenty wydobyć na światło, proponuje utworzenie przy Związku Pisarzy kącika, w którym zajmą się zbieraniem i przeglądaniem utworów nadesłanych oraz udzielanie wam rad, wskazówek i pouczeń. Każdy adept na pisarza i poetę przy wysyłaniu swego utworu musiał by załączyć jakąś ustaloną kwotę na korespondencję, zmarnowany czas i jakąś na fundusz popierania cennej twórczości. Myślę, że byłby to jeden ze środków leczenia grafomanii.

Czesław Bednarczyk

Polemika w sprawie wyższego szkolnictwa na wybrzeżu

Na łamach tygodnika **„Szczecin"** toczy się od pewnego czasu polemika na temat wyższych uczelni na Wybrzeżu. Szczególnie żywe zainteresowanie wzbudziły wywody dr. Ludwika Zabrockiego, docenta Uniwersytetu Poznańskiego, który pisał m.in.:

„Na wybrzeżu, — czytamy — tworzą się zasadniczo dwa ośrodki kulturalno-gospodarcze. Są nimi Gdańsk — Gdynia oraz Szczecin. Jeden i drugi ośrodek ma swoje zaplecze i to — powiedzmy — naturalne i wystarczające do wytworzenia osobnych regionów. Jest więc rzeczą naturalną, by **jedno i drugie** środowisko dla zaspokojenia **swych potrzeb regionalnych** otrzymało odpowiednie wyższe uczelnie. Uczelniami, które mogłyby podołać tym zadaniom mogą być jedynie pełno wydziałowe Uniwersytety. Uniwersytety te więc byłyby nastawione w pierwszym rzędzie na swój region, to znaczy główny wysiłek naukowy powinny skierować w kierunku badań pomorskich i morskich."

„Jeżeliby o wybór między Gdańskiem a Szczecinem chodziło, — wywodzi autor, — to wbrew wszystkiemu, należałoby najpierw montować Uniwersytet w Szczecinie. To jest bezsporne! W Gdańsku mogłyby co najwyżej powstać jedynie katedry przy obecnie czynnej Akademii Lekarskiej. Wobec tego jednak, iż w przyszłości w Gdańsku należałoby się liczyć z powstaniem Uniwersytetu, trzeba by się z góry zastanowić nad rozgraniczeniem zadań, któreby miały spełniać te par excellence morskie uczelnie. Otóż wydaje mi się, iż Gdańsk, powinien zająć się (obok swego regionu) głównie Bałtykiem, gdy tymczasem Szczecin powinien wyjść poza to morze. Zadaniem jego — to badanie i śledzenie tego, co dzieje się na wielkich morzach świata. Wszelkie problemy morskie powinny być w Szczecinie rozpatrywane w skali światowej!

Nawiązując do tych wywodów **„Gazeta Ludowa"** zaznacza, że wywołają one sprzeciw ze strony niektórych miast przymorskich, po czym pisze:

Najżywiej jednak będzie chyba protestował Toruń, o którym autor pisze, że gdy powstaną nowe uczelnie w Gdańsku i Szczecinie, to istnienie Uniwersytetu w Toruniu należy uważać za zbędne.

Uniwersytet ten, według projektu prof. Zabrockiego, należałoby przenieść albo do Olsztyna, albo też do Białegostoku, przy czym część personelu naukowego, związanego swymi badaniami z regionem morskim, możnaby przenieść do Gdańska.

Humor... na rozkaz

«Szpilki» reżimowy organ satyry i humoru — pisze **«Kronika»** — cierpią na jałowość nieuniknioną wobec ograniczenia tematów do tak wąskiego odcinka, jak Truman, Churchill i Mikołajczyk».

Po czym czytamy:

Ostatnio «Szpilki» usiłowały rozszerzyć swój zasięg na teren wewnętrzny, oczywiście politycznie neutralny, ale tu spotkała je ostra odprawa ze strony **«Polski Zbrojnej»** (329). Nie mogąc bowiem naruszyć Bieruta lub Gomułki, «Szpilki» wybrały sobie odcinek bandytów, złodziei, prostytutek, żebraków i t.zw. «ludzi pracy» w osobie babki klozetowej i ulicznych sprzedawców. Poza tym — powiada **«Polska Zbrojna»** — znajdujemy w «Szpilkach» elaboraty, zniekształcające rzeczywistość polską. Tematów dla pisma satyrycznego — poucza **«Polska Zbrojna»** — nie trzeba szukać na dnie butelki «czystej». Fabryki i kopalnie stanowią na prawdę kopalnie tematów. Nie czas dziś, by pismo satyryczne bezkarnie skrobało sobie swoją rzepkę.

«Zobaczymy, jak to będzie wyglądała satyra, skrobana na «rozkaz».

Wydanie angielskie książki Ciechanowskiego

« DEFEAT in VICTORY », książka b. ambasadora polskiego w Waszyngtonie, Jana Ciechanowskiego, która zyskała tak wielkie powodzenie w St. Zjednoczonych, ukazała się obecnie w wydaniu angielskim. Wydawcą jest znana firma londyńska Victor Golancz Ltd.

« DEFEAT in VICTORY » została omówiona na naszych łamach po ukazaniu się wydania amerykańskiego. Autorem dwóch artykułów recenzyjnych jest b. ambasador Michał Sokolnicki (nr. 21 (255) i 22 (266) « O. B.»).

« **CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO** » oraz « **MAZUREK** » **Op. 12 Stadlera** w wykonaniu b. Chóru Wojska Polskiego — płytę gramofonową wyśle P. & B. Supply Centre Ltd., 28 Beauford Gardens, London S. W. 3. po nadesłaniu sh. 6/6 0141

ARTYKUŁY KOLONIALNE
DOCHODZĄ DO POLSKI W OKOŁO 2 MIESIĄCE
PACZKA H. 1. Funt czekolady, funt pieprzu, funt kawy, ½ funta herbaty, ½ funta rodzynek, ¼ funta kakao, ¼ funta cynamonu £2.10. 0
PACZKA H. 9. 2 funty herbaty, 2 funty kawy, 2 funty kakao £2.10. 0
wraz z ubezpieczeniem.
Cenniki na inne paczki oraz lekarstwa wysyłamy na żądanie.
HASKOBA L.T.D.,
29, Redcliffe Square — London S. W. 10
Kolejka: „Earls Court" — Autobusy: 30, 31, 74. 0133

ORBIS KSIĘGARNIE LONDYN S.W. 1, 38, KNIGHTSBRIDGE
Największy wybór książek i czasopism
Zamówienia pocztowe sa wykonywane natychmiast. 053

HOTEL POLSKI
blisko Muzeów, Inspektoratu, Kombatantów i Ogniska.
FAIRFAX HOUSE, 117, Cromwell Road, London, S.W. 7. Tel.: FRObisher 7198
(Kolejka: « Gloucester Road »)
Ceny przystępne. 0140

JĘZYK ANGIELSKI
Specjalnie prywatne nauczanie angielskiego w drodze korespondencyjnej.
Napisz do: TUTOR, 64, Finchley Court, London, N. 3. 0142

POLSKI HOTEL W BRIGHTON
GRANVILLE HOTEL
125, Kings Road, Brighton, Tel.: 6722 na wprost morza, bieżąca woda w pokojach. Pierwszorzędna kuchnia. Ceny umiarkowane. Przyjmujemy zgłoszenia na sezon. 138

NEW COURT HOTEL,
45, Inverness Terrace, London, W. 2. Tel.: BAYswater 1453.
Komfortowe pokoje z utrzymaniem.
Mówi się po polsku. 042

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY
za kufry, wszelkie artykuły podróżne, aparaty fotograficzne itd.
KINGSWAY TRUNK STORES
3, Siciliana Avenue (Southampton Row) London W.C. 1 131

W związku z transportami dla EMIGRANTÓW POLAKÓW, którzy mają zamiar wyjechać do ARGENTYNY, podajemy do wiadomości, że Kompania Nawigacyjna « DODERO LINIA » ma miejsca na okrętach: « CORDOBA » i « ENTRE RIOS », które RAZ W MIESIĄCU na przemian odejdą z portu SOUTHAMPTON do BUENOS AIRES. Bliższych informacji udzielają reprezentanci:
STELP & LEIGHTON Ltd., 9 — 13, Fenchurch Buildings, London E.C. 3.

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW
i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.
LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11. Tel.: BAY 3773 031

HOTEL POLSKI
18 Talbot Square, London W. 2.
(Stacja kolej. podziem. « Paddington »)
Tel.: PADdington 2855
Luksusowo umeblowany — prywatne łazienki. Od 15/— ze śniadaniem. 0125

LEON SZELĄGOWSKI
doktór praw
Tłumacz przysięgły przy Najw. Sądzie Franc.
3, rue Debrousse — Paris 16
Metro: Alma Marceau
Tel. COPernic 47 - 64
TŁUMACZENIA URZĘDOWE 07a

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO
I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

K U L T U R A Nr. 6
Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.
Numer zawiera:
MARIAN KUKIEL: **Przedwiośnie rewolucji i wojna poetów.** RAJMOND ARON: **Pokój nieosiągalny — wojna nieprawdopodobna.** STANISŁAW GRYZIEWICZ: **Cywilizacja materialna.** JÓZEF ŁOBODOWSKI: **Literatura hiszpańska w XX wieku.** ANDRZEJ BOBKOWSKI: **Pożegnanie.** MARIAN CZUCHNOWSKI: **Zielony promień.** WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI: **Middle East, Azja i mocarstwa zachodu.** KONSTANTY REGAMEY: **Rzut oka na muzykę współczesną..** Dokończenie **Wspomnień** gen. SŁAWOJ SKŁADKOWSKIEGO, i inne.
Cena egzemplarza:
w W. Brytanii — 3 sh; we Francji — 90 frs.
Prenumerata roczna:
w W. Brytanii — L. 1.10.—; we Francji — 800 frs.
PRZEDSTAWICIELSTWA:
W W. Brytanii: THE VISTULA PRESS, Ltd. 86, Avenue Road, London, N. W. 8.
We Francji: Libraire «LIBELLA», 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris (IV-e) 095a

„ŻYCIE"
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY — JEDYNY NA EMIGRACJI.
Każdy numer zawiera m. in.:
Artykuły zasadnicze, światopoglądowe, aktualne, filozoficzne, felietony, opowiadania, korespondencje, bogate kroniki z całego świata, przegląd najciekawszych wydarzeń religijnych, artykuły historyczne, obyczajowe itd.
Cena 1 egz. 6 d. Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową sh. 8/—
Egzemplarze okazowe wysyła i prenumeratę przyjmuje Administracja Tygodnika: „ŻYCIE" 21 Earls Court Sq. London S.W 5. 015a

Zanim słuchasz zagranicę, zaglądnij do
BROADCASTING BULLETIN
międzynarodowe programy radiowe i z Polski
Prenumerata wraz z wysyłką tygodniową:
półroczna 12/6 — roczna 25/-
za nadesłaniem przedpłaty do:
THE CARLTON BERRY COMPANY LIMITED
Grand Buildings — Trafalgar Square
London W.C. 2. 0139

BITWA O MONTE CASSINO
MELCHIORA WAŃKOWICZA
W TRZECH TOMACH
Najpiękniejszy reportaż bitewny w języku polskim.
1500 fotografii, szkice i indeksy.
Do nabycia za nadesłaniem należności do **„Gryf" Publications Ltd. 59/61, Hatton Garden, London E. C. 1.**
Cena każdego tomu w oprawie luksusowej £ 1.12 0. 046a

ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO"

W celu zaabonowania „Orła Białego" w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E. C. 1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d, kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh. prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem.
Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD. 59/61, Hatton Garden, London E. C. 1.

Proszę o przysłanie pod adresem . . . .
Imię i nazwisko

. . . .
Dokładny adres urząd pocztowy

. . . .
stacja kolejowa

. . . . . . egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały", poczynając od dnia . . . .
ilość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) **załączam**

Dn. . . . . 1948 . . . .
podpis zamawiającego

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.066, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 60, kwartalnie 180, rocznie 720. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librarie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.

W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 25/I, Stockholm.

WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam L. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a, Avenue Rogier.
WYDAWCA: S. Philippe. Reg. de Comm. No. 141562/41 — Bruxelles

Czcionkami Drukarni «La Colonne» 22, rue de la Braie — Bruksela
Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon, Bruxelles.